MAGAZYN
razem z dodatkami

Polak, który pomagał ofiarom wojen, zginął w izraelskim ataku w Strefie Gazy

● Wywiad z Andrzejem Domańskim, ministrem finansów ● Krótka historia Centralnego Biura Antykorupcyjnego

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz recenzjami najciekawszych filmów**

MATERIAŁ PROMOCYJNY

To już dziś! Dzień losowania w „Naszej Loterii". Do wygrania Fiat 500 lub 10 000 zł. Wciąż jeszcze możesz dołączyć do gry. **Jeśli do godz. 15.30 wyślesz SMS o treści GRAM na 7375 (3,69 zł) weźmiesz udział w losowaniu!**

NASZA LOTERIA

Szczegóły na naszaloteria.pl

Dziennik ŁÓDZKI
140 LAT

Ukazuje się od 1884 roku

Piątek, 5.04.2024

Wydanie A B C D E
Nr 80 (26.644)

www.dzienniklodzki.pl
Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Nr ISSN 2353-6187 Nr indeksu 350-044

Wywiad z Ewą Pilawską, dyrektorką Teatru Powszechnego w Łodzi **str. 21**

Ukraińskie dzieci ewakuowane z domów dziecka znajdują azyl w Łodzi **str. 18**

W niedzielę wybory samorządowe. Jak oddać ważny głos? str. 2

FOT. OLAF TRYZNA/KINO ŚWIAT

Do kin wchodzą dziś „Czerwone maki". W roli gen. Andersa Michał Żurawski str. 24-25

W „MATCE POLCE" LECZONE BĘDĄ CIĘŻARNE PACJENTKI CHORE NA RAKA

Centrum Onkologii dla matek w ciąży

Liliana Bogusiak-Jóźwiak
Łódzkie

W „Matce Polce" powstało pierwsze w Polsce Centrum Onkologii Kobiet Ciężarnych. Sfinansowano je ze środków unijnych. - Rak u kobiety ciężarnej to nie wyrok. Kobieta nie musi rezygnować z leczenia i może urodzić zdrowe dziecko - podkreśla Iwona Maroszyńska, neonatolog, dyrektor Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi.

Matki w ciąży chore na nowotwór są w tej placówce leczone od kilku lat. Każdego roku pod opiekę lekarzy z ICZMP trafia kilkanaście takich pacjentek.

27-letnia Weronika Sysa jest jedną z „boskich matek". Będąc w ciąży pokonała raka śródpiersia i urodziła zdrowego synka. Aleksander urodził się dwa miesiące przed terminem, ale rozwija się prawidłowo.

- To był szok! Byłam w 4. miesiącu ciąży, gdy dowiedziałam się, że mam raka śródpiersia - mówi pani Weronika. - Było bardzo ciężko, był moment załamania, ale dzięki wsparciu męża i bliskich dałam radę. Pierwszą chemię miałam podaną jeszcze przed narodzinami synka. Kolejne pięć już po porodzie. Gdy ja w ICZMP walczyłam z rakiem, mąż opiekował się naszym maluszkiem. Od pierwszych dni walki z rakiem czułam się zaopiekowana przez lekarzy i cały personel szpitala. Otoczyli mnie wspaniałą opieką. Zakończyłam już leczenie i teraz jest już dobrze.

Pani Weronika jest jedną z „boskich matek", kobiet które będąc w ciąży wygrywają z nowotworem i rodzą zdrowe dziecko. Takich pacjentek jak ona, na szczęście, nie jest dużo, ale każdego roku pod opiekę lekarzy ICZMP trafia kilkanaście ciężarnych ze zdiagnozowanym nowotworem.

Teraz wszystkie one będą leczone w pierwszym w Polsce Centrum Onkologii Kobiet Ciężarnych, które po remoncie Kliniki Onkologii w ICZMP powstało w tym szpitalu. Remont trwał 9 miesięcy i kosztował 15 mln zł. W całości został sfinansowany ze środków unijnych. W Centrum Onkologii Kobiet Ciężarnych matki mają do dyspozycji 9 sal, każda jest wyposażona w łazienkę, klimatyzację oraz salę do chemioterapii jednodniowej. Dzięki specjalnemu systemowi możliwy jest szybki transport krwi do laboratorium oraz szybki (do 60 sekund) transport cytostatyków z apteki do kliniki.

Ciąg dalszy na str. 9

REKLAMA 0011022167

eprasa.pl abed3f47ef

TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM ŁÓDZKIM

PONIEDZIAŁEK
● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu

WTOREK
● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze

ŚRODA
● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia

CZWARTEK
● Coś dla miłośników historii kryminalnych...

PIĄTEK
● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls

SOBOTA
● Weekend z rodziną, czyli porady i przepisy

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 42 715 80 68, prenumerata@dzienniklodzki.pl, bok.prenumerata@polskapress.pl

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Kwiatami obsypały się rosnące w łódzkim Ogrodzie Botanicznym magnolie

Wyjątkowo wczesna wiosna rozkwitła w łódzkim „botaniku"

Magdalena Rubaszewska
Pogoda

W łódzkim Ogrodzie Botanicznym kwitną tulipany, pigwowce i wiśnie. Tak wczesnej wiosny w „botaniku" nie było od kilkudziesięciu lat.

Gdy po zimowej przerwie ogród otwiera się w kwietniu, to zwykle kwitną w nim tylko forsycje i dzikie wiśnie. Teraz kwiatami obsypały się rosnące tam magnolie i mieszańce Soulange.

– Kwitną także wiśnie odmiany Fukubama, a lada dzień zakwitną słynne wiśnie Kanzan. Pąki kwiatowe mają już jabłonki – mówi Małgorzata Słabiak, kierownik działu kolekcji ozdobnych w „botaniku".

W kilku miejscach rozwinęły się już tulipany. Jeśli tak wysoka, jak na tę porę roku, temperatura się utrzyma, to barwne kobierce z ponad 50 tys. tulipanów rozwiną się jeszcze w kwietniu.

Ale i za sprawą innych roślin w ogrodzie jest kolorowo - na rabatach rosną bratki i stokrotki, na trawnikach złoć żółta, jasnota purpurowa, fiołki, podbiał, mniszek lekarski, w alpinarium pierwiosnki lekarskie i mieszańce. Można też zobaczyć sasanki i przylaszczki.

– Wegetacja jest przyspieszona o trzy tygodnie. Od kilkudziesięciu lat nie zdarzyło się, by w marcu zaczęły kwitnąć mirabelki i magnolie. A tak się właśnie stało tej wiosny – mówi Zdzisław Cyganiak, obserwator przyrody z Wartkowic w pow. poddębickim. – Kwiatami są już obsypane drzewa owocowe - grusze, czereśnie, śliwy węgierki, kwitną tarniny i czeremchy. Na mokradłach widać kaczeńce.

Wybory samorządowe. Jak głosować, by głos był ważny

Marcin Darda
Łódzkie

Wybory samorządowe to najważniejsza z elekcji, bo wybieramy w niej ludzi, którzy decydują o naszym bezpośrednim otoczeniu. A jednak w wyborach samorządowych oddawanych jest wciąż sporo głosów nieważnych. W jaki sposób głosować w wyborach 7 kwietnia, by nasz głos był ważny?

W niedzielę w bezpośrednich wyborach wybierzemy wójtów gmin, burmistrzów i prezydentów miast oraz radnych gmin, miast, powiatów i sejmików województw. To właśnie oni przez najbliższą, 5-letnią kadencję, decydować będą o tym, ile pieniędzy trafi na remonty dróg i ich lokalizacje, zdecydują o nowych inwestycjach, o tym, jakie programy profilaktyczne będą realizowane w przychodniach zdrowia, gdzie staną nowe latarnie, a także czy lokalny komisariat policji otrzyma dofinansowanie na dodatkowe patrole i nowy radiowóz, zdecydują także o wysokości lokalnych podatków.

Niska frekwencja i głosy nieważne

A jednak - paradoksalnie - właśnie te wybory nie budzą takich emocji, a zatem i nie mobilizują aż tak wielu wyborców, jak te do Sejmu i Senatu. Najwyższa do tej pory frekwencja w wyborach samorządowych wyniosła

FOT. PRZEMYSŁAW SWIDERSKI

Lokale wyborcze będą czynne w niedzielę w godz. 7-21

54,90 proc. w 2018 r. i nie ma porównania z ostatnimi wyborami parlamentarnymi, gdzie w lokalach wyborczych pojawiło się aż 74,38 proc. uprawnionych do głosowania (najwięcej po 1989 r.). Co więcej, w wyborach samorządowych wciąż relatywnie wysoki jest odsetek głosów nieważnych, choć ostatnich wyborach było ich dużo mniej, niż w 2014 r. W jaki sposób głosować w wyborach 7 kwietnia, by nasz głos był ważny?

Jak będą wyglądać karty do głosowania?

W miastach na prawach powiatu, czyli Łodzi, Piotrkowie Trybunalskim i Skierniewicach, wyborcy otrzymają trzy karty do głosowania na:

- prezydenta miasta - nazwiska kandydatów na różowym tle;
- radnych miejskich - nazwiska kandydatów na szarym tle;
- radnych sejmiku - nazwiska kandydatów na niebieskim tle.

We wszystkich innych samorządach karty będą cztery, a dotyczyć będą wyboru:

- wójta, burmistrza lub prezydenta - nazwiska kandydatów na różowym tle;
- radnych gminy lub miasta - nazwiska kandydatów na szarym tle;
- radnych powiatu - nazwiska kandydatów na żółtym tle;
- radnych sejmiku - nazwiska kandydatów na niebieskim tle

Co zrobić, by głos był ważny?

Na każdej z list wyborcy dokonują wyboru tylko jednego kandydata poprzez zaznaczenie symbolu x w kratce przy jego nazwisku. Brak tego symbolu lub zaznaczenie go przy więcej niż jednym nazwisku, będzie skutkować tym, iż komisja głos uzna za nieważny.

W wyborach bezpośrednich wójta lub burmistrza w niektórych samorządach w woj. łódzkim wystąpią sytuacje, iż wyborca na karcie do głosowania ujrzy tylko jedno nazwisko kandydata, a wówczas będzie miał opcje głosowania z kratkami na „tak" lub „nie".

Karty do głosowania. Jakie w małych gminach, a jakie w miastach?

Karty do głosowania w wyborach do rad gmin nieco się różnią. W gminach do 20 tys. mieszkańców wyborca otrzyma na karcie kilkoro kandydatów, bo w tych gminach wybory odbywają się w systemie jednomandatowym. Ale już karty wyborcze w każdym z siedmiu okręgach z kandydatami na radnych w Łodzi, będą zawierać po kilkadziesiąt nazwisk wpisanych pod nazwami komitetów wyborczych. Wszystkie karty wyborcze powinny być oznaczone pieczęcią komisji wyborczej.

Kiedy rozpoczyna się cisza wyborcza?

Wedle przepisów Kodeksu Wyborczego w piątek o północy rozpocznie się cisza wyborcza, która potrwa aż do zamknięcia lokali wyborczych w niedzielę, czyli w dniu wyborów. Cisza wyborcza oznacza zakaz agitacji wyborczej przez kandydatów i komitety wyborcze, a dotyczy to również portali internetowych i mediów społecznościowych, jednakże materiały wyborcze jak plakaty, banery czy billboardy, mogą pozostawać przez ten czas w widocznych miejscach, o ile zawisły w nich przed ciszą wyborczą.

Lokale wyborcze będą czynne w niedzielę od godz. 7 do 21. By wziąć udział w wyborach, należy ze sobą zabrać dowód osobisty. Zanim wyborca pobierze karty do głosowania od członka obwodowej komisji wyborczej, będzie musiał podpisem pokwitować ich odbiór.

Pogoda w regionie

Dzisiaj
Dzień **17°C** Noc **12°C**

Barometr **1016 hPa**
Wiatr **zach., 17 km/godz.**
Biomet **korzystny**

Sobota
Dzień **20°C** Noc **7°C**

Niedziela
Dzień **25°C** Noc **12°C**

Poniedziałek
Dzień **26°C** Noc **12°C**

Bardzo ciepło ma być do wtorku, od środy znów chłodniej.

5 KWIETNIA 2024

Dziś 96. dzień roku. Do sylwestra zostało 270 dni.

Wschód słońca w Łodzi o godz. 6.06, zachód o godz. 19.23. Dzień będzie trwał 13 godz. i 17 min., będzie dłuższy od najkrótszego w roku o 5 godz. i 26 min. krótszy od najdłuższego o 3 godz. i 21 min.

Dzisiaj imieniny obchodzą: Irena, Jeremi, Julianna, Katarzyna, Maria i Wincenty.

Przysłowie na dziś: Chociaż to Św. Wincenty, jednak szczypie mróz w pięty.

KALENDARIUM

1265
759 lat temu książę sieradzki Leszek Czarny ustanawił nowe miasto - Nową Brzeźnicę koło Pajęczna.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

1826
198 lat temu w Łodzi odbył się egzamin dla prządków lnu przybyłych z Czech i Niemiec, którzy chcieli skorzystać z rządowych dotacji.

1487
537 lat temu w Łodzi zatrzymał się na odpoczynek Kazimierz Jagiellończyk. Król wracał z Kłodawy, gdzie na sejmik zjechała szlachta.

1583
441 lat temu kuria krakowska podpisała umowę z Ambrożym Włochem na budowę kościoła św. Mateusza w Pabianicach.

2021
Trzy lata temu w Łodzi zmarł Krzysztof Krawczyk. Piosenkarz spoczął na cmentarzu w podłódzkich Grotnikach. Mieszkał w pobliskim Jedliczu.

eprasa.pl abed3f47ef

nasz REGION

www.dzienniklodzki.pl

Utrudnienia na węźle Radomsko na autostradzie A1

Wojciech Dłubakowski
Łódzkie

Węzeł Radomsko, w którym krzyżują się autostrada A1 i droga nr 42, w ten weekend będzie całkowicie zamknięty, a to oznacza, że...

...kierowcy chcący wyjechać z Radomska na autostradę A1, będą mogli to zrobić:

- jadąc w kierunku Łodzi - na węźle Kamieńsk;
- jadąc w kierunku Katowic - na węźle Częstochowa Północ.

Jadący autostradą A1 do Radomska będą musieli w analogiczny sposób korzystać z dojazdów do miasta: od strony południowej na węźle Częstochowa Północ należy zjechać na drogę nr 91, od strony północnej na węźle Kamieńsk zjechać na drogę nr 484, dojechać nią do drogi nr 91 i kontynuować podróż tzw. starą trasą do Radomska.

Prace rozpoczną się w sobotę, 6 kwietnia, o godz. 7, a zakończą w niedzielę w późniejszych godzinach popołudniowych. Wymieniona zostanie zniszczona nawierzchnia.

Podczas robót, przejazd autostradą zarówno w kierunku Łodzi, jak i w kierunku Katowic będzie obywał się normalnie.

- Apelujemy do kierowców o rozwagę i uwzględnienie powyższych zmian, podczas planowania podróży - mówi Maciej Zalewski z GDDKiA. - Ze względu na fakt, że rondo rozprowadza ruch na węźle we wszystkich kierunkach i ma aż pięć wlotów, nie ma możliwości wykonania takich prac „pod ruchem", stąd decyzja o wyłączeniu z eksploatacji węzła na czas remontu.

OPOCZNO

Policjanci zatrzymali 43-letnią mieszkankę Opoczna podejrzaną o usiłowanie zabójstwa męża. Grozi jej dożywocie. Do tragedii doszło 27 marca w jednym z opoczyńskich mieszkań. Małżonkowie pokłócili się podczas libacji i kobieta zadała mężowi cios nożem kuchennym, miała ok. 3 prom. alkoholu w organizmie. Małżeństwo nie ma stałego miejsca zamieszkania. Czasowo przebywało w mieszkaniu znajomych.

FOT. POLICJA

ŁÓDŹ

Policjanci zatrzymali 39-latka, który ukrywał się przed organami ścigania. Poszukiwany był za popełnienie blisko 20 przestępstw. Policjanci dopadli go 2 kwietnia na Teofilowie. Najbliższe lata spędzi w więziennej celi.

Wojna, brexit i wakacje - szybko rośnie zainteresowanie paszportami

Liliana Bogusiak-Jóźwiak
Łódzkie

Takiego zainteresowania paszportami dawno nie było. Każdego dnia do Wydziału Spraw Obywatelskich i Cudzoziemców Łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi składanych jest kilkaset wniosków. Na wydanie paszportu czeka się 28 dni od dnia złożenia kompletnego wniosku.

Jak wynika z danych udostępnionych nam przez Urząd Wojewódzki, od 2022 roku do 27 marca tego roku wnioski o paszport złożyło ponad 150 tys. łodzian oraz blisko 300 tys. mieszkańców Łódzkiego. Tylko w tym roku o ten dokument wystąpiło blisko 18 tys. łodzian i 38 tys. mieszkańców Łódzkiego. Dla porównania przez cały 2020 rok o taki dokument wystąpiło odpowiednio 19 tys. łodzian i 35 tys. mieszkańców województwa łódzkiego.

Powodów zainteresowania paszportami jest kilka. Jak mówi nam anonimowo jedna z urzędniczek, duży odsetek to ludzie młodzi, którzy nigdy wcześniej paszportu nie mieli, a teraz chcą mieć taki dokument na wypadek rozszerzania się konfliktu za naszą wschodnią granicą.

Kolejna grupa to ci, którzy mają rodzinę w Wielkiej Brytanii. Po wyjściu tego kraju z Unii Europejskiej można do niego wjechać tylko okazując paszport.

Do Anglii, Szkocji i Walii wyemigrowało po wejściu Polski do Unii Europejskiej wielu mieszkańców Łódzkiego. Póki Wielka Brytania była w Unii Europejskiej, rodziny odwiedzały się korzystając z dowodu osobistego. Teraz potrzebny jest paszport. Rodziny emigrantów wyrabiają go najczęściej dopiero wtedy, gdy mają już kupiony z wyprzedzeniem bilet na samolot.

Młodzi, którzy nigdy wcześniej paszportu nie mieli, teraz chcą mieć taki dokument na wypadek wojny

Kolejna kwestia to wakacyjne wyjazdy. Mimo, że większość z nas specjalnie nie odczuwa wzrostu stopy życiowej, to biura podróży nie mają problemów ze skompletowaniem chętnych na egzotyczne wakacje.

Żeby wyjechać do Meksyku, na Kubę, Zanzibar, do Egiptu lub Tunezji, potrzebny jest paszport. Szczególnie te dwa ostatnie kierunki, znacznie tańsze niż Hiszpania czy Włochy, cieszą się dużym zainteresowaniem mieszkańców naszego regionu.

REKLAMA 0011056643

Wystawa samochodów w Galerii Łódzkiej, której Škoda byłoby nie zobaczyć!

Kwiecień w Galerii Łódzkiej upłynie pod znakiem motoryzacji. Od 5 do 28 kwietnia w przestrzeni centrum na zwiedzających czekać będą kultowe modele jednej z najstarszych firm motoryzacyjnych w Europie. ŠKODA, bo o niej mowa, przygotowała ekspozycję dwuśladów, które doskonale obrazują, jak zmieniała się motoryzacja na przestrzeni lat. Warto zatem wrzucić szósty bieg i w wyścigowym stylu udać się do łódzkiego centrum handlowego. Z kolei 20 kwietnia, rajdowym partnerem ma zostać sam Miko Marczyk, który na wchodzeniu w zakręt zna się jak nikt.

Samojazd, automobil czy samochód – oto jest pytanie!

Pierwotna nazwa – samojazd, którą można odnaleźć w Słowniku Języka Polskiego (pod red. W. Doroszewskiego), była używana jeszcze na początku XX wieku. Jednak bez względu na to, jakiego określenia użyjemy: samochód, samojazd, fura, bryczka czy gablota, jedno jest pewne – kolekcja pojazdów eksponowanych w Galerii Łódzkiej nie zawiedzie fanów „czterech kółek". Aktualna wystawa to w końcu zbiór arcydzieł motoryzacji i przekrój aut marki ŠKODA, a najstarsze modele pochodzą z 1905 roku! Prawdziwa pasja w połączeniu z wieloletnimi staraniami kolekcjonerów oraz muzeum ŠKODA w Mladej Boleslav, przyczyniły się do zachowania tych unikalnych modeli dla przyszłych pokoleń.

Pośród wystawionych egzemplarzy będzie można obejrzeć prawdopodobnie jedyną zachowaną „dorożkę automobilową" GDV z roku 1909, odrestaurowaną dokładnie według specyfikacji tego modelu. Nie zabraknie też legendarnych samochodów rajdowych, takich jak Stratos czy ósmej wersji słynnej Octavii, której zwycięstwa w rajdach Monte Carlo w latach 1961, 1962 i 1963 zapewniły marce ŠKODA międzynarodową sławę.

– *Galeria Łódzka dba o to, aby w jej przestrzeni pojawiały się naprawdę „odjechane" wystawy. Te motoryzacyjne cieszą się szczególnym zainteresowaniem i łączą pokolenia. Przy eksponatach widzimy zarówno panów, jak i panie, ale także całe rodziny. Rzadko zdarza się sytuacja, w której tego typu ekspozycja byłaby bezpłatna. Galeria docenia fanów „czterech kółek" również poprzez zapewnienie parkingu trzy godziny gratis. Prawdziwi rajdowcy zdążą w tym czasie zaliczyć zarówno wystawę, jak i udane zakupy* – przekonuje Dyrektor Galerii Łódzkiej, Beata Stefańska.

Hrabio, ale czy to wypada tak gnać? Spotkanie z Miko Marczykiem, kierowcą rajdowym.

Jednym z eksponatów jest słynny automobil ekscentrycznego hrabiego Kolowrata z roku 1917, którego brawurowe dokonania, takie jak próba zdobycia francuskiego szczytu Gaillion, do dziś wzbudzają szacunek wśród fanów dwuśladów. Wyczyny współczesnych rajdowców nieco różnią się od tych historycznych. Już 20 kwietnia opowie o nich Miko Marczyk, kierowca rajdowy reprezentujący ŠKODA Polska Motorsport. Miko to najmłodszy w historii, dwukrotny Mistrz Polski w Rajdach Samochodowych, Mistrz Europy Juniorów w Rajdach Samochodowych oraz zwycięzca Rajdu Polski i Rajdu Barbórka.

– Czy Miko Marczyk podjąłby wyzwanie hrabiego Kolowrata?

Tego nie wiemy, ale zarówno o to, jak i o wiele więcej będzie można zapytać go podczas spotkania w Galerii Łódzkiej. Mistrz kierownicy z pewnością odpowie na wiele pytań okraszając je, ostrymi jak rajdowe zakręty, anegdotami – dodaje Beata Stefańska.

Galeria Łódzka zaprasza na wspólną podróż motoryzacyjną

Wystawa w Galerii Łódzkiej to wyjątkowe wydarzenie, które pozwoli wyruszyć w arcyciekawą podróż po historii motoryzacji. Wystawa nie wymaga wcześniejszej rezerwacji i jest bezpłatna. To wydarzenie dla całej rodziny i naprawdę ŠKODA byłoby go nie zobaczyć!

eprasa.pl abed3f47ef

Pierwsze czarterowe loty z łódzkiego Lublinka już w kwietniu

Magdalena Rubaszewska
Łódzkie

W tym roku po raz pierwszy sezon na czarterowe loty z łódzkiego Lublinka zacznie się już w kwietniu. Pierwszy czarter odleci do tureckiej Antalyi na długi majowy weekend.

To pierwsza taka propozycja dla mieszkańców woj. łódzkiego i widać, że się spodobała. Na samolot startujący w sobotę, 27 kwietnia, miejsca sprzedały się w okamgnieniu, a chętnych było więcej. Biuro podróży organizujące pobyt wyczarterowało więc drugi samolot, którego wylot zaplanowano w niedzielę, 28 kwietnia.

Samoloty czarterowe będą starować z łódzkiego lotniska i lądować w Turcji w każdy weekend maja. Chętnych nie brakuje, ponieważ wypoczynek i zwiedzanie w tym okresie są bardziej komfortowe. Jeszcze nie przyjeżdża zbyt wielu turystów i nie panują upały. W maju w Turcji pogoda jest bardziej znośna niż latem - średnia temperatura powietrza wynosi 23 stopnie, a temperatura wody 19 stopni. Poza tym przed wakacyjnym sezonem ceny są niższe.

Turcja okazała się wakacyjnym hitem ubiegłego roku. W tym roku ten sukces frekwencyjny może się powtórzyć. Kiedy sezon będzie w pełni, z Łodzi do Turcji - do Antalyi i Bodrumu - tygodniowo będzie latało dziewięć samolotów.

Oprócz Turcji biura podróży proponują wakacje z wylotem z Łodzi do Burgasu w Bułgarii, na greckie wyspy - Kreta, Rodos i Zakynthos oraz do Tunezji.

Pierwszy lot na wyspę Zakyntos zaplanowano 28 maja, na Kretę 5 czerwca, a do Tunezji 6 czerwca. Samoloty zaczną latać na wyspę Rodos od 10 czerwca. A loty do miasta Burgas w Bułgarii, gdzie sezon trwa krócej niż nad Morzem Śródziemnym, znajdą się w rozkładzie od 18 czerwca.

©℗

Opaski życia dla seniorów w naszym regionie

Liliana Bogusiak-Jóźwiak
Łódzkie

Co najmniej 8 tys. opasek życia trafi do seniorów i przewlekle chorych z woj. łódzkiego. Opaska zapewnia całodobowy monitoring podstawowych funkcji życiowych i wzywa pomoc.

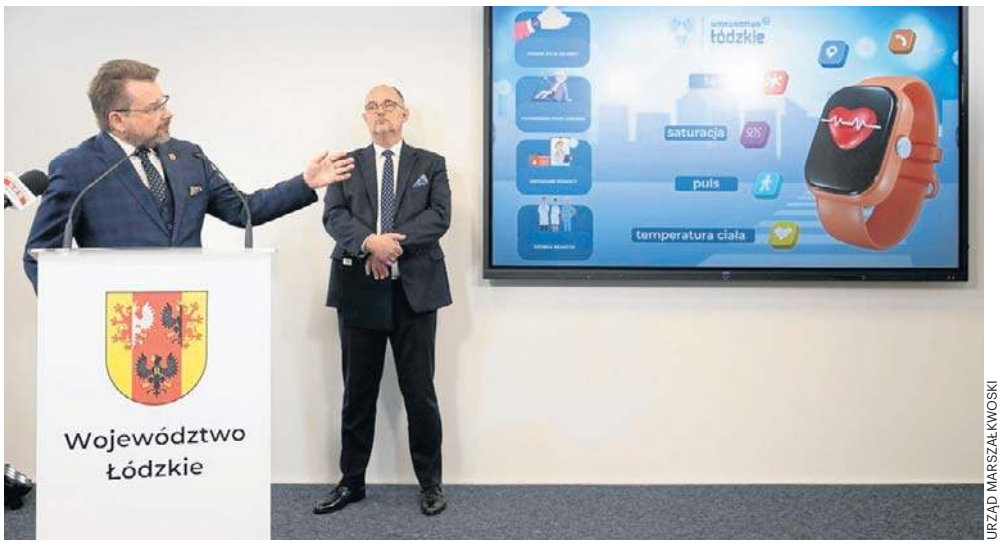

URZĄD MARSZAŁKOWSKI

O projekcie realizowanym przez Samorząd Województwa Łódzkiego poinformował wczoraj wicemarszałek Piotr Adamczyk

Projekt jest skierowany do osób potrzebujących wsparcia w codziennym funkcjonowaniu z powodu chorób otępiennych, np. w chorobie Alzheimera. Dodatkowo pomocą zostaną objęci seniorzy powyżej 65. roku życia, którzy mają zdiagnozowane przynajmniej dwie choroby przewlekłe.

- Opaski życia umożliwią zdalne monitorowanie podstawowych parametrów życiowych: pulsu, tętna, temperatury ciała i saturacji. Zapewnią także możliwość szybkiego reagowania na sytuacje kryzysowe w przypadku nagłego upadku lub innych symptomów złego stanu zdrowia - mają przycisk SOS - mówi Piotr Adamczyk, wicemarszałek woj. łódzkiego.

Niezwykle ważną funkcją jest także GPS, pomocny przy poszukiwaniach chorych na Alzheimera czy demencję, którzy bez wiedzy opiekunów oddalają się od domu lub po prostu zapomną, jak do niego trafić.

Chorzy, którzy cierpią na choroby przewlekłe zostaną przeszkoleni, jak korzystać z opaski, podobnie jak opiekunowie osób zmagających się z chorobami otępiennymi. Ponadto w programie przewidziane są szkolenia z podstawowej opieki nad chorymi i osobami potrzebującymi pomocy na co dzień. Objętych nimi będzie blisko 1 tys.osób.

Aby otrzymać opaskę, należy posiadać dokument potwierdzający, że dana osoba potrzebuje wsparcia w codziennym funkcjonowaniu. Może być to zaświadczenie wystawione przez lekarza prowadzącego lub specjalistę - neurologa, kardiologa, psychiatrę. Koszt projektu, który będzie realizowany przez 3 lata, to 20 mln zł. Większość środków pochodzi z funduszy UE.

Łódzka restauracja z dostawą najlepsza w Polsce, według serwisu pyszne.pl

Matylda Witkowska
Łódzkie

Najlepsza restauracja w Polsce specjalizująca się w dostawie to łódzka Susharnia - wynika z plebiscytu Pyszne.pl Awards. Została Restauracją Roku 2023. W tym konkursie najwięcej nagród trafiło właśnie do regionu łódzkiego.

Specjalizująca się w kuchni japońskiej łódzka restauracja Susharnia została Restauracją Roku 2023 w plebiscycie serwisu do zamawiania jedzenia Pyszne.pl Awards. Użytkownicy portalu przez miesiąc mogli głosować na nominowane restauracje. Najlepsze lokale wybierano w 34 kategoriach, w tym 12 ogólnopolskich i 22 lokalnych. Wybierano m.in. najlepsze restauracje w sześciu największych miastach, najlepsze restauracje w danym województwie, Restaurację Roku, a także nagrody tematyczne, m.in. za kuchnię roślinną czy regionalną.

Okazało się, że najlepszą w Polsce Restauracją Roku została łódzka Susharnia. Japońska restauracja serwująca sushi, a także japońskie przystawki, mięsne dania głowne, rameny i zupy od początku specjalizuje się właśnie w daniach na wynos. Utworzona została właśnie jako lokal działający tylko na wynos. Dopiero później powstała restauracja Susharni przy ul. Pomorskiej 13. Jednocześnie na Widzewie Wschodzie przy ul. Czajkowskiego 2a Susharnia nadal prowadzi lokal obsługujący tylko jedzenie z dowozem i „take away".

Susharnia zwyciężyła też w ogólnopolskiej kategorii Azjatyckie Smaki, pokonując lokale m.in. z Warszawy, Wrocławia i Krakowa.

To kolejny już udział Susharni w konkursie Pyszne.pl Awards i kolejny raz jest doceniana. Rok temu została najlepszą restauracją w regionie łódzkim, a dwa lata temu zwyciężyła w aż w trzech kategoriach: Najlepsza Restauracja w Polsce, Restauracja Roku Województwa Łódzkiego oraz Orient Express.

Zdaniem właścicieli Susharni, zadecydowali o tym wierni klienci.

- Gdy ogłosiliśmy, że startujemy w konkursie, odzew i zaangażowanie naszych gości przerosły nasze oczekiwania. Wokół restauracji wytworzyła się już taka mała społeczność. Część z tych osób jest z nami od samego początku. Niektórzy jedzą u nas co tydzień, już od siedmiu lat. To naprawdę niesamowite - mówi Klaudia Francew, współwłaścicielka restauracji na Widzewie.

Za najlepszy punkt z dowozem na terenie miasta Łodzi została uznana inna restauracja japońska Sushi w Dłoń.

W Łodzi rozwija się też najlepsza w Polsce Lokalna Sieć Roku, czyli burgerownie Cochise.

A najlepsza w województwie łódzkim poza Łodzią została Pizzeria Peppers w Opocznie.

REKLAMA 0111006989

eprasa.pl abed3f47ef

Niejasne przepisy dotyczące wycofania kotłów

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Trwa zamieszanie w sprawie interpretacji dyrektywy dotyczącej unijnych ograniczeń w wykorzystaniu paliw w ogrzewaniu. Producenci pieców gazowych wskazują na wyjątki w przepisach.

FOT. DARIUSZ BLOCH

Na razie właściciele pieców na pellet mogą spać spokojnie. Na zdjęciu: Międzynarodowe Targi Pellet, Brykiet i Biogaz

Nowe przepisy dotyczące ogrzewania budynków w Unii Europejskiej mają w założeniu wpływać na zastępowanie wykorzystywanych w piecach paliwami kopalnymi bardziej ekologicznymi źródłami energii. W przypadku gazu dyrektywa dotycząca efektywności energetycznej w budynkach (EPBD) zakłada zastępowanie kopalnego metanu biometanem czy biopropanem. Pierwszym krokiem ma być zatrzymanie od 2025 roku wsparcia finansowego dla instalacji tradycyjnych kotłów gazowych.

Lobby gazowe: wyjątków jest sporo

Do sprawy odniosła się m.in. Polska Organizacja Gazu Płynnego, która zwraca uwagę, że nadal jednak będzie możliwe oferowanie zachęt finansowych dla systemów hybrydowych, które wykorzystują znaczną ilość odnawialnych źródeł energii, jak np. kolektory słoneczne czy pompy ciepła.

Dla budynków nowych oraz tych, które zostaną zmodernizowane po 2030 , zabronione będzie stosowanie samodzielnych kotłów zasilanych węglem, gazem ziemnym czy LPG. Jednak systemy hybrydowe, które łączą kotły gazowe z innymi źródłami OZE, nadal będą dopuszczone. Ponadto, w budynkach zeroemisyjnych możliwe będzie instalowanie kotłów zasilanych paliwami odnawialnymi.

Biokomponenty załatwią sprawę?

POGP zwraca też uwagę, że dyrektywa EPBD nakłada także na państwa członkowskie obowiązek opracowania planów wycofywania z rynku kotłów na paliwa kopalne do 2040 roku. W ramach tych projektów np. w Niemczech już obecnie planuje się stopniowe zwiększanie domieszek biokomponentów w paliwie grzewczym, aż do całkowitego wyeliminowania paliw kopalnych z rynku w 2045 roku. W związku z tym, w przypadku istniejących budynków użytkownicy kotłów nie będą musieli dokonywać wymiany instalacji grzewczej, jeśli pozwoli na to domieszka biokomponentów, takich jak biometan czy biopropan. W świetle nowych przepisów, będą one traktowane równorzędnie z innymi urządzeniami grzewczymi zasilanymi paliwami odnawialnymi.

Dyrektywa EPBD przewiduje wyłączenia z przepisów dla określonych kategorii budynków, takich jak: domki letniskowe, obiekty historyczne, niemieszkalne budynki rolnicze, miejsca kultu i obiekty służące działalność religijnej, zakłady przemysłowe, warsztaty niemieszkalne, budynki rolnicze, obiekty wojskowe i służące obronności, budynki wolnostojące o powierzchni mniejszej niż 50 metrów.

Pellet wyłączony

Kontrowersje wzbudził fakt, że o ile Komisja Europejska przeforsowała wygaszanie m.in. ogrzewanie gazet, to zakazem nie objęto kotłów na pellet drzewny. Na forach ekologicznych zawrzało po pojawieniu się tych informacji do tego stopnia, że niektórzy zaczęli podważać jej wiarygodność.

- Sprawa nie ulega wątpliwości, ponieważ zapisy w dokumentach unijnych są jednoznaczne – wyjaśnia Tomasz Nowak z firmy Kostrzewa, jednego z największych producentów kotłów grzewczych w Polsce. - Branża pomp ciepła i gazu przerzucają się nawzajem argumentami, a dodatkowo spokój zakłóca wątek wodoru (który w praktyce w ogrzewnictwie jest bezużyteczny). Pellet drzewny dostaje w tych dyskusjach cały czas rykoszetem, zarówno od jednych, jak i od drugich, bo nie jest dla nich wygodny. Dlaczego? Po pierwsze cena pelletu i ogrzewania pelletem powoduje jest konkurencyjny wobec gazu. Z kolei ci, którzy zajmują się pompami ciepła mają problem, bo gdy w jednym worku znalazły się dwa źródła ogrzewania – pellet i pompa, w przypadku tego pierwszego koszty ogrzewania są nawet 7-krotnie niższe.

Obecnie cena kotła na pellet rozpoczyna się od 7 tys. zł, a za 25 tys. zł dostajemy nowoczesną, w pełni wyposażoną linie grzewczą. Za pompę ciepła, która mogłaby ogrzać niewielki dom zapłacimy minimum około 40 tys. zł z montażem.

Pikanterii dodaje sprawie fakt, że choć unijne przepisy dopuszczają do użytku pellet drewniany, w Kujawsko-Pomorskiem dla wielu użytkowników będzie on zakazany. A to za sprawą decyzji w sprawie wprowadzenia na obszarze województwa ograniczeń i zakazów w zakresie eksploatacji instalacji, w których następuje spalanie paliw, którą zarząd województwa podjął w listopadzie.

Skutkiem tej regulacji jest obowiązujące od początku roku zakazy eksploatacji pozaklasowych kotłów grzewczych (poniżej 3. klasy), a także zakazu użytkowania ogrzewaczy pomieszczeń na paliwa stałe (np. kominków) niemieszczących się w standardach emisji i efektywności energetycznej. Od 1 stycznia 2028 zakazane będzie również eksploatacja kotłów grzewczych poniżej 5. klasy.

Sprawa definicji pali kopalnych nie jest jednak definitywnie rozstrzygnięta. Do końca roku KE ma zdefiniować jak należy rozumieć „kocioł zasilany paliwami kopalnymi". POGP oczekuje, że pojawi się w tej definicji zalecenie minimalnego udziału biokomponentów, który pozwoliłby urządzenie grzewcze wyłączyć z kategorii kotłów zasilanych paliwami kopalnymi. ©℗

REKLAMA 0111018411

eprasa.pl abed3f47ef

Nowe tablice GUS mniej korzystne dla przyszłych emerytów. Ich świadczenia będą teraz niższe

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

ZUS będzie korzystał z nowych tablic GUS do obliczenia emerytury dla osób, które przejdą na to świadczenie między kwietniem 2024 a marcem 2025 r. Nie ma więc sensu, by obecni emeryci składali wnioski o przeliczenie swoich świadczeń.

To już drugi rok po pandemii, gdy w tablicach ogłoszonych przez GUS nastąpił wzrost średniego dalszego trwania życia. Tablice są kluczowym elementem przy wyliczaniu emerytury dla osób urodzonych po 31 grudnia 1948 roku. Przy wyliczaniu emerytury z nowego systemu dzielimy bowiem sumę zwaloryzowanych składek emerytalnych zgromadzonych na koncie w ZUS (od stycznia 1999 roku) i zwaloryzowanego kapitału początkowego (za okres do 31 grudnia 1998 roku) przez średnie dalsze trwanie życia, czyli dalszą przeciętną długość życia na emeryturze. W tablicy jest ono wyrażone w miesiącach, które statystycznie emeryt powinien przeżyć. - Jeżeli umieralność jest mniejsza, tak jak miało to miejsce w ubiegłym roku, wówczas zwiększa się statystyczna długość średniego dalszego trwania życia. Im większa liczba miesięcy życia na emeryturze przyjęta do obliczenia, tym świadczenie jest niższe - mówi Katarzyna Krupicka, regionalny rzecznik prasowy ZUS województwa podlaskiego.

Emerytura niższa niż przed pandemią

Tak więc na podstawie nowych tablic GUS emerytura osoby w wieku 60 lat jest mniejsza o 3,7 proc., a osoby w wieku 65 lat – o 4,1 proc. niż na podstawie poprzedniej tablicy.

Co ciekawe, emerytury są teraz niższe niż przed pandemią koronawirusa. Zgodnie z nowymi tablicami 60-latka otrzyma emeryturę o 1 proc. niższą niż przed pandemią, a 65-latek - o 0,7 proc. W rezultacie 60-letnia kobieta z kapitałem 500 tys. zł może otrzymać mniej o ok. 27 zł niż na podstawie tablic z 2020 roku (kapitał dzielony przez 264,2 zamiast 261,5 miesiąca), a 65-letni mężczyzna z tym samym kapitałem - mniej o ok. 19 zł (kapitał dzielony przez 218,9 zamiast 217,6 miesiąca).

FOT. 123RF

Na podstawie nowych tablic GUS, emerytura osoby w wieku 60 lat jest niższa o 3,7 proc., a osoby w wieku 65 lat – o 4,1 proc. niż na podstawie poprzedniej tablicy

Przeliczą świadczenie, gdy dalej pracowaliśmy

ZUS będzie korzystał z nowych tablic GUS obowiązujących od 1 kwietnia br. m.in. do obliczenia emerytury ze zreformowanego systemu dla osób, które przejdą na to świadczenie między kwietniem 2024 a marcem 2025 roku. Osoby, które ukończą wiek emerytalny w tym okresie, nie muszą spieszyć się z przejściem na emeryturę, aby skorzystać z tegorocznych tablic. - Przyznając emeryturę, ZUS zawsze sprawdza, czy dla zainteresowanego korzystniejsze jest przyjęcie do obliczeń danych z tablicy trwania życia, która obowiązuje w momencie złożenia wniosku o emeryturę czy ukończenia wieku emerytalnego - podkreśla Katarzyna Krupicka.

Co do zasady nowe tablice nie dotyczą osób, które już przeszły na emeryturę. Nie ma zatem sensu składanie wniosków o przeliczenie emerytury tylko z powodu ogłoszenia nowej tablicy GUS. Takie wnioski ZUS będzie odrzucał.

Są jednak sytuacje, gdy ZUS uwzględni wniosek emeryta i ponownie przeliczy jego emeryturę. Stanie się tak np. gdy emeryt po przyznaniu świadczenia pracował i odprowadzał składki emerytalne. Raz na rok lub po ustaniu zatrudnienia może on je sobie doliczyć do świadczenia. Jednak najnowsza tablica zostanie wykorzystana wyłącznie w odniesieniu do dodatkowych składek, a nie do całego świadczenia.

Wniosek składajmy po dacie urodzenia

Składając wniosek o emeryturę warto przemyśleć nie tylko miesiąc, ale i dzień, w którym będziemy to robić. Osoby, które osiągnęły już wiek emerytalny i składają wniosek o emeryturę w późniejszym czasie, tj. po miesiącu osiągnięcia wieku emerytalnego, warto, aby wniosek złożyły po dacie urodzenia. Wówczas średnie dalsze trwanie życia będzie krótsze o ten jeden miesiąc, a to ma znaczenie przy obliczaniu wysokości emerytury. Np. jeżeli urodziliśmy się 20 maja i chcemy na emeryturę przejść od lipca, to wniosek dobrze jest złożyć po 20 lipca.

I jeszcze jedna ważna kwestia: jeśli ukończyliśmy wiek emerytalny jakiś czas temu (nie w tym miesiącu, w którym składamy wniosek o świadczenie) i zdecydujemy się zakończyć naszą aktywność zawodową, by przejść na emeryturę, to warto rozwiązać umowę jeden lub dwa dni przed końcem miesiąca i do końca miesiąca złożyć wniosek o emeryturę wraz ze świadectwem pracy. Wówczas otrzymamy za ten miesiąc nie tylko wynagrodzenie, ale i całą emeryturę niezależnie od tego, czy wniosek zostanie złożony 10., 15. czy 20. dnia miesiąca. Jeśli natomiast rozwiążemy umowę ostatniego dnia miesiąca i złożymy wniosek o emeryturę wraz ze świadectwem pracy nawet tego samego dnia, to emerytura będzie przyznana dopiero od następnego dnia po rozwiązaniu umowy o pracę. ©℗

Sklepy „rozprawiają się z VAT-em", a jeszcze bardziej z konkurencją. Na razie klient może na tym zyskać

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

1 kwietnia wróciła 5-procentowa stawka VAT na żywność. Nie oznacza to jednak, że z automatu o tyle i wszędzie podrożały produkty spożywcze. Tym bardziej, że niektóre sklepy deklarują, że zamrażają ceny - walka o klienta trwa.

Stawka VAT na żywność była obniżona do 0 procent od 1 lutego 2022 roku. Był to element tarczy inflacyjnej.

Obecny rząd przedłużył ją do końca marca 2024 roku. Teraz to jest 5 procent.

Zamrażają ceny, ale są wyjątki!

Tymczasowy VAT obowiązywał nie na wszystkie, a na podstawowe produkty spożywcze, jak: mięso i ryby, mleko i jego przetwory, warzywa i owoce, orzechy, miód, tłuszcze roślinne i zwierzęce, zboża i przetwory ze zbóż, preparaty i mleka do żywienia niemowląt. Podatek od towarów i usług jest doliczany do paragonu za zakupy, co oznacza, że płacą go klienci.

- Po raz pierwszy od trzech lat, na Wielkanoc żywność była tańsza niż rok wcześniej - podkreśla Paweł Majtkowski, analityk eToro w Polsce. - Teraz jednak ceny znów wzrosną z powodu podniesienia stawki VAT na żywność, może to być więcej o 5 proc.

Może, ale ostatnie przykłady walki o klienta pokazują, że wcale tak nie musi być.

Znów przed szereg wyszła Biedronka ogłaszając w tygodniu przed świętami, że „rozprawia się z VAT-em" i od 1 kwietnia zamraża ceny ponad 4000 produktów.

- Dzięki utrzymaniu cen regularnych ponad 4000 produktów, klienci Biedronki nie zauważą wzrostu podatku VAT 5 proc. na podstawowe produkty żywnościowe - mówi Grzegorz Pytko, dyrektor działu zakupów w Biedronce. - 2 kwietnia znajdą w naszych sklepach te same ceny, co przed świętami.

Jak informuje sieć, wyjątkiem jest tu przede wszystkim pieczywo, w szczególności pochodzące od małych lokalnych dostawców, a ponadto warzywa i owoce, których ceny zmieniają się na bieżąco ze względu na zależność od sezonu wegetacyjnego.

FOT. MARZENA BUGAŁA

Od lutego 2022 roku obowiązywała zerowa stawka VAT na artykuły pierwszej potrzeby, a od kwietnia to 5 proc.

Wcześniej największy konkurent Biedronki, czyli Lidl ogłosił, że po 1 kwietnia pozostawi ceny ponad 1600 produktów na dotychczasowym poziomie. Sieć ogłosiła akcję „VAT STOP".

- W kwietniu pozostawimy ceny wszystkich produktów objętych podwyżkami VAT 5 proc. na poziomie sprzed podwyżki - przekazała nam Aleksandra Robaszkiewicz, rzecznik prasowy sieci Lidl.

„Klienci kupią po starej cenie takie produkty, jak m.in. pieczywo, owoce i warzywa czy mięso czy wędliny" - pochwalił się Lidl nie wiedząc jeszcze, że za chwilę Biedronka „wyskoczy" z aż 4000 takimi produktami.

Jaki będzie następny ruch Lidla? To się zapewne wkrótce okaże...

W gronie sklepów, które utrzymują ceny znalazł się jeszcze Kaufland i robi to w ramach akcji „Zamrażamy VAT". Potrwa do 30 kwietnia, jest więc tymczasowa.

„Ceny ponad 10 000 artykułów nie zostaną podniesione o wartość stawki VAT, a co więcej, mogą zostać obniżone w ramach promocji" - reklamuje się Kaufland.

Wyjaśnia, że są z niej wyłączone m.in. świeże owoce i warzywa.

Czy inne sklepy pójdą tym śladem? Zobaczymy.

Od lat nie było tak niskiego wzrostu cen

Warto jednak pamiętać, że handlowcy mogą zechcieć odbić sobie zamrożenie cen podnosząc je w przypadku innych produktów, które nie były objęte zerowym VAT-em, bo to tylko te najbardziej podstawowe. Warto więc porównywać ceny w różnych sklepach, m.in. w tych, gdzie ich nie zamrozili.

Eksperci podkreślają, że podwyżka VAT-u z 0 do 5 procent to maksymalnie 5 zł więcej do rachunku w wysokości 100 zł. Natomiast dla budżetu państwa rezygnacja z zerowego VAT na żywność to ok. 12 mld zł dodatkowych wpływów w skali roku.

„Przywrócenie 5-proc. stawki VAT na podstawowe produkty żywnościowe podbije inflację o 0,8 pkt proc. w kwietniu względem tego, co byłoby, gdyby została ona na „zerowym" poziomie" - powiedział Piotr Bartkiewicz, ekonomista Banku Pekao cytowany przez Biznes Interia.

Przeciętny emeryt wydaje ok. 500 zł miesięcznie na żywność i napoje. Jeżeli założymy, że całość ma stawkę „0", a teraz będzie 5 proc., to korzyść miesięczna to 25 zł. A uwzględniając, że nie wszystko miało zredukowany VAT, to raczej będzie kilkanaście złotych na miesiąc - pisze Sławomir Dudek, główny ekonomista Instytutu Finansów Publicznych na platformie X.

Tymczasem tak niskiego wzrostu cen nie było od lat. Ceny towarów i usług konsumpcyjnych w marcu 2024 roku wzrosły (rok do roku) o 1,9 proc., a w porównaniu z poprzednim miesiącem o 0,2 proc. - podał Główny Urząd Statystyczny. ©℗

eprasa.pl abed3f47ef

Wkrótce wszyscy kierowcy, ale najbardziej pechowcy, złapią się bardzo mocno za portfele

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Ubezpieczenie OC drożeje i będzie drożeć, ponieważ rosną koszty likwidacji szkód, napraw samochodów, części do nich czy sumy gwarancyjne takiej polisy. Wyższe są również mandaty za jej brak.

FOT. ARCHIWUM/POLSKA PRESS

Średnia stawka za ubezpieczenie OC wynosi teraz w Polsce 575 zł

- Od dawna rosną koszty likwidacji szkód, napraw samochodów, drożeją części i auta, to w końcu musiało przełożyć się na wyższe stawki OC - ocenia Przemysław Koselski, właściciel Agencji Ubezpieczeniowej Asekuracja.

Taryfy urosły po cichu

Broker komentuje: - Ja się i tak dziwię, że dopiero teraz, a nie trzy lata temu. Jakimś cudem długo udało się utrzymać je na stałym poziomie. Ciekawe jest natomiast, że towarzystwa po cichu podniosły taryfy, nie informując nas o tym wcześniej, nagle, z dnia na dzień.

- W tym roku podwyżki dla kierowców, którzy kontynuują ubezpieczenie i nie powodują szkód, sięgają 10-15 procent. Najbardziej boleśnie odczują je zaś ci, którzy powodują wypadki i stłuczki. Powiedzmy, ktoś taki płaci obecnie 500 zł, a nowa umowa oznacza dla niego 800 czy nawet 1000 zł - dodaje Przemysław Koselski.

Niestety, będzie jeszcze drożej, bo - jak tłumaczy bydgoski broker ubezpieczeniowy - wkrótce wzrosną sumy gwarancyjne OC komunikacyjnego - w efekcie wdrożenia unijnej dyrektywy. Suma gwarancyjna oznacza maksymalną kwotę, którą poszkodowany może uzyskać po wypadku w ramach odszkodowania od sprawcy.

Po wzroście tych kwot ubezpieczyciel będzie się musiał liczyć z ryzykiem wypłaty większych odszkodowań i to ryzyko zapewne doliczy do ceny polis.

- Po kilkuletnim okresie spadku cen OC pierwsze podwyżki opłat za obowiązkowe ubezpieczenia komunikacyjne zaczęliśmy odnotowywać w drugim kwartale 2023 roku. Od tego czasu średnia cena OC wzrosła już o 11,4 proc. - mówi Bartosz Niewiadomski, prezes rankomat.pl, porównywarki OC i AC. - W odniesieniu do ostatniego kwartału ubiegłego roku koszty polisy w pierwszym kwartale 2024 roku zwiększyły się natomiast o 4,7 proc.

Według portalu rankomat.pl, za polisę OC średnio najwięcej w kraju płacą kierowcy w województwie pomorskim - aż 680 zł, a najmniej na Podkarpaciu - 484 zł, natomiast średnia krajowa wynosi 575 zł, czyli ciut więcej niż w naszym regionie.

Większe mandaty za brak OC

W Polsce największa podwyżka dotyczy Olsztyna - z 510 do 649 zł (27,3 proc.), a najniższa Kielc - z 503 do 586 zł (16,5 proc.). Średnia krajowa wzrosła z 490 do 575 zł.

- W okresie tak dynamicznych wzrostów cen OC warto więc zwrócić szczególną uwagę na to, co proponują nam firmy ubezpieczeniowe. Porównując oferty i wybierając najkorzystniejszą propozycję ubezpieczenia, można zaoszczędzić nawet kilkaset złotych - podpowiada Bartosz Niewiadomski.

Dodajmy, że w tym roku wzrosły także kary dla właścicieli aut za brak obowiązkowego OC. Ich wysokość jest zależna od rodzaju zarejestrowanego pojazdu, liczby dni bez ważnego OC i minimalnej płacy brutto, która od stycznia sięga 4242 zł. Kara za brak OC wynosi od 280 zł do 12 730 zł.

Najwyższe stawki dotyczą kierowców, którzy nie posiadają ochrony ubezpieczeniowej swojego pojazdu powyżej 14 dni.

Od 1 lipca, po kolejnej podwyżce najniższego wynagrodzenia, mandat wyniesie od 290 zł do 12 900 zł.

Ubezpieczenie odpowiedzialności cywilnej (OC) samochodu jest obowiązkowe i obejmuje przede wszystkim rekompensatę szkód powstałych w wyniku spowodowania kolizji lub wypadku drogowego.

Są to zarówno szkody osobowe, jak materialne.

Co istotne, polisa OC przypisana jest do konkretnego samochodu, a nie do jego właściciela.

©℗

REKLAMA 0011055004

Czytelnicy „Dziennika Łódzkiego" wciąż jeszcze mają szansę na Fiata 500 lub gotówkę!

To ostatni moment na to, by dołączyć do gry!

Nowe auto lub zastrzyk gotówki
Odjazdowa runda „Naszej Loterii" weszła w kulminacyjny moment. Niebawem jeden ze szczęśliwych graczy dowie się o wygranej nowiutkiego i atrakcyjnego Fiata 500 lub 10 000 złotych! Dlatego, jeśli jeszcze nie dołączyłeś do gry, a chciałbyś wziąć udział w losowaniu, możesz wysłać SMS o treści GRAM na nr 7375 (koszt SMS to 3,69 zł) najpóźniej do godziny 15.30 w piątek, 5 kwietnia.
Z osobą, której dopisze szczęście i to jej numer zostanie wylosowany w piątkowym losowaniu, spróbujemy się skontaktować telefonicznie. Dlatego bardzo ważne jest, aby w dniu losowania, po godz. 15:30 odbierać swój telefon, nawet jeśli wyświetla się na nim numer nieznany. W przeciwnym razie nagroda trafi do kolejnej wylosowanej osoby.

Proste zasady i świetne nagrody
„Nasza Loteria" to zabawa, która jest skierowana do czytelników „Dziennika Łódzkiego", a także użytkowników serwisu dzienniklodzki.pl i www.naszemiasto.pl. Składa się z rund różnej długości. O tym, ile dana runda trwa, można się dowiedzieć ze strony naszaloteria.pl. Szczęśliwiec, który zostanie wylosowany w danej rundzie ma szanse wygrać wspaniałe nagrody: gotówkę, nagrodę rzeczową, lub jedno i drugie. O tym także informujemy na bieżąco na stronie loterii.

To nie koniec atrakcji. W WIELKIM FINALE do wygrania 250 000 zł!
Gdyby komuś było mało emocji związanych z nagrodami, które aktualnie są do wygrania w "Naszej Loterii", to w zanadrzu mamy jeszcze coś EKSTRA. W listopadzie odbędzie się wielki finał, w którym do zgarnięcia będzie aż ćwierć miliona złotych! I co najważniejsze, weźmie w nim udział każdy SMS i każdy los kupiony podczas trwania całej loterii. No to jak? Dołączysz do gry?
Szczegóły i regulamin znajdują się na stronie naszaloteria.pl. Loteria dla osób w wieku 18+. Organizatorem Loterii i Administratorem danych jest Peakmake Sp. z o.o.

eprasa.pl abed3f47ef

POLSKA *i* ŚWIAT

KRAKÓW

Premier Donald Tusk zapowiedział w Krakowie, że nie zablokuje granicy z Ukrainą w sytuacji, w której w ciągu miesięcy rozstrzygają się jej losy. – Ale jeśli chodzi o konkurencję zboża ukraińskiego, to ja coś robię – podkreślił. – W czerwcu będziemy mogli legalnie zgłosić do Komisji Europejskiej embargo na wszystkie produkty żywnościowe i rolne z Ukrainy – zapowiedział szef rządu. | PAP

Nie będę tym, który wbije nóż w plecy Ukrainie. Nie zablokuję granicy w sytuacji, kiedy rozstrzygają się losy Ukrainy

Donald Tusk, premier RP

KRÓTKO

WARSZAWA

Od września obowiązek szkolny dla ukraińskich dzieci

Wiceminister edukacji narodowej Joanna Mucha powiedziała w środę, że od września 2024 roku wprowadzony zostanie obowiązek szkolny dla ukraińskich dzieci przebywających w Polsce. Obejmie on około 50-60 tysięcy uczniów.

Wiceszefowa resortu edukacji powiedziała na konferencji prasowej, że temat obowiązku szkolnego dla ukraińskich dzieci żyjących w Polsce został omówiony ze stroną ukraińską.

– Ministrowie, którzy spotkali się z nami, są bardzo zainteresowani, by ten obowiązek został wprowadzony w Polsce. Oferują współpracę. Na pewno z takiej oferty skorzystamy. Większość tego planu jest gotowa. Czekamy na zapisy ustawy – powiedziała Mucha.

Szacuje się, że w Polsce jest 50-60 tysięcy ukraińskich dzieci, które nie realizują obowiązku szkolnego w polskim systemie edukacji.

Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

282 auta odebrane za alkohol

FOT. MAŁGORZATA GENCA

W ciągu trzech tygodni, od kiedy wprowadzono przepisy nakładające karę konfiskaty auta za jazdę pod wpływem alkoholu, policjanci odebrali nietrzeźwym kierowcom 282 samochody – poinformowało RMF FM. O tym, co wydarzy się dalej z autami, zadecydują teraz sądy.

Andrzej Duda zaapelował do przywódców państw NATO

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Prezydent Andrzej Duda wystosował oficjalny list do przywódców państw NATO z apelem o zwiększenie wydatków na obronność z 2 do 3 procent PKB.

– Dzisiaj, 4 kwietnia, mamy rocznicę historycznego, symbolicznego wydarzenia, jakie miało miejsce 75 lat temu. W Waszyngtonie powstało NATO, największy dzisiaj na świecie sojusz obronny państw demokratycznych, do którego od 25 lat należy Polska. Podkreślam to bardzo mocno, bo dzisiaj niestety żyjemy w bardzo trudnych czasach – powiedział prezydent Andrzej Duda poczas czwartkowej konferencji prasowej.

Prezydent podkreślił, że Polska wyrwała się ze strefy wpływów Związku Sowieckiego i stała się częścią bloku zachodniego.

– Niedawno w Waszyngtonie, na zaproszenie prezydenta Joe Bidena, byłem obecny razem z premierem Donaldem Tuskiem. Tam uczciliśmy rocznicę tego wydarzenia. Jest to dla nas bardzo ważny moment – mówił.

Andrzej Duda stwierdził, że w dzisiejszych czasach, kiedy odrodził się rosyjski imperializm, przynależność Polski do NATO jest szczególnie ważna.

FOT. PAP/MARCIN OBARA

Prezydent stwierdził, że państwa NATO muszą reagować na próbę odbudowy rosyjskiego imperializmu

„Rosja grozi, Rosja się wzmacnia"

– Rosja grozi i niestety Rosja się wzmacnia. Rozbudowuje swój potencjał militarny. Dziś wydaje praktycznie 1/3 swojego PKB na obronność. Buduje wielką armię, tworzy nowe dywizje i bez wątpienia stanowi dziś zagrożenie dla wolnego świata – oświadczył prezydent.

– Państwa wolnego świata muszą na to reagować, nie tylko wspierając Ukrainę. Rosja wojny na Ukrainie wygrać nie może. Ale dzisiaj także wolny świat powinien umacniać swoje bezpieczeństwo i swoją obronność. Skończyły się czasy spokoju, kiedy uważano, że wojny już nigdy nie będzie, kiedy kwestionowano, czy armie w ogóle są potrzebne. Niestety, obecne czasy pokazały, że armie są potrzebne – mówił.

– Muszę powiedzieć, że z satysfakcją patrzę na to, że my taką armię w Polsce budujemy. Wydajemy ponad 4 procent PKB na obronność, na utrzymanie armii i jej modernizację. Ogromne zakupy sprzętu są realizowane m.in. w Stanach Zjednoczonych, realizujemy też zakupy z Korei Południowej – powiedział Andrzej Duda.

Prezydent pisze do przywódców NATO

– Ale Sojusz musi się umacniać jako całość. Potężne armie powinny mieć nie tylko USA, Wielka Brytania i Francja. Wszystkie kraje powinny realizować jasną politykę umacniania bezpieczeństwa swojego i całego Sojuszu – stwierdził prezydent.

Przypomniał, że miesiąc temu wystąpił o to, żeby minimalny poziom wydatków na obronność w państwach NATO zwiększyć z 2 proc. PKB do 3 proc. PKB.

– Ta propozycja spotkała się z dobrym odzewem w Stanach Zjednoczonych. Przyjęto tę propozycję z uwagą i zainteresowaniem, m.in. w amerykańskim Kongresie. Mogę śmiało powiedzieć, że od razu przyznano mi rację – oznajmił Andrzej Duda.

– Dziś zdecydowałem się wystosować list do wszystkich przywódców państw NATO i sekretarza generalnego Sojuszu, gdzie na piśmie sformułowana jest ta propozycja wraz z uzasadnieniem – powiedział prezydent.

Andrzej Duda dodał, że po to budujemy nasz potencjał militarny, żeby nie walczyć, żeby nikt nie odważył się nas zaatakować.

PAP

REKLAMA 0011045964

eprasa.pl abed3f47ef

Rosyjska armia odbudowała się po poniesionych stratach

Oprac. Karolina Wrońska
Moskwa

- Rosja odbudowała już swoją armię po stratach poniesionych podczas inwazji na Ukrainę - oświadczył wiceszef amerykańskiej dyplomacji Kurt Campbell, cytowany przez portal DefenseNews.

FOT. MIKHAIL METZEL/AFP/EAST NEWS

Władimir Putin dogadał się z Chinami i Koreą Północną, które wspierają Rosję gospodarczo, dostarczając surowce i komponenty niezbędne do odbudowy armii

- W ciągu paru ostatnich miesięcy stwierdziliśmy, że Rosja niemal całkowicie odbudowała się militarnie - oznajmił Campbell.

Jego ocena wydaje się sprzeczna z opiniami Pentagonu i sojuszników USA w Europie - zauważa amerykański portal.

Na spotkaniu z przedstawicielami państw wspierających Ukrainę minister obrony USA Lloyd Austin powiedział w zeszłym miesiącu, że Rosja straciła na Ukrainie ponad 315 tysięcy żołnierzy. Siły rosyjskie przesunęły się na ukraińskim froncie ze względu na spadek amerykańskiej pomocy dla Ukrainy, który doprowadził do braków amunicji, ale te zdobycze zostały osiągnięte dużym kosztem - uznał szef Pentagonu.

Przewodniczący komitetu bezpieczeństwa i obrony Sejmu Litwy Laurynas Kasciunas ocenił zaś wcześniej, że odbudowanie sił zbrojnych w stopniu umożliwiającym prowadzenie pełnowymiarowej wojny zajmie Rosji od pięciu do siedmiu lat.

Rosja zwiększyła wydatki na obronę do 6 proc. PKB w 2024 roku. To element szerszych starań Kremla o przestawienie gospodarki kraju, a zwłaszcza przemysłu obronnego, na warunki wojenne - pisze DefenseNews.

Częściowo powodzenie Rosji na froncie wynika z pomocy ze strony Chin, Korei Północnej i Iranu. Zarówno Campbell, jak i inni wysocy rangą przedstawiciele administracji USA mówili dziennikarzom, że Chińczycy pomagali swoim rosyjskim partnerom przetrwać trudności gospodarcze i wojskowe w ciągu dwóch ostatnich lat.

- Rzeczywiście Chińska Republika Ludowa zaczęła pomagać w odbudowie rosyjskiego przemysłu obronnego, zastępując braki w handlu z partnerami europejskimi - powiedział jeden z amerykańskich urzędników.

Sukcesy Rosjan na froncie zwiększyły presję na władze Ukrainy, które obniżyły wiek poborowy z 27 do 25 lat.

Sukcesy Rosji na froncie zwiększyły presję na władze Ukrainy, które obniżyły w tym tygodniu wiek poborowy z 27 do 25 lat

- Bez amerykańskiej pomocy ukraińskie siły zbrojne będą musiały nadal racjonować amunicję i obronę przeciwlotniczą na froncie. Nie oznacza to jednak, że linie frontu są bliskie załamania - powiedział przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów USA generał Charles Q. Brown.

- Czy brak pomocy amerykańskiej utrudnia Ukraińcom zadanie? Tak. Ale oni potrafią się dość dobrze bronić - oznajmił najwyższy rangą amerykański wojskowy.

PAP

Śmieci z Międzynarodowej Stacji Kosmicznej uszkodziły dom

Andrzej Grochal
Naples

Tajemniczy obiekt, który uszkodził dom na Florydzie, to prawdopodobnie śmieci z Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Mogła to być bateria, która została wyrzucona ze stacji w 2021 roku.

8 marca przez dach domu Alejandro Otero w Naples na Florydzie przebił się cylindryczny obiekt o masie około kilograma. Rurka przebiła się przez dwie kondygnacje, niemal trafiając zaskoczonego syna Alejandro.

Otero podejrzewa, że jest to jedna z dziewięciu baterii wyrzucony z ISS w 2021 roku. Wcześniej tego samego dnia ładunek rozładowanych baterii, należący do japońskiej agencji kosmicznej JAXA, ponownie wszedł w ziemską atmosferę nad Zatoką Meksykańską.

Przypuszczano, że obiekty spłoną w atmosferze, jednak przynajmniej jedna z baterii mogła przetrwać.

„Wygląda na to, że jeden z tych kawałków ominął Ft. Myers i wylądował w moim domu w Naples" - napisał Otero na X (Twitter) w odpowiedzi na post opisujący wyrzucony z ISS ładunek. „Przebił dach i przebił się przez dwa piętra. Prawie trafił mojego syna". Otero przekazał szczątki urzędnikom z NASA.

Gdy inżynierowie ustalą pochodzenie obiektu, Otero będzie mógł starać się o odszkodowanie od rządu federalnego.

PAP

FOT. NASA

Rosnąca liczba kosmicznych śmieci staje się w ostatnich latach coraz większym problemem

Rak u ciężarnej to nie wyrok! Kobieta może się leczyć i urodzić zdrowe dziecko

Dokończenie ze str. 1

- Instytut Centrum Zdrowia Matki Polski specjalizuje się w leczeniu chorób nowotworowych u ciężarnych gwarantując opiekę nie tylko chirurgów onkologów, ale też od samego początku opiekę położników, neonatologów, genetyków i wielu innych specjalistów, którzy cały czas monitorują stan ciąży zapewniając płodowi maksymalne bezpieczeństwo w czasie chemioterapii - podkreśla doktor Ewa Kalinka, szefowa centrum.

Do tej pory w ciągu roku w ICZMP było leczonych kilkanaście matek w ciąży. Wczoraj leczenie chemioterapią rozpoczynały dwie panie. Dzieci takich matek w trakcie ciąży narażone są na działanie cytostatyków. Lekarze podają je tylko wtedy, gdy służy to ratowaniu życia mamy.

FOT. LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Weronika i Kamil Sysowie z synkiem. Pani Weronika jest jedną z „boskich matek"

- Najlepiej chemioterapię zacząć po ciąży, ale nie zawsze jest to możliwe z uwagi na wczesny etap ciąży - wyjaśnia dr Klinka. - W trakcie leczenia w ICZMP każda pacjentka przed chemioterapią jest kompleksowo badana przez położników, a czynność serca płodu jest monitorowana co najmniej dwa raz dziennie. Jeśli po chemioterapii u takich pacjentek występują zapowiedzi porodu przedwczesnego, ciężarne są przenoszone na oddziałach położniczy, gdzie stabilizują sytuację, po czym przyszła mama wraca na kontynuację leczenia.

Ciężarnych matek zmagających się z nowotworami jest coraz więcej, bo kobiety coraz później zachodzą w ciążę. Jak mówi prof. Ewa Kalinka, im starsza mama, tym większe ryzyko choroby nowotworowej.

W ciąży lekarze skupiają się na chirurgii i chemioterapii. Nie stosuje się ani radio- ani hormonoterapii, bo wywołują one duży odsetek wad wrodzonych u dzieci i powikłań okołoporodowych.

Sale są monitorowane. Gdy dzieje się coś złego z ciążą, pacjentka nie czeka na transport, zorganizowanie opieki. W przypadku wykonania pilnego cięcia cesarskiego można to błyskawicznie zorganizować.

Wszystkie pacjentki mają na życzenie konsultacje u psychologa.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Skradziono 30 milionów dolarów w gotówce

Oprac. Damian Kelman
Los Angeles

Gigantyczna kradzież w Stanach Zjednoczonych. W stanie Kalifornia skradziono 30 milionów dolarów w gotówce. Policja bada szczegóły tajemniczego skoku.

W Los Angeles skradziono 30 milionów dolarów w gotówce - powiadomiła w środę miejscowa policja. Ofiarą kradzieży padła niewymieniona z nazwy firma zajmująca się zbieraniem i przechowywaniem utargów z rejonu San Fernando Valley w amerykańskim stanie Kalifornia.

Kradzież nastąpiła w niedzielę, a odkryto ją dopiero w poniedziałek.

Jak pisze agencja AP, to jedna z największych kradzieży w historii Los Angeles, ale nie największa - przed dwoma laty w południowej Kalifornii złodzieje skradli klejnoty i zegarki o wartości 100 milionów dolarów, przewożone po zamknięciu targów biżuterii w San Mateo.

Na świecie miały miejsce również wielkie napady i kradzieże. Jedną z najgłośniejszych spraw w historii jest napad na Bank Centralny Iraku w 2003 roku. Wówczas skradziono prawie miliard dolarów w gotówce, jednak wojsko amerykańskie odzyskało wtedy około 650 milionów dolarów.

Sprawa miała również charakter polityczny, ponieważ kradzież została zaaranżowana przez Kusaja Husajna - syna ówczesnego prezydenta Iraku Saddama Husajna, który miał autoryzował całą akcję. Kusaj został zatrzymany i skazany, a jego ojciec zginął w strzelaninie.

PAP

eprasa.pl abed3f47ef

Banki idą na wojnę z gotówką. To podwyżki dla klientów, którzy nie chcą być „elektroniczni”

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Banki podnoszą ceny usług, co tłumaczą mocno rosnącymi kosztami biznesu, a szczególnie obsługi gotówki. Jednak najbardziej zadziwiającą decyzją jest zmiana w cenniku mBanku, który wprowadzi opłaty za... BLIKA. Może to być początek nowego trendu.

FOT. 123RF
Bankomaty znikają z polskich ulic, ponieważ ich utrzymanie przestaje się opłacać

Od 4 czerwca w mBanku pojawi się opłata za wypłatę w bankomacie BLIK-iem. Za taką transakcję klienci zapłacą jak za wypłatę kartą.

Klient nie jest „e”, to płaci jak za zboże!

Decyzja mBanku zaskakuje, tym bardziej, że banki na różne sposoby zachęcają klientów do korzystania z BLIKA i to się im udaje, ponieważ np. za e-zakupy Polacy najczęściej płacą właśnie BLIK-iem. W tej grupie najwięcej jest najmłodszych ankietowanych od 18. do 29. roku życia (81 proc.) oraz osób ze średnich miast od 50 do 250 tys. (65 proc.).

Możemy mieć jednak do czynienia w nowym trendem w bankowej branży, czyli banki najpierw zachęcają klientów do usługi, a, gdy już ich do niej przekonają, wprowadzają opłaty.

To nie koniec zmian w mBanku. Jak wylicza portal bankier.pl, od kwietnia wyłączył on bankomaty Euronetu i Santander Banku z warunków preferencyjnych. Za wypłatę z bankomatów innych niż mBanku trzeba zapłacić 5 zł. Bezpłatne są tylko wypłaty powyżej 300 zł, było 100 zł, tylko w bankomatach własnych i Planet Cash.

W ofercie pojawił się nowy ROR „eKonto do usług”. Jest za darmo, a karta będzie kosztować 9 zł, jeśli klient nie wykona transakcji na co najmniej 350 zł. Doszła prowizja za wypłatę gotówki w kasie sklepu (cashback), wynosi 2 zł. Z 7 do 10 zł wzrosła opłata za kartę do eKonta osobistego. 18 zł kosztuje abonament na darmowe wypłaty ze wszystkich bankomatów.

Jak można się domyślać, zmiany w portfelu najbardziej odczują przede wszystkim klienci korzystający z gotówki.

Banki tłumaczą podwyżki wzrostem kosztów prowadzenia działalności - rocznie nawet o 20 proc. Mają na celu przekierowanie klienta do tańszych kanałów obsługi. Są pochodną zmian w prawie, które powodują wzrost wydatków na obsługę gotówki. Stoją za tym też regulacje unijne, które nakładają na banki kosztowny obowiązki weryfikacji klientów i przeciwdziałania praniu pieniędzy w przypadku obrotu gotówkowego.

Obrót bezgotówkowy jest dla banków tańszy.

Koniec plastikowych kart?

Przypomnijmy, że od stycznia w górę poszły opłaty i prowizje w banku Credit Agricole. Podwyżki objęły klientów biznesowych oraz rolników indywidualnych. Część opłat uda się uniknąć korzystając bardzo aktywnie z e-konta.

Od 20 marca PKO BP stopniowo wyłącza płatności zbliżeniowe kartą podpiętą do aplikacji IKO. W aplikacji mobilnej należy IKO zmienić płatności HCE na BLIKA zbliżeniowego.

- Płatności zbliżeniowe Blikiem są bezpłatne i wliczane do warunków, które zwalniają klientów z opłaty za kartę debetową lub za konto osobiste - podkreśla Piotr Wardziak, ekspert z biura prasowego PKO BP. - Płatności w walutach obcych są przeliczane na złotego bez opłaty dla banku za przewalutowanie, po kursie Mastercard z dnia płatności. Klienci PKO BP mogą płacić zbliżeniowo także za pomocą Google Pay, jak również zegarkiem albo opaską za pomocą Garmin Pay, Swatch PAY! i Xiaomi Pay - dodaje ekspert z PKO BP.

Od 20 marca PKO BP wydaje plastikowe karty kredytowe tylko na zamówienie klienta - trzeba złożyć wniosek! Do 19 marca klient PKO BP po otrzymaniu pozytywnej decyzji w sprawie karty kredytowej czekał, aż bank prześle mu plastik do domu. Teraz może korzystać z cyfrowej karty od razu po akceptacji banku. Wkrótce bank wprowadzi także cyfrowe karty debetowe, a kolejny etap to rezygnacja z kart fizycznych.

Od kwietnia zmienił się również cennik w BNP Paribas.

Wyższa jest opłata za prowadzenie Konta Otwartego dla Ciebie (2,5 zł). Można jej uniknąć, logując się co najmniej raz do bankowości internetowej lub aplikacji mobilnej. ©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY PARTNERA PTWP
0211025094

Wiatr, wodór, a może atom? Czyli o drodze do bezpieczeństwa energetycznego

Transformacja energetyki w krajach Europy Środkowej rodzi szereg pytań, w tym m.in. o współpracę międzynarodową w kontekście odejścia od paliw z Rosji, zachowania suwerenności i bezpieczeństwa. Jak regulacje UE wpływają na procesy transformacyjne? Jaka jest tu rola nowoczesnej infrastruktury? I na czym opierać się będzie bezpieczeństwo energetyczne w przyszłości? Energetyka to jeden z tematów wiodących tegorocznego Europejskiego Kongresu Gospodarczego (EEC – European Economic Congress, 7-9 maja 2024 r., Katowice).

Na transformację energetyki kongres spojrzy wielowymiarowo, analizując sytuację ogólnoświatową, Europy oraz Polski. Wiele miejsca poświęci odnawialnym źródłom energii, ale też perspektywom węgla kamiennego i wyzwaniom dla przemysłu, jakie wiążą się z koniecznością przechodzenia na zieloną stronę mocy. Zada pytania o skalę, zakres i kierunki najważniejszych inwestycji w energetyce wytwórczej i infrastrukturze: w Polsce, w regionie, w UE.

Polski rynek energii – bezpieczeństwo po kryzysie

Kongres, w kontekście niedawnego kryzysu energetycznego, zastanowi się nad interwencjami państwa na rynku energii elektrycznej, rozpatrując je na kontinuum: nadmiarowe czy trafione? Analizie podda rolę administracji, spółek Skarbu Państwa i sektora prywatnego. W perspektywie kolejnych lat – ile państwa powinno być obecne na rynku energii? Czego potrzebujemy dla bezpieczeństwa energetycznego? I jakie jest znaczenie mechanizmów rynkowych dla transformacji, zmiany miksu energii, motywacji inwestorów? Czego oczekują biznes i inwestorzy, by mocniej zaangażować się w transformację sektora energii? Jakich magazynów energii potrzebujemy w Polsce? Warto poznać odpowiedzi na te pytania, a okazja do tego będzie już w maju w Katowicach.

Przemysł wobec wyzwań transformacji energetycznej

Perspektywy sektora węgla kamiennego w Polsce to jeden z najbardziej dyskutowanych tematów, zwłaszcza w sercu Śląska, w którym od 16 lat odbywa się kongres. Wygaszanie kopalni, ale jak i kiedy? Jak długo węgiel będzie gwarantem stabilności systemu? Pod jakimi warunkami utrzymywać i rozwijać moce wydobywcze? Co z blokami węglowymi w energetyce? NABE: czy tak, czy nie, czy inaczej? Obok tych tematów – nie zabraknie pytań o sytuację firm przemysłowych na zmieniającym się rynku energii.

Atom i wodór w centrum

Co wiemy o wielkoskalowej energetyce jądrowej w Polsce, a co wciąż budzi wątpliwości? W Katowicach uwaga zogniskuje się m.in. na energetyce jądrowej, pod lupę wzięte zostaną również koszty polskiego programu atomowego i ceny energii – na ile konkurencyjne będą? Czy mamy wykonawców i dostawców technologii, a przede wszystkim – konieczne kompetencje w tym obszarze? A może paliwem transformacji i remedium na kryzys klimatyczny i energetyczny powinien być wodór? Czy rozwój gospodarki wodorowej nadąża za tymi ambicjami? Co już udało się zrealizować, a czego potrzebuje branża? Wodór bardzo kusi chociażby miasta, w obszarze transportu publicznego, mieszkalnictwa czy ciepłownictwa – tego wątku z pewnością nie zabraknie w dyskusjach o bezpieczeństwie i transformacji energetycznej.

Energetyka wiatrowa szansą na przełom?

Rola zielonych źródeł i technologii w obecnej i przyszłej architekturze bezpieczeństwa energetycznego Polski będzie jednym z głównych przyczynków do dyskusji o transformacji energetycznej. Dyskutanci zastanowią się, czy są szanse na stabilizację warunków rozwoju energetyki wiatrowej na lądzie oraz czy offshore to realna konkurencja w dostępie do środków na inwestycje. Przeanalizują, jaki jest stan zaawansowania przygotowań do budowy morskich farm wiatrowych, jakie będą koszty planowanych inwestycji i cena energii z morskich farm. Pod dyskusję poddany zostanie możliwy local content w inwestycjach w offshore na Bałtyku.

Biogaz i biomasa, czyli potencjał rolnictwa

Rolnictwo jako branża i obszar z potencjałem dla rozwoju energetyki odnawialnej również stanie się tematem kongresowych sesji, czy to pod kątem terenów rolnych dogodnych dla inwestycji wiatrowych i fotowoltaiki wielkoskalowej, czy też współpracy inwestorów w sektorze OZE z podmiotami branży rolniczej. Biogazownie przytoczone zostaną jako stabilne lokalne źródło ciepła i energii oraz krok w kierunku uniezależnienia obszarów wiejskich od zewnętrznych dostawców energii, przeanalizowany zostanie także potencjał biomasy rolnej. Swoje miejsce w kongresowych dyskusjach zajmie także zapotrzebowanie na energię cieplną i elektryczną na terenach wiejskich.

Swój udział w debatach potwierdzili już m in. Barbara Adamska, prezes zarządu Polskiego Stowarzyszenia Magazynowania Energii, Mirosław Bendzera, prezes zarządu FAMUR, Magdalena Bezulska, prezes zarządu, dyrektor generalny Veolia term, Jarosław Bogacz, wiceprezes zarządu KENO Energy, Alicja Chilińska-Zawadzka, CEO EDF Renewables w Polsce, Marzena Czarnecka, minister przemysłu, Janusz Gajowiecki, prezes zarządu Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej, Rafał Gawin, prezes Urzędu Regulacji Energetyki, Sebastian Jabłoński, prezes Grupy Kapitałowej Respect Energy.

eprasa.pl abed3f47ef

Str. 12 - 13

Niósł pomoc ofiarom wojen. Zginął w Strefie Gazy

PULS
#106

SOBOL
POL
DAMIAN RAFAŁ
24 WRZ/SEP 1988 PRZEMYŚL
POLSKIE / POLISH
21 LUT/FEB 2022
21 LUT/FEB 2032
P<POLSOBOL<<DAMIAN<RAFAL<<

Dziennik Łódzki
Piątek, 5.04.2024

Wrak samochodu WCK po izraelskim ostrzale

FOT. MOHAMMED SABER/EPA/PAP

DAMIAN SOBÓL ZGINĄŁ W STREFIE GAZY. NIÓSŁ POMOC OFIAROM WOJNY

Miał niewyczerpane pokłady empatii, zawsze służył innym pomocą. Od 2022 r. pojawiał się w najbardziej „gorących" miejscach świata. „Ta ja nie siedzę w jednym miejscu, ja to kocham..." – przemyską gwarą wyjaśnił niedawno przyjacielowi

Norbert Ziętal

Zawsze uśmiechnięty, lubiany, miał niewyczerpane pokłady empatii. Od małego lubił pomagać innym, udzielał się w różnych akcjach charytatywnych. Choć media podają, że miał 36 lat, to faktycznie 36. rok życia skończyłby dopiero 24 września. Nie zdążył założyć rodziny. Jakiś czas temu wyjechał do pracy w Holandii, imał się różnych zajęć, pracował m.in. jako kierowca.

Atak Rosji na Ukrainę i wybuch pełnoskalowej wojny u naszego wschodniego sąsiada sprawił, że tak jak setki mieszkańców Przemyśla, rzucił się pomagać uchodźcom wojennym. Poszedł jednak krok dalej. Zaangażował się w działania World Central Kitchen, światowej organizacji szefów kuchni, założonej w 2010 roku przez światowej sławy kucharza, właściciela kilku restauracji, José Andrésa. Głównym celem organizacji jest dostarczanie żywności wszędzie tam, gdzie doszło do klęsk żywiołowych lub wybuchu wojen. Wspierają każdego potrzebującego, niezależnie od tego, po której stronie konfliktu się znajduje.

Miał talent do organizowania pomocy

Pan Damian bez wahania ruszył z pomocą, w ramach WCK, ofiarom trzęsienia ziemi w Turcji i Maroku. Tutaj ujawnił się jego talent organizatorski i przywódczy. W Turcji zorganizował kilka kuchni polowych. Pokręcił się po okolicy i przekonał do współpracy miejscowych kucharzy. Gotują z produktów dostarczonych przez WCK.

Jego talenty plus doskonałą znajomość języka angielskiego dostrzeżono w WCK. Został koordynatorem tej organizacji, jeździł w różne miejsca na świecie. Sporo czasu spędził w Afryce. Pół roku temu trafił do Strefy Gazy. Właściwie najpierw do graniczącego z nią Egiptu. WCK miała plan, aby po egipskiej stronie, tuż przy granicy z Gazą, karmić uchodźców. Jednak okazało się, że mieszkańcy Gazy nie mogą opuszczać jej terytorium. Transporty z żywnością musiały jeździć do Strefy Gazy. To bardzo niebezpieczne, często niemożliwe. Różne organizacje pomocowe twierdzą, że Izrael poważnie ograniczył pomoc docierającą do Gazy drogą lądową. Z tego względu zdecydowano, po powiadomieniu władz Izraela i Strefy Gazy, o uruchomieniu morskiego korytarza humanitarnego z Cypru.

Przedsięwzięcie finansują głównie Zjednoczone Emiraty Arabskie. Transport morski zapewniają statki hiszpańskiej organizacji społecznej Proactiva Open Arms. Mają dobijać do prowizorycznego portu u wybrzeży Gazy. Stąd transporty przejmują ludzie z WCK i przewożą do potrzebujących. Na początku marca rozładowano jeden statek, teraz drugi. Właśnie taką misję wykonywał Damian Soból i sześcioro innych wolontariuszy (w tym palestyński kierowca).

Konwój był zgłoszony izraelskiej armii. Dlaczego został ostrzelany?

Wracali w konwoju trzech pustych samochodów. Dwa opancerzone samochody, jeden zwykły. Auta były oznaczone logo WCK. Zostali ostrzelani przez IDF - Izraelskie Siły Obronne. Nie był to pojedynczy strzał, ale rozłożona nieco w czasie akcja likwidacji trzech pojazdów. Ich wraki znajdowały się w odległości kilkuset metrów od siebie. Śmierć poniosło siedmioro wolontariu-

eprasa.pl abed3f47ef

FOT. FACEBOOK

Damian Soból 36. rok życia skończyłby dopiero 24 września. Nie zdążył założyć rodziny

FOT. WORLD CENTRAL KITCHEN

W Strefie Gazy zginęło siedmioro wolontariuszy World Central Kitchen. Po tej tragedii władze WCK stwierdziły, że wycofują swoich ludzi z tego regionu

szy WCK, w wieku 25 do 57 lat. Oprócz Damiana Sobóla również obywatele Wielkiej Brytanii, Australii, jedna osoba miała podwójne obywatelstwo USA i Kanady oraz obywatel Palestyny.

- Pomimo koordynacji ruchów z IDF, konwój został trafiony, gdy opuszczał magazyn Deir al-Balah, gdzie zespół wyładował ponad 100 ton humanitarnej pomocy żywnościowej przywiezionej drogą morską do Gazy - twierdzi WCK.

- To nie jest tylko atak na WCK, to jest atak na organizacje humanitarne pojawiające się w najstraszniejszych sytuacjach, gdy żywność jest wykorzystywana jako broń wojenna. To jest niewybaczalne - mówi Erin Gore, dyrektor generalna World Central Kitchen.

Bezpośrednio po tej tragedii władze WCK stwierdziły, że wycofują swoich ludzi z tego regionu.

Strefa Gazy: „jest bardzo ciężko, a ogrom tragedii jest nie do opisania"

Wiadomości o śmierci Polaka do Przemyśla zaczęły docierać w nocy z poniedziałku na wtorek. Pierwszą, oficjalną na Facebooku wczesnym wtorkowym rankiem opublikował prezydent Przemyśla Wojciech Bakun.

- Wczoraj (1 kwietnia - przyp. red.) w ataku rakietowym sił izraelskich na konwój humanitarny dostarczający żywność na terenie Strefy Gazy zginął nasz kolega, przemyślanin, wolontariusz, członek ekipy World Central Kitchen - Damian Soból. Nie ma słów, żeby opisać to, co czują w tej chwili osoby, które znały tego fantastycznego chłopaka... Niech spoczywa w pokoju - poinformował W. Bakun.

- Jestem załamany i opłakuję ich rodziny i przyjaciół oraz całą naszą rodzinę WCK. To są ludzie... anioły... Razem z nimi służyłem na Ukrainie, w Gazie, Turcji, Maroku, Bahamach i Indonezji. Nie są bez twarzy... nie są bezimienni. Rząd izraelski musi położyć kres temu masowemu zabijaniu. Musi zaprzestać ograniczania pomocy humanitarnej, zabijania cywilów i pracowników organizacji humanitarnych oraz używania żywności jako broni. Nigdy więcej niewinnych ofiar. Pokój zaczyna się od naszego wspólnego człowieczeństwa. Trzeba zacząć teraz - twierdzi José Andrés, założyciel WCK.

Pana Damiana doskonale znał Maciej Wolański, naczelnik Wydziału Kultury i Promocji Urzędu Miejskiego w Przemyślu. Byli rówieśnikami, przyjaźnili się, razem grali w piłkę nożną.

- Damiana znałem długo. Dobry chłopak (...). Od początku wojny na Ukrainie zaangażowany w pomoc humanitarną. Pracował w World Central Kitchen - był koordynatorem. Dwa tygodnie temu, kiedy obchodziłem 36. urodziny dokładnie o 7.49 zadzwonił do mnie z życzeniami. Rozmawialiśmy długo. Trzy razy przerwało nam połączenie. Mówił, że jest w Strefie Gazy, że jest bardzo ciężko, a ogrom tragedii jest nie do opisania. Wczoraj odszedł. Zginął w konwoju z pomocą humanitarną. Vanitas vanitatum et omnia vanitas - napisał na Facebooku M. Wolański.

- Pana Damiana poznałem w Przemyślu, wielokrotnie rozmawialiśmy podczas akcji pomocy uchodźcom z Ukrainy, byłem przy tworzeniu przez WCK i niego osobiście największej na świecie kuchni polowej, która powstała w Przemyślu. Pana Damiana Sobóla wraz z szefostwem w czerwcu 2022 gościliśmy w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Podkarpackiego podczas konferencji prasowej marszałka Władysława Ortyla i zarządu województwa z największymi organizacjami współpracującymi z samorządem województwa, a niosącymi pomoc dla obywateli ukraińskich na granicy i na terenie Ukrainy - wspomina Piotr Pilch z Przemyśla, wicemarszałek podkarpacki.

Władze Izraela zapowiadały zniszczenie Hamasu

Strefa Gazy to obszar położony na wybrzeżu Morza Śródziemnego, graniczący na południowym zachodzie z Egiptem oraz na północy i wschodzie z Izraelem. Jego długość wynosi 40 km, szerokość ok. 10 km. Nie jest uznawana za część żadnego niepodległego państwa, chociaż za pośrednictwem władz palestyńskich stawia żądania włączenia w skład przyszłego państwa Palestyny.

Obecna wojna w Strefie Gazy spowodowana była ogromnym atakiem Hamasu (palestyńskiej organizacji terrorystycznej) 7 października 2023 roku, co skutkowało wypowiedzeniem wojny przez Izrael. Według Sił Obronnych Izraela bojownicy Hamasu, zanim na początku października 2023 roku wkroczyli na terytorium Izraela, wystrzelili w kierunku tego państwa około 2200 rakiet (źródła Hamasu podają, że rakiet było 5000). Ostrzał rakietowy Hamasu był wymierzony w południowy i środkowy Izrael, w tym stolicę tego państwa Tel Awiw i inne duże miasta.

Władze Izraela zdecydowały o natychmiastowej i silnej reakcji, która ma całkowicie zlikwidować Hamas. Światowa opinia publiczna potępiła ataki Hamasu, jednak w większości sprzeciwia się również brutalności działań wojsk Izraela. Pojawiają się częste apele o zaprzestanie atakowania przez Izrael obiektów cywilnych, zwłaszcza szpitali. Jednak z drugiej strony izraelskie IDF często pokazuje, że właśnie takie obiekty są wykorzystywane przez bojowników Hamasu do ukrywania się i kierowania stamtąd akcjami zbrojnymi.

„Po prostu pytamy, ile posiłków potrzebujesz"

W tym wszystkim pojawiają się wolontariusze, którzy starają się pomóc bezbronnym ofiarom wojny. World Central Kitchen zajmuje się wyłącznie dostarczaniem pomocy humanitarnej, konkretnie żywności, w regionach konfliktów zbrojnych czy kataklizmów. Nigdy nie wspiera żadnej strony konfliktu, tak jest również w Strefie Gazy.

Władze tej organizacji twierdzą, że izraelskie IDF wiedziało o konwoju w tym miejscu. Dlaczego zatem doszło do ataku? Odpowiedzialność za ostrzał konwoju wzięła na siebie izraelska armia. Dokładne okoliczności zdarzenia ma wyjaśnić śledztwo prowadzone przez izraelskie służby. 2 kwietnia własne postępowanie wszczęła Prokuratura Okręgowa w Przemyślu. Dotyczy ono śmierci Polaka i prowadzone jest pod kątem zabójstwa z użyciem materiałów wybuchowych.

- Siedem osób zabitych w poniedziałek podczas misji World Central Kitchen w Gazie było najlepszym przykładem ludzkości. Nie są bez twarzy i bez imion. Nie są to pracownicy pomocy ogólnej ani szkody uboczne podczas wojny. Saifeddin Issam Ayad Abutaha, John Chapman, Jacob Flickinger, Zomi Frankcom, James Henderson, James Kirby i Damian Soból zaryzykowali wszystko dla najbardziej fundamentalnej ludzkiej działalności: dzielenia się jedzeniem z innymi. Ich praca opierała się na prostym przekonaniu, że żywność jest powszechnym prawem człowieka. Nie jest uwarunkowane byciem dobrym lub złym, bogatym lub biednym, lewicowym lub prawicowym. Nie pytamy, do jakiej religii należysz. Po prostu pytamy, ile posiłków potrzebujesz - twierdzi José Andrés. ©℗

FOT. FACEBOOK

Talent organizatorski i przywódczy pana Damiana oraz doskonała znajomość języka angielskiego zostały dostrzeżone w WCK. Został koordynatorem tej organizacji

eprasa.pl abed3f47ef

Dziennik Łódzki
Piątek, 5.04.2024

Ależ to są Fury i Motocykle! Ależ podbijają Wasze serca!

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Trwa emocjonująca rywalizacja o tytuły Mistrzów Motoryzacji. W kategorii Ale Fura! oraz Ale Motor! otworzyliśmy łamy dla tych, którzy chcą swój wyjątkowy pojazd pokazać światu.

Prędkość, technologie, estetyka i emocje - to coś, co napędza serca wielu miłośników motoryzacji na całym świecie. Dla Nich samochód czy motocykl to jest nie tylko metalowa maszyna, ale prawdziwy przyjaciel, któremu oddają swój czas, uwagę i miłość.

To te wyjątkowe pojazdy towarzyszą Im w codziennych podróżach, ale także w najbardziej wyjątkowych momentach życia. Właśnie tę miłość chcemy uczcić w ramach akcji Mistrzowie Motoryzacji. I właśnie dlatego w kategorii Ale Fura! oraz Ale Motor! sprawiliśmy, że drzwi swoich garaży otworzyli szeroko Ci, którzy nie tylko posiadają pojazdy, ale naprawdę nimi żyją.

To też wyjątkowa okazja, by podzielić się historią swojego samochodu czy motocykla z innymi i pokazać światu, dlaczego właśnie ten pojazd jest dla Was tak ważny.

Do naszej redakcji wciąż napływają zdjęcia i opowieści pełne pasji. Każdy pojazd, który znalazł się w naszej galerii, odzwierciedla poświęcenie i oddanie jego właściciela, a także stanowi dumę i inspirację dla całej społeczności pasjonatów motoryzacji. Wśród zgłoszeń znajdują się zarówno klasyczne auta z długą historią, jak i nowoczesne cuda techniki, o które właściciele dbają z miłością godną najszlachetniejszego uczucia. W ramach akcji zanurzymy się głębiej w świat motoryzacji, tworząc specjalny kalendarz na rok 2025, który będzie pełen zdjęć i inspiracji dla wszystkich miłośników pojazdów. Dodatkowo, najbardziej wyjątkowe auta i motocykle, wybrane przez naszych Czytelników, zagoszczą na okładce specjalnego dodatku do gazety, w którym będziemy podsumowywać całą akcję i prezentować Mistrzów Motoryzacji. Dziś przedstawiamy po 12 pojazdów z obu kategorii, które mają szansę trafić na karty kalendarza. To one, jak do tej pory, zdobyły serca naszych Czytelników i największą liczbę głosów. Jednak rywalizacja w akcji nadal trwa i każdy ma szansę na zwycięstwo.

Aktualne wyniki głosowania znajdziesz na **www.dzienniklodzki.pl/moto**

LIDERZY W KATEGORII ALE FURA!

1. Mercedes Benz 500SL, 1992, Tomek Boczarski

2. Mercedes-Benz SLC450, 1978, Rafał Szczęsny, Podkałek

3. Trabant, Marek Psonak, Jeżów

4. Lexus LS 460, Piotr Stankiewicz. Łódź

5. Porsche 944, 1985, Tadeusz Chruslinski, Skierniewice

6. Ford Mustang GT, Mariusz Frukacz, Łękińsko

7. Mitsubishi Galant, 1999, Radosław Szulda, Łódź

8. Ford Escort XR3i, 1992, Krzysztof Gajda, Skierniewice

9. Mercedes SL500, 1997, Łukasz Osiewała, Łódź

10. Mercedes 207 D, 1981, Dorota Just-Krynicka, Łódź

11. Toyota Celica VII, 2000, Amelia Masłowska, Kleszczów

12. Ford Mustang, 2015, Igor Domagalski

LIDERZY W KATEGORII ALE MOTOR!

1. Harley Davidson Electra CVO, 2013, Michał Brudka, Skierniewice

2. HARLEY DAVIDSON ELEKTRA, 2007, Robert Kaczmarek, Skierniewice

3. Honda Goldwing 1500, 1997, Marek Siedlarski

4. Yamaha XT 1200 Z Super Tenere, 2013 r., Dariusz Broniarek, Skierniewice

5. CBR1100XX SUPERBLACKBIRD, 2002, Dariusz Brzeziński, Łódź

6. Simson Awo 250, 1959, Jacek Zieliński

7. Honda vtx 1800, 2003, Wiktor Przybysz, Wiaderno

8. Suzuki Hayabysa, 2000, Mariusz Pogoda, Aleksandrów Łódzki

9. Honda Valkyrie, 1999, Krzysztof Hapanionek, Łódź

10. Yamaha fz6n 2004, Arkadiusz Stępień, Bełchatów

11. ZIPP ProXT, 2017, Marta Skowrońska, Szczawin Mały

12. BMW F 800 R, 2010, Tomasz Rajnchold, Łódź

eprasa.pl abed3f47ef

PAPIS: TO NIE PIERWSZA SYTUACJA, W KTÓREJ IZRAEL DOKONUJE ZBRODNI

– Gwałty dokonują się po jednej i po drugiej stronie, aczkolwiek nie można ich równać. Gwałty Hamasu, gwałty tych barbarzyńców, to jest kompletnie inna skala – mówi Jarosław Papis, prezes Fundacji Hatikva

Marcin Kędryna

Rozmawiamy tam parę godzin po tym, gdy się dowiedzieliśmy o śmierci Damiana Sobola. Polaka, który był wolontariuszem World Central Kitchen. Trudno się w tej sytuacji dziwić ostrym reakcjom w Polsce.
Sam mam takie odruchy, bo to nie pierwsza sytuacja, w której Izrael robi coś takiego. Dokonuje zbrodni. Gwałty dokonują się po jednej i po drugiej stronie, aczkolwiek nie można ich równać. Gwałty Hamasu, gwałty tych barbarzyńców, to jest kompletnie inna skala. Ta sytuacja trwa od dawna, i będzie nadal trwać, jeżeli Hamas nie zostanie wytępiony, dopóki będą wyznawcy hitlerowskiej ideologii wykończenia narodu żydowskiego. Ale po narodzie żydowskim ten „przywilej" dotknie inne narody. Izrael walczy w osamotnieniu i niestety zdarza się, że popełnia - nie wiem, czy słowo „błędy" jest dobre. Nie wiem z czego to wynika. Może pada mit tej megaskutecznej armii. Morduje cywili, tak jak teraz, choć ten konwój był zgłoszony w IDF. Wcześniej, miesiąc może dwa miesiące temu, w jednym z kościołów zamordowano kilka osób, które nie stanowiły żadnego zagrożenia. Ubolewam nad tym, że giną niewinne osoby, że giną też dzieci. Ale pamiętajmy o tym, że tymi dziećmi ciągle Hamas się zasłania. Hamas krył się i kryje się w szpitalach, kryje się w takich miejscach, gdzie są cywile, przede wszystkim kobiety i dzieci. To jest tragedia. Te niewinne istoty giną cały czas. Nawet wychowywane w tej ideologii Hamasu, to wciąż są dzieci. Ale pamiętajmy o tym, że mogą stanowić żywą broń w rękach tych tych barbarzyńców, co się nieraz zresztą zdarzało.

Krzysztof Panek napisał na Twitterze, że Hamas potrafi do do ataków używać karetek pogotowia. Hamas nie walczy w sposób cywilizowany.
Dla nich przemalowanie samochodu na należący do organizacji humanitarnej nie stanowi żadnego problemu.

Jakiś czas temu Hamasowi wybuchła rakieta przy szpitalu.
Został za to oskarżony Izrael. Ale tutaj bardzo szybko zareagował wywiad amerykański, który podał informacje, które później zostały potwierdzone w wielu źródłach. A mogło to grozić wybuchem antyżydowskich protestów na świecie. Hamasowcy bardzo często kryją się tam, gdzie są szpitale, kryją się również w meczetach. Mają tam swoje składy broni. Również w tunelach podziemnych, które powstały za pieniądze krajów typu Stany Zjednoczone, Holandia czy nawet Izrael. Za te pieniądze, miały być wybudowane wodociągi, systemy nawadniania, żeby żeby Gaza była samowystarczalnym regionem. Żeby nie musieli importować żywności, czy czekać na żywność z darów. Kiedy weszła tam armia izraelska, okazało się, że wszędzie to są składy broni albo przygotowane drogi ewakuacyjne, albo drogi do ataku na Izrael. Ale nigdy nie popłynął tamtędy nawet jeden litr wody. Niestety, to świat zachodni pomógł wyhodować tego zbira, tego barbarzyńcę. Świat od dawna pompuje pieniądze. Kupuje sobie czyste sumienie. Pompuje miliardy w rezydencje przywódców Hamasu. Mając przecież pełną świadomość, w jakich warunkach żyje ludność palestyńska. Byłem w Autonomii kilka razy w swoim życiu i widziałem tragedię, nędzę, w jakiej żyją ci ludzie. To jest przerażające. To każdego człowieka chwyta za serce. W sposób zbliżony do zawału.

FOT. PAP/EPA/MOHAMMED SABER

We wtorek w Strefie Gazy zginęło siedmioro wolontariuszy World Central Kitchen, w tym Polak Damian Soból. Zostali ostrzelani przez izraelską armię

Byłeś w Strefie Gazy?
W Autonomii. Ludzie żyją w katastrofalnych warunkach. W Gazie są one jeszcze gorsze. To jest kompletna nędza.

Kiedy ostatni raz byłeś w Izraelu?
Całkiem niedawno. Jakieś dwa miesiące temu.

Jak wygląda ten kraj po październikowym ataku Hamasu?
To zależy od miejsca. Oczywiście Tel Awiw jest generalnie jest mocno rozpolitykowany, jest wyczuwalne duże ciśnienie antyrządowe. Nawet wczoraj była chyba największa demonstracja antyrządowa. Ze względu na prowadzenie działań wojskowych, był wewnętrzny opór, żeby może tak ostro nie reagować czy domagać się dymisji Netanjahu. Bo on zapłaci głową za to wszystko, co się dzieje. Izraelczycy nie wybaczą mu dopuszczenia do październikowego ataku Hamasu. I zachwiania poczucia bezpieczeństwa, w którym żyli.

Główna pretensją do Netanjahu jest o to, że nie zapobiegł październikowym zamachom?
Że nie zapobiegł, że stało się to wszystko jak w jakimś najczarniejszym komiksie. Hamas, ci zbrodniarze, weszli na terytorium Izraela, przez nikogo niezatrzymywani. Jednego dnia upadł mit Izraela, który jest tak dobrze chroniony. Do tej pory na ulicach Tel Awiwu, Jerozolimy, już nie mówiąc o małych miasteczkach, czułeś się bezpieczny. Kiedyś byłem w Aszdod, w czasie ataku rakietowego z Gazy. Żelazna Kopuła zgarnęła nad naszymi głowami wszystko, co wylatywało. Moi sąsiedzi spokojnie na to patrzyli. Nawet niektórzy nie chowali się do schronów. To wynikało z tak wielkiej ufności do armii izraelskiej, do systemu obrony. I to się sprawdzało. Czymś niewyobrażalnym było to, co się jednak stało. Że ci zbrodniarze weszli, wymordowali tysiące ludzi, gwałcili, obcinali głowy, zabrali ze sobą wielu zakładników. To trwało kilkadziesiąt ładnych godzin. Dzień, noc, dzień. I w tym momencie ludzie stracili zaufanie. I winią za to Netanjahu.

Ilu jeszcze więźniów przetrzymuje Hamas?
Nie ma potwierdzonych informacji na temat niektórych więźniów. Między innymi Aleksa Dancyga, naszego rodaka. Pojawiły się takie całkiem niedawno informacje, miejmy nadzieję fałszywe, że on nie żyje, że został zamordowany. Jego synowie tego nie potwierdzają. Powiem szczerze, po pojedynczych zwolnieniach przestałem śledzić dokładnie tę liczbę. Natomiast to na pewno jest jeszcze sporo ludzi.

Za każdym razem, kiedy mówisz o Hamasie, mówisz: zbrodniarze. Ale jak się patrzy na media światowe, można odnieść wrażenie, że dzisiaj popularniejsze jest mówienie o tym, że zbrodniczy jest IDF.
Ale to nie tylko media. Widzisz relacje z Berlina, z Londynu, z wielu innych miast. W Stanach Zjednoczonych, w Australii, na całym świecie są potężne demonstracje antyizraelskie. Wiele z nich ma podłoże antysemickie. Ta wojna jest wykorzystywana do ataku na Izrael, do ataku w ogóle na Żydów. I światowa lewica stanęła po stronie Palestyńczyków. Ale to jest niesprawiedliwość i niezrozumienie tematu. To nie jest tak, że Palestyńczycy są okupowali przez Izrael i gnębieni od 1948 roku. To Izrael boryka się z tym problemem. Jeżeli w ogóle można nazwać problemem nienawiść wszystkich sąsiadów wokół. To mogło być rozwiązane w 1948 r. Mogły powstać wtedy dwa państwa - palestyńskie i żydowskie. Palestyńczycy się na to nie zgodzili i ta sytuacja trwa do dnia dzisiejszego. Kompletnie nie wiem, jaki będzie finał tego wszystkiego. Pamiętajmy, że ponad 80 proc. Palestyńczyków popiera Hamas i popiera jego metody walki z Żydami. Pamiętajmy, że Hamas to jest dżihad, że to jest wojna nie tylko z Żydami, z Izraelem, ale generalnie z niewiernymi. Żydzi stoją na pierwszej linii tego frontu. A lewicowy świat, uchodzący za świat cywilizowany, nieustannie zaprasza tych barbarzyńców do siebie. Oni zresztą już tu funkcjonują. Widać to na wielu demonstracjach i w wielu miejscach. W Londynie, w Nowym Jorku. Gdziekolwiek spojrzysz, tam ludzie Hamasu, Palestyńczycy, są bardzo widoczni na demonstracjach. I myślę, że to jest jakaś też kwestia czasu, jak też się uaktywnią w inny sposób.

Czy ktokolwiek ze strony palestyńskiej mówi o pokoju, który miałby wyglądać inaczej niż zniszczenie państwa izraelskiego? Niż wypchnięcie Żydów do morza?
Mówią o tym w zasadzie tylko Arabowie mieszkający w Izraelu. Również przywódcy partii arabskich w Izraelu. Oni żyją na innym poziomie. Ale przede wszystkim korzystają z pełnej wolności, która w Izraelu panuje. Jedyne ograniczenie, które ich spotyka, dotyczy armii. Nie mogą w niej służyć, natomiast poza tym mają pełną wolność. Mam przyjaciół, Arabów mieszkających w Tel Awiwie czy w Jerozolimie. Ich postawa jest całkowicie pokojowa. W ogóle nie utożsamiają się z polityką Hamasu. Polityką wielu przywódców arabskich, która sprowadza się do tego, co powiedziałeś: Żydzi do morza. W tym regionie są kraje, takie jak Iran, które mają wpisane w politykę zniszczenie Izraela, podobnie jak Hamas. Iran jako członek Organizacji Narodów Zjednoczonych, oficjalnie głosi politykę zniszczenia narodu żydowskiego. To pełnoprawny członek ONZ, który głosuje bardzo często w rezolucjach potępiających Izrael za łamanie praw człowieka. Świat zwariował.

O co z osadnikami? Nie jest tak, że wśród Żydów nie ma takich, którzy chcą zniszczenia Autonomii?
Tak, ale pamiętajmy o tym, że rząd izraelski bardzo mocno w ostatnich latach się temu sprzeciwiał. Są skrajni ortodoksi, którzy zasiedlili czy chcą chcą zasiedlać tereny przyznane Arabom.

Czyli to nie jest działanie państwowe...
Rząd z tymi osadnikami zaczął walczyć i rozpoczął ich wysiedlanie. Są w Izraelu siły skrajnie prawicowe, związane zwykle z partiami religijnymi, które stoją na stanowisku, że absolutnie nie wolno prowadzić żadnych rozmów z Palestyńczykami. Zrównać z ziemią. Natomiast to do niczego nie prowadzi. Choćby dlatego, że opór przeciwko takiemu sposobowi myślenia jest bardzo duży w samym Izraelu. Większość mówi: musimy znaleźć rozwiązanie, bo musimy razem żyć jakoś na tej ziemi.

Czy zgodziłbyś się z takim zdaniem, że gdyby państwo izraelskie chciało zniszczyć Palestyńczyków, to ma do tego siły i środki? Więc to, że tego nie robi, jest dowodem na to, że nie ma takiego celu.
No myślę, że tak, że można tak powiedzieć. Mogę się pod tym podpisać.

eprasa.pl abed3f47ef

Dziennik Łódzki
Piątek, 5.04.2024

- Chcemy powiązać finanse jednostek samorządu terytorialnego z zarobkami ich mieszkańców i przedsiębiorstw, a nie z wysokością podatków płaconych fiskusowi. To pozwoli samorządom ustabilizować ich budżety - mówi Andrzej Domański, minister finansów

Agaton Koziński

ANDRZEJ DOMAŃSKI: ZALEŻY MI NA TYM, ŻEBY MINISTERSTWO FINANSÓW ODZYSKAŁO NALEŻNE MU MIEJSCE W POLSKIM SYSTEMIE

Jaka będzie inflacja w tym roku?
W marcu inflacja wyniosła 1,9 proc. Ten odczyt jest na najniższym poziomie od pięciu lat. NBP szacuje, że średnia inflacja wyniesie 5,7 proc. w 2024 r. Prognozy analityków rynkowych wskazują na znacznie niższy poziom ok. 4 proc. Nasze wstępne szacunki plasują się pomiędzy tymi dwiema wartościami. Oficjalna prognoza MF zostanie opublikowana w Aktualizacji Programu Konwergencji pod koniec kwietnia.

Wygląda na to, że będzie sporo niżej niż inflacja zapisana w ustawie budżetowej na ten rok - bo tam jest wpisane 6,6 proc.
Tak, spodziewam się, że tegoroczna inflacja będzie niższa niż ta zapisana w ustawie budżetowej, ale niepewność co do jej poziomu jest duża - co widać po szerokim przedziale prognoz rynkowych.

Robiliście symulację, o ile inflacja skoczy po wygaszeniu obniżki VAT-u na żywność od 1 kwietnia i po likwidacji osłon na energię elektryczną od 1 lipca?
Wpływ przywrócenia 5-procentowej stawki VAT na żywność na inflację będzie niewielki, co jest związane z ogólną sytuacją na rynku dystrybucji żywności w Polsce, ale również ze względu na światowe trendy. Widzimy, że spadają ceny produktów rolnych na rynkach globalnych, są one najniższe od dwóch lat. Odnośnie cen energii elektrycznej, to prace nad programem osłonowym trwają obecnie w Ministerstwie Klimatu - choć oczywiście resort finansów też jest w nie zaangażowany. Pracujemy nad rozwiązaniem, które sprawi, że ewentualne podwyżki cen będą dla Polaków stosunkowo nieodczuwalne.

W jaki sposób chcecie sprawić, żeby Polacy likwidacji osłon na prąd nie odczuli? Teraz Pan zapowiada przedłużenie czasu ich obowiązywania?
Nie, żadne ostateczne decyzje w tej sprawie nie zapadły. Ale skuteczne rozwiązanie, które wypracuje Ministerstwo Klimatu, zostanie niedługo przedstawione i następnie zatwierdzone przez rząd.

Pan celowo przerzuca odpowiedzialność za tę kwestię na Ministerstwo Klimatu? Bo jednak trudno uwierzyć, że Pana resort jest z tych decyzji całkowicie wyłączony.
Rolą Ministerstwa Finansów jest zapewnienie finansowania przyjętych rozwiązań. Natomiast wypracowanie operacyjnych rozwiązań to zadanie w pierwszej kolejności Ministerstwa Klimatu.

Widzi Pan przestrzeń w budżecie na przedłużenie osłon finansowych chroniących Polaków przed drogim prądem?
Środki na osłony przed wysokimi cenami prądu są zabezpieczone, ale więcej konkretów na razie podać nie mogę. Czekamy na propozycję rozwiązań ze strony resortu klimatu.

Przejął Pan Ministerstwo Finansów od poprzedników razem z wprowadzonym w 2022 r. Polskim Ładem. Ta reforma od początku wzbudzała mnóstwo kontrowersji i niechęci. Jak ten program skomplikował Panu życie?
Trzeba podkreślić, że Polski Ład zdemolował polskie finanse publiczne, a w szczególności finanse samorządów. Pokazał to chociażby ostatni raport NIK-u. Jestem po serii spotkań z samorządowcami z dużych miast oraz ze średnich i mniejszych ośrodków. Widzę wyraźnie, jak źle wygląda sytuacja finansowa wielu jednostek samorządu terytorialnego (JST). Potrzebne są w tym zakresie szybkie działania i dlatego już dziś pracujemy nad nowym sposobem finansowania samorządów. A przecież nie tylko samorządy odczuły skutki wprowadzenia Polskiego Ładu. Spotykam się również z przedsiębiorcami, z którymi wspólnie staramy się wypracować rozwiązania, które pozwolą zniwelować skutki złych rozwiązań wprowadzonych przez Polski Ład.

Mimo Polskiego Ładu Warszawa miała w dwóch ostatnich latach na koniec roku niewykorzystane środki w swoim budżecie. Trudno taką sytuację uznać za przykład demolki finansowej.
Zeszły rok Warszawa zakończyła z deficytem sięgającym 2,5 mld złotych, a dochody bieżące nie wystarczają na pokrycie wydatków. Nie skupiajmy się jednak na Warszawie, wiele inwestycji w polskich mniejszych miejscowościach zostało z powodu Polskiego Ładu zablokowanych. Był on tak naprawdę uderzeniem w samą ideę samorządności. Moim celem jest, aby finanse samorządów były stabilne, przewidywalne i mniej zależne od polityków w Warszawie. Chcemy, żeby nowy system finansowania jednostek samorządu terytorialnego był niezależny od zmian w stawkach podatkowych PIT, CIT.

Spadek wpływów do budżetów samorządów był niejako efektem ubocznym obniżki głównej stawki podatku PIT z 17 do 12 proc.
Niektóre samorządy otrzymały z tego tytułu wyrównanie w postaci tekturowych czeków, ale inne nie. Z raportów NIK jasno wynika, że dostawały je te samorządy, które były zaprzyjaźnione z ówczesną władzą centralną. To patologiczny system. Chcemy uniemożliwić tego typu działania w przyszłości, dlatego właśnie planujemy uniezależnić finanse samorządowe od centralnych.

Jak to osiągnąć? Wprowadzicie sztywną dotację budżetową dla samorządów?
Chcemy oprzeć nowy system na dochodach generowanych przez osoby fizyczne i firmy znajdujące się na terenach danego samorządu. W pewnym uproszczeniu - idea jest taka, że ich finanse będą powiązane z zarobkami mieszkańców i przedsiębiorstw poszczególnych jednostek samorządu terytorialnego, a nie z wysokością podatków płaconych fiskusowi. To sprawi, że w sytuacji, gdy gospodarka będzie się szybciej rozwijać i w konsekwencji dochody Polaków będą rosły, to wpływy samorządów też będą wyższe. Z kolei, gdy gospodarka znajdzie się w stagnacji, te wpływy też nie będą szybko rosnąć - ale dokładnie ten sam problem będzie miał budżet centralny. Natomiast zmiana systemu podatkowego nie sprawi, że zmienią się wpływy samorządów. Nasza propozycja ustabilizuje ich dochody, pozwoli uniknąć skoków w ich wysokości, które obserwowaliśmy w ostatnich latach. Będziemy też naturalnie pamiętać o samorządach z obszarów wiejskich, gdzie tzw. baza podatkowa jest niższa.

Polski Ład podniósł też wysokość składki zdrowotnej dla przedsiębiorców, co wzbudziło wiele kontrowersji. Pan przedstawił projekt zmian w tej sprawie - ale Polska 2050 oczekuje zmian większych, z kolei Lewica nie chce nawet takich. Jak Pan to pogodzi?
Faktycznie, głosy w tej sprawie są różne. Będziemy rozmawiać z naszymi koalicjantami i jestem przekonany, że wypracujemy wspólne rozwiązania. Zależy nam na takim rozwiązaniu, które sprawi, że uda nam się wypracować kompromis. To ważne, bo już wiemy, że liczba zawieszanych działalności gospodarczych wzrosła w stosunku do pandemicznych lat o ponad 30 proc.

Bo wygasły tarcze antykryzysowe, które sztucznie podtrzymały przy życiu wiele firm.
Prowadzenie działalności gospodarczej nie jest proste, dlatego szukamy rozwiązań, by przedsiębiorcom pomagać. Będziemy rozmawiać na ten temat.

Jest jakiś ostateczny termin, do którego zamierzacie wypracować kompromis?
Nie. Najważniejsze jest, by wypracować dobre rozwiązanie, korzystne dla przedsiębiorców.

Czyli można sobie wyobrazić sytuację, że Wasza koalicja nie wypracuje w tej sprawie porozumienia do końca swego istnienia.
Jestem przekonany, że porozumienie w tej sprawie znajdziemy stosunkowo szybko.

Podwyżka składki zdrowotnej miała pomóc sfinansować wzrost wydatków na służbę zdrowia. Jeśli teraz tę składkę obniżycie, to w jaki sposób planujecie wyrównać wpływy do NFZ?
Nakłady na ochronę zdrowia będą cały czas rosły - to zresztą wynika z ustawy, która obliguje nas do osiągnięcia pułapu 7 proc. PKB nakładów w 2027 r. Przedstawiona przez nas propozycja zmian w wysokości składki zdrowotnej oznaczałaby konieczność zwiększenia dotacji do NFZ o ok. 4 mld zł. Inne pomysły w tej sprawie są droższe. Będziemy szukać takiego rozwiązania, które z jednej strony zapewni stabilność finansów

SPODZIEWAM SIĘ, ŻE TEGOROCZNA INFLACJA BĘDZIE NIŻSZA NIŻ TA ZAPISANA W USTAWIE BUDŻETOWEJ, ALE NIEPEWNOŚĆ CO DO JEJ POZIOMU JEST DUŻA

eprasa.pl abed3f47ef

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Domański: Musimy dbać o stabilność finansów publicznych. Decyzja o przywróceniu stawki VAT na żywność od 1 kwietnia była tego dowodem, pokazała, że na tydzień przed wyborami jesteśmy gotowi podejmować odpowiedzialne decyzje

publicznych, a z drugiej stanie się formą wypełnienia naszego zobowiązania wyborczego.

Już teraz budżet ma deficyt przekraczający 5 proc. Przy tak dużej dziurze Polsce grozi objęcie nas przez UE procedurą nadmiernego deficytu. Jak połączyć rosnące potrzeby wydatkowe z koniecznością zachowania dyscypliny fiskalnej?
Jesteśmy w stałym kontakcie z Komisją Europejską w kwestii procedury nadmiernego deficytu, przedstawiamy argumenty wskazujące, że nasz wysoki deficyt jest konsekwencją sytuacji za naszą wschodnią granicą. Przypomnę tylko, że w tej chwili wydajemy na obronność ponad 4 proc. PKB, do tego dochodzą wydatki, jakie związane są z naszą pomocą niewojskową dla Ukrainy i jej obywateli znajdujących się obecnie na terenie Polski. Na to jeszcze nakładają się koszty wynikające z zaburzeń na rynku energii. Zaczynamy przymiarki do budżetu na 2025 r. i liczymy, że w tej perspektywie zanotujemy wyraźne ożywienie gospodarcze.

Według szacunków powinno ono mieć miejsce od drugiej połowy tego roku.
W tym roku gospodarka powinna się rozwijać w tempie 3 proc. PKB, w przyszłym prawdopodobnie przyspieszy do ok. 3,5 proc. Będziemy pracować nad tym, aby ten wzrost wykorzystać również do tego, aby wielkość deficytu sukcesywnie pomniejszać - choć nie dokonamy tego radykalnymi działaniami, chcę to wyraźnie podkreślić. Musimy dbać o stabilność i przewidywalność finansów publicznych. Decyzja o przywróceniu stawki VAT na żywność od 1 kwietnia była tego najlepszym dowodem, pokazała, że nawet na tydzień przed wyborami jesteśmy gotowi podejmować odpowiedzialne decyzje.

Rozmawiamy o problemach dla finansów, jakie wygenerował Polski Ład. Ale jest też druga strona tego medalu. Zmiany, jakie wprowadzał ten program, miały pomóc znaleźć fundusze na duże inwestycje - w ochronę zdrowia, ale też w infrastrukturę, czego symbolem stało się CPK. Wasz rząd te zmiany chce odkręcać. W jaki sposób więc zamierzacie finansować duże projekty infrastrukturalne?
Jestem ekonomistą. Zanim zostałem ministrem, przez lata zajmowałem się inwestycjami i dla mnie najważniejsze jest, żeby pieniądze były wydawane w efektywny sposób. Wymienił pan CPK, ale mamy też przykład elektrowni w Ostrołęce, która jest sztandarowym wręcz przykładem inwestycji będącej marnowaniem publicznych funduszy. W ostatnich dniach mamy całą serię doniesień o tym, jak spółki Skarbu Państwa dokonują odpisów z powodu wcześniejszych nieprzemyślanych inwestycji. Chcę, żeby pieniądze podatników były inwestowane tak, by w przyszłości przynosić zyski.

Wcześniej opowiadał Pan długo o zmianie sposobu finansowania samorządów. Czy to oznacza przekierowanie tam większych strumieni z budżetu - właśnie kosztem dużych inwestycji?
Nie będę wchodził w dyskusję na temat największych projektów, ponieważ są osobne organy powołane do tego, żeby przeprowadzić audyt dotychczasowych prac i ocenić, czy konkretna inwestycja ma sens czy nie. Choć jedna konkretna decyzja już zapadła i będzie ona miała ogromny wpływ na konkurencyjność polskiej gospodarki. Chodzi mi o elektrownię jądrową. To duży projekt, bardzo potrzebny polskiej gospodarce, pozwalający utrzymać jej konkurencyjność.

W Polsce po 1989 r. pozycja w rządzie ministra finansów była zawsze bardzo silna - za wyjątkiem krótkiego okresu rządów SLD i Jerzego Hausnera oraz ośmiu lat rządów PiS, kiedy resort finansów był w cieniu Ministerstwa Rozwoju. Teraz znów Ministerstwo Finansów znajduje się na czołówkach. Tym chcecie się odróżnić od PiS?
Koncentruję się na zadaniach, które dostałem do wykonania, w pierwszej kolejności na stabilizacji finansów publicznych i dbaniu o konkurencyjność naszej gospodarki. Dodatkowo został powołany Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów, któremu przewodniczę, zajmujący się koordynacją działań związanych z polską gospodarką. Ale oczywiście zależy mi na tym, żeby Ministerstwo Finansów odzyskało należne mu miejsce w polskim systemie.

Należne, czyli jakie?
Kluczowego ośrodka dla polskiej gospodarki. Przecież wszystkie procesy gospodarcze, którymi zajmuje się rząd, w ten czy inny sposób przechodzą przez Ministerstwo Finansów, bo w końcu wszystko z finansami jest powiązane.

Tak było też za rządów PiS - ale ta partia symbolicznie postawiła resort finansów w cieniu, by pokazać, że dla niej najważniejszy jest rozwój.
Też myślę o gospodarce, stabilizacji finansów publicznych, jej konkurencyjności, budowaniu trwałych przewag konkurencyjnych naszego kraju. Szukam sposobów na finansowanie projektów, które pozwolą nam takie przewagi zdobyć - nie w horyzoncie roku, ale w horyzoncie dekad.

Co może dać Polsce takie przewagi?
Potrzebujemy jako kraj nowych silników wzrostu. Jednym z nich muszą być ludzie. Musimy stawiać na kapitał ludzki. Naszą rolą jest stwarzać takie warunki, które pozwolą firmom inwestować w Polsce. Mówię o przedsiębiorstwach krajowych, ale też zagranicznych. Nie chcę tutaj selekcjonować tych inwestorów, ale w oczywisty sposób najbardziej byśmy chcieli, żeby były to firmy przywożące do Polski technologie mające największą wartość dodaną, wiążące się z transferem najnowocześniejszych technologii. Drugim istotnym silnikiem jest transformacja energetyczna. Cały czas znaczną część energii wytwarzamy z węgla, co sprawia, że jest ona w Polsce jedną z najdroższych w Europie. Musimy to zmienić.

Zaraz na początku swojego urzędowania zapowiedział Pan, że będzie szukał sposobu, by doprowadzić do sytuacji, w której prywatne oszczędności Polaków zaczną pracować na rzecz gospodarki. Dokładnie to samo zapowiadali Pana poprzednicy w głośnym „planie Morawieckiego" - ale kompletnie im to nie wyszło. Dlaczego im to się nie udało? Co Pan zrobi, by teraz było inaczej?
Odpowiedź na to pytanie składa się z dwóch części. Po pierwsze, bardzo mi zależy, żeby wzrosły inwestycje polskich przedsiębiorstw. Chcemy to osiągnąć poprzez kilka działań. Przede wszystkim przez transformację energetyczną - już to omawialiśmy. Po drugie, musimy podnieść stabilność prawa. Dziś na jej brak narzekają właściwie wszyscy przedsiębiorcy. Będziemy dążyć do zmiany tego stanu rzeczy. To z tego powodu konsultujemy wprowadzane zmiany prawne z przedsiębiorcami, wydłużamy vacatio legis, by dać czas na dostosowanie się do zmian. Już widać pierwsze pozytywne sygnały - polscy przedsiębiorcy zaczęli wykazywać większe zainteresowanie kredytami - zapowiedź tego, że za chwilę ruszą inwestycje. Po trzecie, udało się uwolnić KPO, środki z tego programu też przyspieszą inwestycje. Twarde potwierdzenie w liczbach tych zmian będzie widać już w drugiej połowie tego roku i w roku 2025.

Pytałem jeszcze o Pana plany aktywizacji oszczędności Polaków - żeby przestali chować je w materacu.
Już pokazaliśmy system zachęt do tego, żeby trzymanie pieniędzy na lokatach było bardziej opłacalne.

Mówi Pan o zmianach w „podatku Belki"?
Tak. Chodzi o inne podejście do terminowych lokat bankowych oraz obligacji skarbowych, a także inwestycji na giełdzie. Zostaną wprowadzone limity, poniżej których przychody z zysków kapitałowych nie będą opodatkowane.

Pracownicze Plany Kapitałowe (PPK) pozostaną?
Uważam, że ten produkt z punktu widzenia oszczędzających jest jak najbardziej korzystny. I moim zdaniem warto odkładać środki w ramach PPK. Nie mamy żadnych planów, by wprowadzać zmiany w tym programie. Jest dla mnie niezwykle ważne, aby wspierać oszczędności Polaków, bo to również buduje siłę polskiej gospodarki. Ostatnie 30 lat to czas wielkiego sukcesu gospodarczego Polski. Dziś musimy zadbać o siłę polskiej gospodarki na kolejne dekady.

eprasa.pl abed3f47ef

Dziennik Łódzki
Piątek, 5.04.2024

PODOPIECZNI DOMÓW DZIECKA W UKRAINIE ZNAJDUJĄ AZYL W ŁODZI

Kolejne 40 dzieci przyjedzie do Łodzi w kwietniu z Ossy w okręgu odeskim. Funkcjonował tam jeden z największych domów dziecka – na 500 dzieci. Trwa relokacja małych podopiecznych do różnych miejsc w Europie. W sumie do Łodzi przyjedzie 200 ukraińskich podopiecznych tej placówki.Rozmawiamy o tym z Piotrem Rydzewskim, dyrektorem Centrum Administracyjnego Pieczy Zastępczej w Łodzi

Agnieszka Jedlińska

Przez dwa lata stworzyliście całkiem niezłą formę pomocy dla ukraińskich dzieci z domów dziecka? Jakie były początki?
Zaledwie kilka dni po wybuchu wojny w Ukrainie przyjechało do nas 80 dzieci z domów dziecka, najmłodsze miało 4 latka, wśród nich było 18 dzieci z niepełnosprawnościami. Towarzyszyli im wychowawcy.

Gdzie ich ulokowaliście?
W Łodzi mieliśmy kiedyś duże placówki, czyli instytucjonalne domy dziecka, których liczba została zredukowana do 14, ale budynki pozostały w naszej opiece, więc mieliśmy miejsce. W ciągu dwóch dni wszystko było gotowe, czekaliśmy tylko na uciekinierów. Dzięki temu dzieci od razu trafiły do systemu polskiej pieczy zastępczej. Bardzo pomogły nam władze Uniwersytetu Łódzkiego. Zorganizowali studentów Wydziału Nauk o Wychowaniu oraz Wydziału Filologicznego, którzy jako wolontariusze pracowali odpowiednio w Domu Dziecka nr 1 przy ul. Aleksandrowskiej oraz Domu Dziecka nr 7 przy ul. Przyszkole.

Dzieci uciekały przed wojną, trafiły do nas z innego kraju, z innej kultury. Kiedy zrozumieliście, że one nie mogą czekać na koniec wojny i powrót do ojczyzny, ale coś musicie z nimi zrobić tu i teraz?
Wtedy nie wiadomo było jak długo potrwa wojna.
Na chwilę można dzieci gdzieś przechować, ale one muszą się rozwijać i robić to, co w danym wieku się robi, a także uczyć się tego, co jest ważne dla ich wieku. Dzieciom nie można zrobić przerwy w rozwoju, bo jest wojna, nie można im kazać czekać w zawieszeniu na zmianę. One muszą cały czas się rozwijać. Dziecko, które ma 12 lat już więcej 12 lat nie będzie miało i czego się w tym momencie nie nauczy, nie przeżyje, to już tego nie będzie znało.
Dzieci wymagały też opieki medycznej, co wynika zapewne z różnic w standardach opieki w Ukrainie i w Polsce. Najgorszy był ich stan psychiczny, wiele z nich spędziło długi czas w piwnicy, a nad ich głowami latały pociski, na dodatek świat który znały po prostu się rozpadł, trafiły do obcego kraju. Jednak z czasem zaczęły sobie radzić, choć do pokonania mają barierę kulturową oraz językową.

Dzieci zamieszkały w dawnych domach dziecka i weszły w nasz system pieczy zastępczej. Co to dla nich oznaczało?
Musiały zacząć funkcjonować w nowych okolicznościach. Tutaj mieszkać, zgodnie z naszymi standardami, chodzić do szkoły. Okazało się, że im młodsze dzieci, tym szybciej i łatwiej pokonywały barierę językową. Starszym musieliśmy zorganizować lekcje języka polskiego. W pierwszej kolejności dzieci trzeba było wysłać do przedszkola, szkoły, zrobić im badania i wyrobić polskie orzeczenie o niepełnosprawności, bo ukraińskiego nasz system nie honoruje. A przyjechały dzieci z niepełnosprawnościami (teraz są trzy takie grupy). Potem musieliśmy te dzieci rozlokować w mniejszych, bardziej kameralnych placówkach. Od lat odchodzimy od molochów jakimi domy dziecka były jeszcze na początku tego wieku. Zlikwidować się ich całkowicie nie da, ale mamy domy kameralne dla kilkunastu podopiecznych.
I tak samo zrobiliśmy z ukraińskimi podopiecznymi.

Łatwo dzieci ulokować w placówce na 100 miejsc, ale jak znaleźć kameralne przestrzenie dla takiej gromadki.?Jak pokonaliście ten problem?
Zaczęliśmy dla ukraińskich grup, liczących po około 15 dzieci, wynajmować komercyjne domy, w których organizowaliśmy pracę wychowawców. W tej chwili jest 15 takich placówek, dwie kolejne są urządzane i czekają na decyzję o zasiedleniu.
Domy są po remoncie, ale musieliśmy powstawiać łóżka, szafy, biurka, wyposażyć kuchnię, jadalnię, łazienkę.
Na szczęście nie ponosimy w związku z tym żadnych kosztów. Domy jednorodzinne są wynajmowane na wolnym rynku, a płaci za nie UNICEF (Fundusz Narodów Zjednoczonych na rzecz Dzieci). Są dwa źródła utrzymania takiego domu. Koszt wynajmu, mediów, wychowawców (4-5 na grupę) finansuje UNICEF, a koszt wyżywienia finansuje wojewoda z funduszu pomocy. W sumie jest to w granicach 40-50 tysięcy zł miesięcznie. Więcej jeśli pod opieką są dzieci z niepełnosprawnościami.

Z grupami ukraińskimi przyjechali wychowawcy, ale przy takiej organizacji pracy jak u was, musiało zabraknąć personelu?
Ogromny wysiłek włożyliśmy w kształcenie wychowawców ukraińskich według naszych, polskich standardów, które są inne niż w Ukrainie. Zatrudniliśmy w sumie 60-70 osób, wśród nich te, które przyjechały z dziećmi z domów dziecka i nowych, którzy przed wojną uciekli. I jeszcze będziemy zatrudniać, bo czekamy na dużą grupę dzieci z Ossy i musimy im również zapewnić odpowiednią opiekę.

Część dzieci udało się również umieścić w rodzinach zastępczych ukraińskich lub ukraińsko-polskich. Odnosicie na tym polu sukcesy?
Rozwinęliśmy program związany z ukraińskimi rodzinami zastępczymi. Wiele dzieci trafiło do Polski ze swoimi rodzinami, ale te rodziny nie zawsze dają sobie radę z ich wychowaniem, dochodzą problemy alkoholowe i finansowe i dzieci trafiają do pieczy zastępczej. Zależało nam, żeby zgłaszały się do nas ukraińskie rodziny zastępcze, bo wtedy dziecko trafia do środowiska, które dobrze zna, bo tam jest język ukraiński, jest kuchnia ukraińska, są zwyczaje, których dziecko doświadczyło.
Kiedy dziecko ukraińskie jest samo w grupie polskich dzieci to nie czuje się dobrze, pojawiają się problemy adaptacyjne, rodzą się konflikty. 28 dzieci już trafiło do 10 ukraińskich rodzin zastępczych , dwie kolejne przechodzą kursy na rodzinę zastępczą. Powstał specjalny program kształcenia rodzin zastępczych ukraińsko-polskich, zatwierdzony przez ministerstwo edukacji.

Macie dużo takich rodzin?
Zgłaszają się do nas rodziny ukraińskie, które chcą świadczyć taką pomoc. I choć system nie wymusza na nas kształcenia tych rodzin, to jednak uważamy, że tak jest lepiej i bezpieczniej, bo rodzina wie czego się spodziewać. Dlatego wszyscy przechodzą standardowe 2-3 miesięczne kursy na rodzinę zastępczą. Dzięki wsparciu PCK i UNICEF poszliśmy w taki standard, który się sprawdza. Mamy dwa rodzaje dzieci w pieczy zastępczej. Pierwsza grupa dzieci, które przyjechały w pieczy, a więc z domów dziecka i przebywają w naszych placówkach i domach. Jest ich 15 , ok. 15 dzieci w jednym. Dwa kolejne czekają na zasiedlenie, a następny będzie przygotowywany. Druga grupa to dzieci, które przyjechały z rodzicami, opiekunami, a z jakichś przyczyn trafiły do pieczy zastępczej. Były na przykład dzieci pozostawione przez rodziców w kościele, a rodzice zniknęli. Problem dzieci w pieczy będzie narastał, bo wojna się nie kończy, Ukraińców przybywa. Na szczęście od lipca 2022 roku nawiązaliśmy współpracę z UNICEF, co pozwoliło nam stworzyć pilotażowy program pieczy zastępczej dla małych uchodźców z Ukrainy. On się po prostu sprawdza, a dzieci są dobrze zaopiekowane.

FOT. CAPZ

Dla ukraińskich dzieci z domów dziecka przygotowano w Łodzi 15 placówek, ale będzie ich więcej. W kwietniu spod Odessy ma przybyć kolejna grupa 40 dzieci

eprasa.pl abed3f47ef

JAK NAUCZYĆ SIĘ BYĆ SZCZĘŚLIWYM?

– Nasze pesymistyczne myślenie doprowadza do sytuacji, że coś nam się nie udaje, coś się psuje. Natomiast skupianie się na rzeczach pozytywnych zmienia układ hormonów w naszym ciele – mówi Beata Polecka, dietetyczka, trenerka fitness

Agata Sawczenko

FOT. P. ŁOZOWIK

Beata Polecka: Bycie radosnym, życie w poczuciu szczęścia, bycie w dobrym nastroju to jest po prostu praca i kreowanie pewnych nawyków myślowych

Można sobie postanowić „będę szczęśliwa, będę szczęśliwy"?
Zdecydowanie tak.

I co wtedy? Postanowiłam sobie, siedzę w domu i...
Jestem szczęśliwy. Najważniejsze, żeby dotrzeć do źródła mojego nieszczęścia, czyli ustalić, co tak naprawdę jest przyczyną tego, że się smucę. Bo bez ustalenia przyczyny nie jesteśmy w stanie podjąć kroków, które miałyby usunąć z naszego życia ten smutek, to negatywne myślenie. Podam przykład - jeżeli smucę się, bo ważę pięć kilo za dużo, to mam tak naprawdę trzy wyjścia: albo nic nie robić i dalej się smucić, albo podjąć wyzwanie i zrzucić te kilogramy, albo zaakceptować fakt, że ważę tyle, ile ważę i postanowić, że jest mi z tym dobrze. Najważniejsze, żeby zobaczyć, gdzie jest źródło naszego smutku i naszych nastrojów. Jeżeli ustalę sobie przyczynę, to wtedy jestem w stanie podjąć odpowiednie kroki.

Dużo pracy wymaga od nas to szczęście.
Życie jest niezwykłe, dlatego, że popycha nas do działania. Bezruch i stagnacja to śmierć. W życiu mamy się ruszać i podejmować nowe wyzwania, nowe działania po to, żeby się rozwijać - tak jak pąki na drzewie wiosną.

Właśnie mamy wiosnę. Wiosną łatwiej jest być szczęśliwym?
Tak. Po pierwsze dlatego, że sama natura wiosny daje nam motor do życia. Ekspansja wiosny manifestuje się ekspansją również w człowieku. Słońce szybciej wstaje na niebie, skutkiem czego nam się chce wcześniej wstać. Jest więcej słonecznych dni niż pochmurnych. Wychodzimy na zewnątrz i jesteśmy stymulowani bodźcami wzrostu: pojawiają się pąki na drzewach, ptaki zaczynają ćwierkać, przylatują bociany, żurawie. Jesteśmy obserwatorami rozwoju. I te bodźce - świadomie czy nieświadomie - mają wpływ także na nasze ciało i w wymiarze fizycznym, i emocjonalnym. Jest to więc zdecydowanie najlepszy czas na to, żeby ustalić przyczynę naszego smutku czy pochmurnych nastrojów, a następnie ustalić sobie działanie i podjąć kroki w celu realizacji tego działania.

Zawsze umiała pani myśleć w taki pozytywny sposób?
Doświadczenia życiowe, jakie pojawiły się na mojej drodze, pokazały mi, że nie mogę stać w miejscu i nie mogę zastygać w swoim bólu, smutku czy różnych niskich emocjach, takich jak złość czy frustracja, bo to prowadzi mnie tylko do jednego - do choroby. Ja zapragnęłam być zdrowa we wszystkich wymiarach: i na poziomie ciała, i na poziomie umysłu, i ducha. Do takiego myślenia i działania inspiruje też kontakt z ludźmi. Pragnęłam rozwoju i spotkałam na swojej drodze takich ludzi, którzy pokazali mi drogę tego rozwoju. Zobaczyłam, że można żyć inaczej, lepiej, że można wykorzystywać te wszystkie zasoby, jakie w sobie posiadam, a mam ich bardzo dużo - jak każdy z nas.

O co łatwiej zadbać - o ciało, duszę czy umysł?
Proces ten przebiega tak naprawdę jednocześnie: dbając o ciało - dbamy o nasz umysł, dbając o nasz umysł - dbamy o duszę. Według wszelkiej wiedzy, którą posiadam, zwłaszcza z zakresu medycyny chińskiej - jesteśmy tak skonstruowani, że funkcje naszych narządów, jakość pracy naszych narządów będą wpływały na nasze samopoczucie w wymiarze nie tylko fizycznym, ale i emocjonalnym. Dla przykładu skupię się teraz na wątrobie, która w czasie wiosny jest narządem mocno zaktywizowanym. Wątroba jest taką wielką gąbką, która oczyszcza naszą krew i przechowuje krew. Wątroba lubi ruch. Jeżeli zaczyna się bezruch, czyli stagnacja w wątrobie, to my w wymiarze emocjonalnym odczuwamy złość, frustrację, nienawiść, zazdrość. U niektórych ta zablokowana wątroba manifestuje się tym, że stają się krzykliwi, nieprzyjemni, aroganccy. Są też tacy, którzy nie potrafią wyrażać swojej złości, frustracji, niezadowolenia i skrywają to w środku, skutkiem czego rozwijają się u nich choroby, takie jak depresja. Jeżeli się blokujemy emocjonalnie, to brak w nas spokoju i harmonii. To właśnie wątroba odpowiada za takie emocje.

Dobry umysł też jest nam do szczęścia potrzebny.
Bycie radosnym, życie w poczuciu szczęścia, bycie w dobrym nastroju to jest po prostu praca i kreowanie pewnych nawyków myślowych, żywieniowych, czyli nawyków życiowych. Ludzie, którzy pozytywnie myślą, to ludzie, którzy często się uśmiechają, którzy ćwiczą, stosują różnego rodzaju diety, uprawiają sporty. To są ludzie, którzy utrzymują te nawyki przez całe swoje życie. I kiedy osiągają wiek bardzo dojrzały, to - pomimo tych niedoskonałości, które obserwują w swoim ciele - nadal chce im się chcieć. I ci ludzie żyją długo w dobrej kondycji fizycznej i przede wszystkim umierają w radości, a nie w trudach. Ale to nie przekreśla tych, którzy mieli w swoim życiu dużo trudu i mieli problem ze skupieniem się na tym, co pozytywne. Oni mogą zacząć zmieniać się już dziś - poprzez codzienne treningi myślowe. Bo trzeba pamiętać, że nasz mózg przez całe życie tworzy nowe połączenia neuronalne. Jesteśmy w stanie nauczyć się nowych czynności. Nawet ludzie po udarach, gdzie dochodzi do ogromnych spustoszeń w obrębie kory mózgu, są w stanie wyćwiczyć ten mózg i wrócić do sprawności. To są dowody na to, że w każdym momencie naszego życia jesteśmy w stanie dokonać zmian i w ciele, i w umyśle. Jeżeli każdego dnia o poranku - pomimo tego, że nie będzie mi wcale dobrze - będę skupiał się na tym, że jednak jest mi dobrze, bo przecież mam tyle pozytywnych rzeczy wokół siebie, tylu pozytywnych ludzi, to będą tego efekty. Ja o poranku wstaję i szczerze dziękuję za to, że mogę chodzić, mogę biegać, że mam sprawne ręce, sprawne ciało, bo dzięki temu mogę się poruszać, mogę ćwiczyć, mogę tańczyć. Każdego dnia chodzę na swoje zajęcia fitness. Dzisiaj np. było mało osób i mogłabym skupić się właśnie na tym, że to jakieś niepowodzenie. Ale ja się skupiałam na tym, że fajnie, że w ogóle ktoś przyszedł! I jaki efekt? Kolejna godzina była w stu procentach zapełniona moimi klientami. Więc pochylanie się nad rzeczami pozytywnymi kreuje również rzeczywistość pozytywną. Pytanie, co by było, gdybym się skupiła na tym, że 10 osób nie przyszło i że dzisiejszy dzień jest do bani?

Myśli pani, że wtedy z tej kolejnej grupy ktoś by zawrócił i nie przyszedł?
Bardzo często się dzieje tak, że nasze myśli doprowadzają do sytuacji, że coś nam się nie udaje, coś się psuje, coś nam się rozkrzacza. Nasze nastawienie i skupianie się na rzeczach pozytywnych przede wszystkim zmienia układ hormonów w naszym ciele. Jeżeli myślę negatywnie, to zaczynam się bać. Jeżeli zaczynam się bać, to w moim ciele produkuje się kortyzol, a za nim adrenalina. To są hormony, które wywołują stany zapalne w organizmie. Jeżeli boli mnie gardło, to mam stan zapalny, a jak dodatkowo się zestresuję i dołożę jeszcze kolejny element zapalny, to raczej jest bardziej niż pewne, że się rozchoruję. W sytuacji, kiedy to przełamię i wzbudzę w swoim umyśle spokój, skupię się na tym, że jestem zdrowa, że jest mi dobrze - to w moim organizmie zaczyna się produkować serotonina, oksytocyna, dopamina, czyli hormony, które działają przeciwnie do tych zapalnych. W efekcie środowisko zapalne się neutralizuje, pojawia się środowisko zasadowe, które jest sprzyjające dla procesów zdrowienia. Już dawno zostało to udowodnione, że chorzy, zwłaszcza chorzy przewlekle, chorzy na nowotwory, szybciej zdrowieją w atmosferze spokoju, radości, miłości niż ci, którzy tę chorobę muszą przeżywać i znosić sami.

To jak sobie wyprodukować te dodatkowe neurony w mózgu?
Uczyć się dobrych nawyków i wcielać je pomimo to że nam się nie chce. To jest jedyna droga. To nie jest łatwy proces, bo wymaga dyscypliny i wewnętrznego przymusu. Nawet jeżeli mi się nie chce, to robię to. Taki codzienny nawyk jest tak naprawdę najprostszym sposobem, żeby wystartować, żeby każdego dnia zmuszać swój umysł do skupiania się na tym, co jest dobre, a nie na tym, co jest złe. Należy skupić się na tym, że szklanka jest do połowy pełna, a nie do połowy pusta. Manifestowanie, wdrażanie tych pozytywnych aspektów sprawia, że zmieniają nam się szlaki neuronalne. Bo szlaki w naszym mózgu powstają pod wpływem różnych bodźców. Jeżeli ja każdego dnia będę bodźcować się pozytywnie - oprócz pozytywnego myślenia można stworzyć sobie taką „kotwicę", na przykład postawić na widoku zdjęcie uśmiechniętej twarzy ulubionego aktora - to utworzę sobie pozytywny ślad myślowy. Wstanę rano i pomyślę: to będzie pozytywny dzień. Bardzo często polecam również swoim pacjentom uśmiechanie się o poranku. Chodzi o to, żeby wstać, popatrzeć na siebie w lustrze i się uśmiechnąć. Podniesienie kącików ust stymuluje nasz mózg do produkcji serotoniny. Fajnym impulsem do tego, żeby podkręcić w sobie dobrą energię, jest uniesienie rąk w górę. Gdy unoszę ręce w górę w geście zwycięstwa, daję impuls mojemu mózgowi do tego, żeby produkował serotoninę.

Czyli wcale nie tak trudno być szczęśliwym.
Nie. Tak naprawdę wszystko zaczyna się od naszej decyzji: tak, chcę być szczęśliwy. Wszystko to, co jest nam potrzebne, jest w nas. Tylko najważniejsze, żeby to usłyszeć. A usłyszymy wtedy, kiedy damy sobie szansę na to, żeby siebie usłyszeć. W momencie, kiedy jesteśmy stuningowani reklamami, zewnętrznymi informacjami, wiadomościami, to wszystko odsuwa nas od czucia, od odczuwania tego, co mamy w sobie. Więc kolejną prostą rzeczą, która sprowadzi nas do siebie, jest bycie ze sobą na spacerze, w modlitwie, w oddechach, w spokojnej medytacji. Trzeba odsunąć od siebie myślenie w kółko o tym, co złe, tę niedobrą gonitwę myśli. Jak mamy taką gonitwę myśli, to trudno nam usłyszeć to, czego potrzebujemy. Trudno też znaleźć rozwiązanie swoich problemów. Co wtedy przychodzi z pomocą? Niemyślenie o niczym. A jesteśmy w stanie zrobić to w modlitwie i medytacji. To nie musi trwać długo, wystarczy minuta, dwie. Czasami ta chwila pustki w głowie sprawi, że do pustego dzbana naleje się coś wyjątkowego. Coś, co będzie idealnym rozwiązaniem właśnie dla mnie. Bo często jest tak, że wszyscy dają nam dobre rady, ale dla nas one są marne. Najlepsze rozwiązania są w naszych serduchach. I w spokojnym umyśle.

eprasa.pl abed3f47ef

Dziennik Łódzki
Piątek, 5.04.2024

LALKI MALOWANE ŚWIATŁEM

Jest trzecią osobą na świecie, która zajęła się tworzeniem przegubowych porcelanowych lalek. Dodajmy – lalek cieszących się olbrzymią popularnością i uznaniem. Ilona Mingajło-Wright po 20 latach wróciła do Szczecina, żeby tutaj tworzyć i rozwijać swój warsztat. Jako Lightpainted Doll zaprasza nas do świata marzeń i fantazji

Małgorzata Klimczak

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Ilona Mingajło-Wright: W końcu zawzięłam się i postanowiłam wyjść z moją sztuką do ludzi

Skąd w pani życiu wzięły się lalki?
Lalki pojawiły się w moim życiu w Londynie, gdzie studiowałam sztuki artystyczne. Zajmowałam się fotografią i czasami w nocy miałam ochotę popracować, szukałam modeli, ale akurat nie miałam nikogo pod ręką. Szukałam modelek czy modeli, których łatwo ustawić i w ogóle nie będą marudzić. Tak trafiłam na lalki z ruchomymi przegubami, które można ustawić tak, jak się chce. Ponadto wyglądają bardzo realistycznie. Na początku je zaczęłam kolekcjonować, a potem zaczęłam kupować nagie, bez ubrań, w kawałkach. Sama je składałam, malowałam, robiłam odzież. Nauczyłam się robić peruki, szklane oczy. Podobało mi się, że z takiego pustego manekina można stworzyć swoje marzenia czy fantazje. Ale ja zawsze lubię nowe wyzwania, więc nie osiadłam na laurach, tylko szukałam dalej. Tak trafiłam na lalki tego typu, ale wytwarzane z porcelany. Wówczas robiły je tylko dwie Rosjanki – jedna w Kanadzie, a druga w Petersburgu.

Rosja zawsze słynęła z pięknych lalek.
Tak, stamtąd pochodzi niesamowita sztuka lalkarska. Tak jak wspomniałam, najpierw znalazłam w internecie Rosjankę, która mieszkała w Kanadzie, i jej lalki naprawdę mnie urzekły. To były prawdziwe dzieła sztuki z porcelany. Porcelana to materiał szlachetny, czasami jest trochę przezroczysta, więc lalki wyglądają, jak żywe. Gustuję w lalkach realistycznych, więc stwierdziłam, że muszę mieć taką lalkę. Zapłaciłam za nią 500 funtów, wtedy to było około 3 tysięcy złotych. Nie chciałam jednak mieć tylko czyichś lalek, ale robić własne. Niestety, nigdy wcześniej nie rzeźbiłam, więc kiedy zaczęłam rzeźbić, na początku wychodziły mi straszne rzeczy, ale to dosyć szybko się zmieniło. Poznałam osobiście tę dziewczynę z Kanady, była u mnie w Londynie, ja jeździłam do niej na wystawy. Chciałam, żeby mnie nauczyła robić takie lalki, ale ona nie chciała uczyć. Potem się okazało, że jest jeszcze jedna osoba, która robi takie lalki. Też Rosjanka, ale z Petersburga. Napisałam do niej, że chcę się uczyć, chociaż nie znałam rosyjskiego. Zawzięłam się, nauczyłam się języka i pojechałam do Petersburga, by dowiedzieć się, jak robić takie lalki. Rozmawiałyśmy trochę po rosyjsku, trochę po angielsku. Byłam tam przez półtora miesiąca, pracowałam po 16 godzin dziennie, ale udało się. Mieszkałam z całą jej rodziną, no i zrobiłam pierwszą porcelanową lalkę. Do tego zakochałam się w Petersburgu, uważam, że to cudowne miasto, pełne sztuki.

Jaka była ta pierwsza lalka?
Niezbyt piękna, ale później się podszkoliłam, poszłam na kurs rzeźby, ośmieliłam się i z czasem zaczęło mi wychodzić coraz lepiej. Moja nauczycielka poprowadziła mnie przez cały proces rzeźbienia kobiety, bo zdecydowanie wolę rzeźbić kobiety, do pocięcia jej, bo taką rzeźbę lalki trzeba pociąć, żeby potem połączyć jej poszczególne części i zainstalować przeguby. Ja jestem mało techniczna, mój mózg się przy takiej pracy wyłącza, ale nauczyłam się niezbędnych rzeczy. Konstruowanie przegubów to w zasadzie fizyka. Wiadomo, że w ciągu półtora miesiąca nie nauczę się za dużo, ale cały czas się doszkalałam. Po powrocie z Petersburga zaczęłam w końcu sama robić te lalki. Byłam trzecią osobą na świecie, która robi takie lalki.

Ile w tych lalkach jest pani?
Każdy artysta w swojej twórczości przemyca sporo siebie. Moje lalki na pewno mają pewne cechy charakterystyczne, na przykład buzie. Te porcelanowe lalki przegubowe stały się z czasem bardzo popularne. Jak wrzuciłam do internetu zdjęcia moich lalek, to mnóstwo osób chciało je mieć. Niektórzy chcieli mieć tę samą lalkę, ale jakbym się nie starała, to nigdy nie uda mi się zrobić dwóch identycznych lalek. Robiłam lalki z dużym powodzeniem, ale jak muszę robić sztukę dla pieniędzy, to mnie to zniechęca, więc cały czas myślałam, jak to wszystko poukładać. Z czasem wpadłam na to, żeby te lalki inkrustować srebrem, co zaczęłam robić jako pierwsza na świecie.

I co się tymi lalkami dzieje teraz?
W tej chwili zbieram lalki i rzeźby, żeby można było zrobić wystawę. Znam w Londynie dziewczynę, która ma nietypową galerię. Przyznam, że do tej pory nie miałam odwagi wystawiać swojej sztuki, za mało wierzyłam w siebie, ale w tym roku zawzięłam się i postanowiłam wyjść z moją sztuką do ludzi. Wzięłam udział w Otwartych Pracowniach w Szczecinie i każdy mnie pytał, kiedy zrobię wystawę. Mieszkałam przez 20 lat w Londynie i jak tam pojechałam, to odwiedziłam galerię, którą zawsze bardzo lubiłam. Wszyscy mi zawsze mówili, żebym nigdy nie chodziła do galerii ze swoimi pracami i nie pytała, czy właściciel jest zainteresowany, bo oni tego nie lubią. A ja poszłam pooglądać wystawy i całkiem przypadkiem była tam właścicielka galerii. Zaczęłam z nią rozmawiać, bardzo jej się spodobało wszystko, co jej pokazałam, ale problemem było to, że nie mam odpowiedniej liczby swoich prac, bo dotąd większość sprzedawałam. Nigdy nie miałam problemu ze znalezieniem klienta, ale miałam problem z promowaniem siebie, bo ja promuję świetnie, ale innych. Na szczęście z wiekiem to się u mnie zmienia i bardzo walczę o to, żeby pokazywać to, co robię. Oczywiście właścicielka galerii chciała, żeby te lalki na wystawie były w określonym stylu, z czym z kolei ja nie bardzo mogę się pogodzić, ale dowiedziałam się, że w zasadzie wszyscy artyści na początku idą na kompromis. Zrobię tak raz, a potem zdobędę renomę i będę mogła robić kolejne rzeczy już po swojemu.

Lalki sprzedaje pani przez Instagram?
Tak. W tej chwili przestałam je wystawiać, bo muszę je uzbierać na wystawę, a co potem zobaczymy. Na pewno chciałabym bardziej zaistnieć w Szczecinie. Pierwszym krokiem był udział w Otwartych Pracowniach. Przyszło do mnie bardzo dużo ludzi. Myślałam, że zamknę pracownię o 16, a ludzie przychodzili prawie do 21. Naprawdę byłam w szoku. Było przesympatycznie, poznałam wiele świetnych osób i mam nadzieję, że dużo razem zrobimy. Chciałabym organizować różne spotkania, podczas których spotykaliby się różni ciekawi ludzie. Chciałabym też bardziej zająć się rzeźbą. A jeśli chodzi o lalki, to przesunąć je bardziej w sferę zarobkową. Mam pomysł, żeby je zrobić i zlecać wykonanie w 3D. Na szczęście nie mam takiego parcia, żeby coś robić typowo zarobkowo. Znalazłam sobie inny sposób na zarabianie – projektuję wnętrza, maluję, ilustruję. Cieszę się, że wróciłam do Szczecina, mąż – Anglik – jest zachwycony, a ja mam w końcu czas, żeby siedzieć i spokojnie pracować. Tylko że ja spokojnie nie umiem.

CV

Ilona Mingajło-Wright
pseudonim:
Lightpainted Doll
Ma ogromne doświadczenie jako fotograf lalek. Ogromna dbałość o szczegóły i nadwrażliwość na piękną ludzką i bajkową formę zaowocowały tym, że stworzyła porcelanowe lalki z przegubami kulowymi, jak żadne inne. Niewielkie, subtelne i delikatne doskonale prezentują się w zestawieniu z filigranową biżuterią i miniaturami domków dla lalek. Prowadzi pracownię w Szczecinie.

eprasa.pl abed3f47ef

DOBRY FESTIWAL TWORZY TRWAŁĄ WSPÓLNOTĘ

Rozmowa z Ewą Pilawską, dyrektorką Teatru Powszechnego w Łodzi i dyrektorką artystyczną Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych

Dariusz Pawłowski

Jubileusz Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych w Łodzi oznacza, że swoją XXX edycję osiągnął pierwszy powstały w wolnej Polsce (po 1989 roku) festiwal teatralny. Co Pani zdaniem sprawiło, że właśnie to – autorskie wydarzenie – przetrwało właściwie bez zakłóceń do współczesności?
Wiara w teatr, jego czysty przekaz, sens spotkania publiczności i twórców. Kierowanie się profesjonalizmem, uczciwością. Spotkanie na nieuwikłanej wyspie „teatr".

Podczas tegorocznej edycji proponuje Pani refleksję nad ideą i funkcją festiwalu teatralnego. Co w takim razie, Pani zdaniem, jest istotą takiego przedsięwzięcia, jak festiwal?
Istotą festiwalu jest jego zawartość. Najważniejsza jest jakość artystyczna i merytoryczna, autentyczna potrzeba widzów, aby w teatrze konfrontować się z ważnymi tematami. Mając te niemal trzydzieści edycji za sobą mogę powiedzieć, że nasz festiwal to kryterium spełnia. Etapy jego rozwoju można by porównać do rozwoju człowieka – który uczy się mówić, czytać, pisać, nabywa coraz większej świadomości… Spotykamy się z publicznością, która co roku oczekuje na kolejną edycję festiwalu, jako odbiorca potrzebuje więcej, jest bardziej wymagająca i krytyczna. To z kolei świadczy o poziomie intelektualnym łodzian i ich zapotrzebowaniu duchowym. Możemy być dumni z tej prawdziwej potrzeby.

Czy nie odnosi Pani wrażenia, że wiele miast – idąc za potrzebą promocji i konkurencji – uległo „festiwalozie", zamieniając święto w przesyt? Jak odróżnić projekt z potencjałem na udany, oryginalny festiwal od kolejnego wydarzenia wypełniającego kulturalny kalendarz?
Trudno się z tym nie zgodzić. Czas jest najlepszym probierzem jakości i trwałości – projekty, które stanowią próbę załatwiania partykularnych interesów nie wytrzymują próby czasu. Brakuje im głębokiej prawdy i autentycznej potrzeby.

Czy silny festiwal jest ściśle związany z miastem, w którym się odbywa, czy też nie stanowi kłopotu przenoszenie go do nowego miejsca?
Mogę powiedzieć ze swojej perspektywy, że nie wyobrażam sobie przeniesienia Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych do innego miasta. Tworzyłam go w Łodzi i przede wszystkim dla łodzian, w określonym miejscu, społeczeństwie, czasie, ze świadomością łódzkiego kontekstu. Jeśli chce się powołać festiwal teatralny – bo o takim mogę mówić – trzeba rozczytać miasto, zrozumieć je i poczuć. Iść ramię w ramię i rozwijać się w symbiozie.

Co jest najtrudniejsze dzisiaj w przygotowaniu festiwalu: zdobycie funduszy, pozyskanie repertuaru, kwestie logistyczne?
Budowanie programu jest wyzwaniem i odpowiedzialnością, ale i wielką przyjemnością. Festiwal ma swoją markę, więc nie spotykam się z odmową czy trudnościami przy zapraszaniu spektakli. Czasami dyrektorzy teatrów dokonują wręcz ekwilibrystyki, aby znaleźć termin na prezentację w Łodzi.
Jeśli chodzi o finanse – przeszliśmy przez te trzydzieści lat różne etapy. Zaczynaliśmy bez żadnej dotacji, było niezwykle trudno. Ale może właśnie to doświadczenie budowania od zera z wielką determinacją zahartowało nas i dało siłę, pewną odporność? Jeśli coś tworzymy, zawsze po drodze pojawiają się jakieś mniejsze czy większe problemy. Techniczne, logistyczne, terminowe… Jeśli po dwóch stronach jest dobra wola i wzajemny szacunek, zawsze udaje się je rozwiązać.

Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych przez lata zbudował swoją własną – wyjątkową i aktywną publiczność. Co Pani daje jej zaufanie? Jakie reakcje są najbardziej satysfakcjonujące?
Zaufanie publiczności i wspólnota, którą udało się zbudować, pokazują, że udało mi się stworzyć coś wartościowego, potrzebnego, zbudowanego na trwałych fundamentach. Festiwal jest wyzwaniem intelektualnym i satysfakcjonujące jest to, że chcemy je wspólnie podejmować. To bycie razem jest bezcenne.

FOT. M. ZAKRZEWSKI

Ewa Pilawska: – Czas jest najlepszym probierzem jakości i trwałości takiego wydarzenia, jakim jest festiwal

Na łódzkim festiwalu gościła właściwie cała polska teatralna czołówka, jak i artyści oraz sceny nieoczywiste. Które wydarzenia utkwiły Pani szczególnie w pamięci, jako niewątpliwy sukces, a czy było coś, czego nie udało się pokazać, mimo starań?
Mam taką naturę, że myślę o przyszłości, a nie celebruję przeszłości. Nie da się jej przywrócić, trzeba wyciągać wnioski i iść dalej. Zachowuję dobre wspomnienia. W trzydziestoletniej historii festiwalu było kilka kroków milowych. Jednym z nich była prezentacja „Wymazywania" w reżyserii Krystiana Lupy – gdy tylko obejrzałam ten spektakl w warszawskim Teatrze Dramatycznym, wiedziałam, że chciałabym pokazać go w Łodzi na festiwalu. Nie stało się to od razu, ale po kilku latach udało się zagrać ten wybitny spektakl w Teatrze Wielkim. Takich punktów zwrotnych było więcej – były nimi na przykład pokazy spektakli zagranicznych, między innymi z Berliner Ensemble, wiedeńskiego Burgtheater… Wszystko to złożyło się na drogę i rozwój festiwalu. Jeśli przez te trzydzieści lat coś się nie udawało, to wynikało to z ograniczeń technicznych czy finansowych. W tym roku na przykład nie udało się z „Balkonami" w reżyserii Lupy. Spektakl nie zmieściłby się na naszej Dużej Scenie, a wynajęcie przestrzeni i zbudowanie w niej widowni oraz sceny wraz z całym parkiem oświetleniowym i akustycznym byłoby zbyt kosztochłonne.

Festiwal Teatru Powszechnego w Łodzi, Warszawskie Spotkania Teatralne, Boska Komedia w Krakowie, Kontakt w Toruniu, Dialog we Wrocławiu – czy festiwale o tak pokaźnym dorobku mają moc współpracy, a być może nawet oddziaływania na politykę kulturalną kraju i samorządów, czy pozostają pięknymi, ale samodzielnymi wyspami teatru?
Ważne festiwale teatralne funkcjonują w synergii, od lat odbywają się w pewnym stałym rytmie – nasz festiwal rozpoczyna się w marcu, w maju – Warszawskie Spotkania Teatralne, w czerwcu – Kontakt w Toruniu, w grudniu – Boska Komedia. Ten cykl stał się nieformalnie nienaruszalny i z wzajemnego szacunku nikt ze środowiska go od lat nie zmienia. Jako festiwale różnimy się, a zarazem uzupełniamy repertuarowo, mamy do czynienia z korespondencją programów i poglądów. Każdy festiwal jest manifestem, pod którym podpisuje się dyrektor artystyczny, a wartościowe jest to, że między nami odbywa się twórczy dialog. Jesteśmy osobnymi wyspami zakotwiczonymi w lokalności, ale gramy do jednej bramki, bo to stymuluje rozwój teatru. Uzupełniamy się na różnych poziomach – nigdy nie kanibalizujemy. Ważne dla współpracy są koprodukcje, które tworzą polskie festiwale – również z europejskimi instytucjami i festiwalami. Przypomnę choćby nasze „Imagine" w reżyserii Lupy, które było koprodukcją z warszawskim Teatrem Powszechnym i europejską siecią Prospero.
Festiwale mają też określoną rolę dla budowania polityki kulturalnej. To właśnie festiwale wyznaczają pewne kierunki. Gest zbudowania programu jest gestem wskazania, co istotnego dzieje się w polskim teatrze. Jak w soczewce festiwale skupiają najważniejsze nurty, tematy, estetyki, a tym samym wskazują kierunki polityki kulturalnej – dlatego spoczywa na nas duża odpowiedzialność, aby sięgać wyżej. Budowanie programu jest zawsze jakimś wyborem, dlatego trzeba mieć świadomość jego wagi.
Na przykład dla mnie od lat bardzo ważne jest, aby nie zamykać się na jedną estetykę, na jedną grupę twórców. Zawsze podkreślam, że teatr powinien być różnorodny i otwarty – i tak też staram się budować program. Kierując się jakością, a nie gatunkiem.

W TYM ROKU ODBYWA SIĘ JUBILEUSZOWA, TRZYDZIESTA EDYCJA MIĘDZYNARODOWEGO FESTIWALU SZTUK PRZYJEMNYCH I NIEPRZYJEMNYCH W ŁODZI

Czy miała Pani kiedykolwiek chwile zwątpienia związane z festiwalem? Z drugiej strony, co daje Pani największy „napęd"?
Największą siłę zawsze dawała mi rodzina, przyjaźń i relacja z moim synem. Teraz jest dorosłym mężczyzną, a mnie największą radość daje spotkanie z nim i jego rodziną, wnukami. Mam za sobą piękny, intensywny tydzień z nimi. Teatr jest dla mnie ważny, ale najważniejsza była i jest dla mnie rodzina. Uważam, że należy tak ustawić proporcje, aby wszystko odbywało się w harmonii.
Kiedy kilka dni temu w Międzynarodowym Dniu Teatru symbolicznie składaliśmy kwiaty pod pomnikiem Schillera, dostałam od syna zdjęcie, na którym stoją z wnukami kilka kroków za mną (było w tym coś metafizycznego, bo jeszcze jakiś czas temu to Piotr jako dziecko towarzyszył mi podczas tych spotkań). Po uroczystościach i oficjalnym spotkaniu zanurzyłam się w byciu z rodziną. Ktoś może się śmiać, ale zabawy, wyprawy, wbieganie na górkę z wnukami dają mi radość na długo, takie skumulowane szczęście.

Jakie jeszcze ma Pani marzenie dotyczące Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych?
Zawsze marzę o tym, żeby odważnie sięgać dalej i wyżej. Tych marzeń jest tak dużo, że będę się nimi dzielić systematycznie… O stabilność i przyszłość festiwalu jestem spokojna.

eprasa.pl abed3f47ef

Dziennik Łódzki
Piątek, 5.04.2024

CENTRALNE BIURO ANTYKORUPCYJNE. KRÓTKA HISTORIA SŁUŻBY

Wiadomo, że im ciszej o służbach, tym lepiej dla nich – to stara zasada, której przestrzegają ich szefowie, a przynajmniej powinni przestrzegać. Tyle tylko, że o CBA, właściwie od momentu jego powstania, mówiło się dużo i nie zawsze dobrze. Czy to będzie koniec tej służby?

Dorota Kowalska

FOT. SYLWIA DABROWA

Dla polityków Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Lewicy CBA to skompromitowana i polityczna służba

Decyzja zapadła. Koalicja rządząca chce zlikwidować CBA. Tego ruchu można się było zresztą spodziewać - dla polityków Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Lewicy to skompromitowana i polityczna służba.

Może dlatego jednym z punktów umowy koalicyjnej, jaką podpisali liderzy partii tworzących większość w nowym Sejmie, był ten mówiący o rozwiązaniu Centralnego Biura Antykorupcyjnego i przekazaniu jego kompetencji innym służbom specjalnym.

- Jeżeli chodzi o CBA, jeżeli chodzi o IPN, uważam, że te instytucje powinny być zlikwidowane - mówił tuż po wyborach Włodzimierz Czarzasty z Nowej Lewicy. - Trzeba się przyjrzeć temu od środka, ja bym likwidował - dodał.

W podobnym tonie wypowiadał się Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy i wiceprzewodniczący Platformy Obywatelskiej.

- Ono zostało tak krańcowo upolitycznione - i widzieliśmy to w tych ostatnich latach, że właściwie tylko i wyłącznie wykonywało policyjne zamówienie - że trudno sobie co innego wyobrazić - tłumaczył w Polsat News.

Te zapowiedzi wzbudziły reakcję polityków Zjednoczonej Prawicy, dla których CBA to młot na skorumpowanych polityków i urzędników wszystkich szczebli.

- Likwidacja CBA, przewidziana w umowie koalicyjnej KO, Trzeciej Drogi i Lewicy, spowoduje realne szkody w państwie; zarzuty o upolitycznieniu i upartyjnieniu CBA są bałamutne i mają utorować drogę do likwidacji tej służby - ocenił ówczesny zastępca ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn. - To jest postulat bardzo szkodliwy dla CBA oczywiście, ale przede wszystkim dla państwa polskiego. Nie mam cienia wątpliwości, że likwidacja takiej służby jak CBA spowoduje realne szkody w naszym państwie - dodał.

W jego opinii przeniesienie części funkcjonariuszy czy spraw do innych służb nie zrekompensuje strat, które wynikną z likwidacji CBA.

Na uwagę, że główne zarzuty przywoływane przez polityków tych partii dotyczą upolitycznienia czy upartyjnienia służby, Żaryn odparł, że „to są zarzuty bałamutne".

- To jest narracja, która po prostu jest próbą manipulowania tym obrazem CBA, jest próbą pokazania fałszywego obrazu CBA po to, żeby można było utorować sobie drogę do zlikwidowania tej służby. Mamy do czynienia ze służbą, która działa profesjonalnie, bez względu na polityczne uwarunkowania czy polityczne powiązania osób podejrzanych - zapewnił.

Ale co niektórzy poczuli się zagrożeni. Ówczesny szef Centralnego Biura Antykorupcyjnego płk Andrzej Stróżny wysłał do partnerskich służb antykorupcyjnych list w sprawie pomysłu likwidacji CBA. Napisał w nim, że „już sam zamiar likwidacji Biura jest naprawdę wyjątkowy na skalę europejską, gdyż jak dotąd nikt nie zdecydował się podnieść ręki na żadną z instytucji antykorupcyjnych, wymaganych przecież przepisami samej Unii Europejskiej. Te polityczne zapowiedzi, jeśli zostaną zrealizowane, mogą stworzyć precedens i zachęcić polityków innych krajów do podjęcia prób likwidacji lub wprowadzania głębokich reform także w innych instytucjach antykorupcyjnych. W instytucjach, które powstały w celu kontrolowania także osób pełniących najwyższe funkcje państwowe".

Wyjaśnił, że taki ruch może skierować wszystkich z powrotem na ścieżkę, po której korupcja będzie kroczyć zdecydowanymi i pewnymi krokami.

„Z pewnością osłabiłoby to całą Unię Europejską i zatrzymało rozwój, na który wszyscy tak ciężko pracowaliśmy i do którego z takim przekonaniem dążyliśmy" - dodał.

„Histeryczna akcja szefa CBA, który nagle przypomniał sobie o wartościach UE i »donosi« za granicą na złych polityków, którzy chcą rozwiązać CBA" - skwitował krótko Paweł Wojtunik, były szef Centralnego Biura Antykorupcyjnego i dyrektor Centralnego Biura Śledczego.

Teraz zapowiedzi stają się faktem. W marcu w Monitorze Polskim pojawiło się „Zarządzenie w sprawie Międzyresortowego Zespołu do spraw Opracowania Koncepcji oraz Przygotowania Procesu Likwidacji Centralnego Biura Antykorupcyjnego".

Zespół, jak można było przeczytać w dokumencie, ma być „organem pomocniczym Prezesa Rady Ministrów". Do jego zadań należy opracowanie koncepcji i przygotowanie procesu likwidacji Centralnego Biura Antykorupcyjnego.

Minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak zapowiedział, że nic nie będzie się działo bez wiedzy społeczeństwa, projekt likwidacji CBA zostanie przedstawiony w Sejmie i Senacie.

- Chcemy go przeprowadzić w bardzo rzetelny sposób. Najpierw konsultacje międzyresortowe, potem Sejm, Senat i też chcemy wejść w dialog z prezydentem, by swym podpisem taką decyzję wsparł. Chcemy też opinii publicznej pokazać, że walka z korupcją będzie lepiej zorganizowana niż w tej chwili, że wola likwidacji CBA to nie jest rezygnacja z walki, ale jedynie że państwo chce ją lepiej zorganizować, włączając w to policję, ABW i Krajową Administrację Skarbową - mówił Siemoniak w Radiu Wrocław.

Dodał, że „nikt nie założył rąk i czeka na likwidację", CBA cały czas działa. Dziś wiadomo już, że projekt jest gotowy, rozpoczęło się jego procedowanie.

A że politykom koalicji rządzącej CBA źle się kojarzy, nikogo nie powinno dziwić. Ostatnio o Centralnym Biurze Antykorupcyjnym było głośno głównie z powodu afery Pegasusa.

Przypomnijmy, 15 września 2017 roku na posiedzeniu sejmowej Komisji Finansów Publicznych jej członkowie zajęli się między innymi „zaopiniowaniem wniosku ministra sprawiedliwości w sprawie zmian w planie finansowym Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej na 2017 rok". Dzięki tym zmianom CBA miało dostać 25 mln zł na zakup Pegasusa. Posłowie nie wiedzieli jednak, że chodzi o system szpiegowski. Wniosek na komisji przedstawiał wiceminister sprawiedliwości Michał Woś.

Politycy Zjednoczonej Prawicy cały czas podkreślają jednak, że służby na każde użycie metod kontroli operacyjnej w Polsce uzyskują zgodę sądu. Tyle tylko, że we wniosku do sądu o zgodę na kontrolę nie podaje się rodzaju sprzętu, którego chce się użyć. Wydając zgodę na inwigilację, sądy nie wiedzą i nie żądają podania, czy ktoś będzie podsłuchiwany Pegasusem czy innym sprzętem słu-

eprasa.pl abed3f47ef

żącym do kontroli operacyjnej. Wielu prawników, ale też byłych oficerów służb specjalnych podkreśla także, że w ustawowych granicach kontroli operacyjnej nie mieści się wykorzystywanie oprogramowania Pegasus. Pegasus jest bowiem narzędziem szpiegowskim umożliwiającym totalną kontrolę nad zainfekowanym urządzeniem, przejmuje właściwie całą jego zawartość: zdjęcia, nagrania wideo, e-maile, SMS-y, listę kontaktów. Pegasus śledzi lokację smartforna, nagrywa jego otoczenie w wersji audio oraz wideo, podsłuchuje szyfrowaną transmisję dźwięku oraz odczytuje zaszyfrowane wiadomości z różnorodnych aplikacji na urządzeniu. Umożliwia nieograniczone śledzenie w czasie rzeczywistym lokacji aparatu w czasie prowadzonej kontroli, pozwala również na zainfekowanie telefonu oprogramowaniem inwazyjnym.

Jest też kolejna sprawa, być może najpoważniejsza: chodzi o podejrzenia o inwigilowanie Krzysztofa Brejzy, wówczas polityka opozycji, szefa sztabu wyborczego podczas trwania kampanii wyborczej. Pegasusem mogli być śledzeni nie tylko potencjalni przestępcy, ale osoby niewygodne dla ówczesnej władzy.

Kiedy afera ujrzała światło dzienne, „The Washington Post" pokusił się o porównanie sytuacji w Polsce do afery Watergate, która zakończyła prezydenturę Richarda Nixona. Associated Press pisał, że SMS-y z telefonu Krzysztofa Brejzy zostały „spreparowane i wyemitowane przez państwową telewizję w Polsce w ramach kampanii oszczerstw w zaciętym wyścigu wyborczym, który populistyczna partia rządząca ledwo wygrała".

Przywoływał także słowa samego Brejzy, który twierdzi, że dzięki nieczystym zagrywkom, PiS miał dostęp do planów wyborczych KO i dzięki temu mógł skutecznie torpedować ich pomysły.

Cóż, Centralne Biuro Antykorupcyjne, służba stosunkowo młoda, jest chyba tą, w której sporo się działo. W kwietniu 2021 roku w mediach pojawiła się dość sensacyjna informacja: z kasy Biura wyprowadzono kilka milionów złotych. Pracę stracili szefowie pionu finansowego i bezpieczeństwa wewnętrznego. Do dymisji miał się podać ówczesny szef CBA Ernest Bejda, lecz nie została ona przyjęta. Jak okazało się później, pracownica CBA, kasjerka, przez dwa lata regularnie kradła z kasy CBA pieniądze, w sumie ponad 9 mln złotych. Jej mąż obstawiał za nie zakłady bukmacherskie. Oboje usłyszeli już wyroki.

Wiadomo, że im ciszej o służbach, tym lepiej dla nich - to stara zasada, której przestrzegają ich szefowie, a przynajmniej powinni przestrzegać. Tyle tylko, że o CBA, właściwie od momentu jego powstania, mówiło się dużo i nie zawsze dobrze.

Cofnijmy się więc trochę w czasie. Centralne Biuro Antykorupcyjne powstało w 2006 roku jako „służba specjalna państwa polskiego, urząd do spraw zwalczania korupcji w życiu publicznym i gospodarczym, w szczególności w instytucjach państwowych i samorządowych, a także do zwalczania działalności godzącej w interesy ekonomiczne państwa". Na czele Biura stanął Mariusz Kamiński. Kiedy pytaliśmy, kto wpadł na pomysł powołania takiej jednostki, usłyszeliśmy, że właściwie Kamiński i Ludwik Dorn. „Mariusz mówił o tym jeszcze za czasów AWS" - wspominał Adam Lipiński, wiceprezes Prawa i Sprawiedliwości.

W Sejmie III kadencji Ludwik Dorn zgłosił nawet projekt powołania takiego superorganu państwowego. Sami wybrańcy, urzędnicy mieli obstawić wszystkie kluczowe pozycje w państwie, a żeby nie byli podatni na korupcję, mieli dostać luksusowe samochody, mieszkania służbowe w eleganckich dzielnicach i superpensję. Projekt roboczo nazwano projektem „400 sprawiedliwych".

Pytanie, czy powołanie Biura miało w ogóle sens, skoro walką z korupcją zajmowała się policja?

- W powszechnej opinii nie do końca zajmowała się korupcją w sposób właściwy. Trzeba pamiętać, że zwłaszcza w małych miejscowościach istnieją pewne lokalne uzależnienia, wręcz sitwy, więc istniał opór mentalny przed walką z korupcją - mówił mi swego czasu Paweł Wojtunik, były szef CBA. - Na całym zresztą świecie jest trend, aby powoływać służby antykorupcyjne. Problem w tym, że w Polsce ta służba powstała w wyniku pewnej idei politycznej. Pierwszym jej szefem był były polityk, który wrócił zresztą potem do polityki. Tak nie powinno być. Biuro powinno być uniezależnione od władzy i jeśli na świecie rozmawia się o służbach antykorupcyjnych, to jako jej negatywny przykład podaje się właśnie początki CBA w naszym kraju - tłumaczył Wojtunik.

CENTRALNE BIURO ANTYKORUPCYJNE ZA CZASÓW PIERWSZYCH W NIM RZĄDÓW MARIUSZA KAMIŃSKIEGO TO BYŁA TWIERDZA NIE DO ZDOBYCIA

Centralne Biuro Antykorupcyjne za czasów pierwszych w nim rządów Mariusza Kamińskiego to była twierdza nie do zdobycia. W każdym razie legendy krążą o tym, jak prześwietlano pocztę, zanim trafiła na biurko szefa, czy interesantów. Wystarczy powiedzieć, że normą było wyciąganie wszystkiego z kieszeni, ba, nawet pasków ze spodni podczas wchodzenia do biura.

Agenci pracowali z rozmachem. Efekt? Wielkie nazwiska i ciężkie oskarżenia. Weronika Marczuk - oskarżona o korupcję. Posłanka Beata Sawicka - oskarżona o korupcję. Znany kardiochirurg Mirosław G. - oskarżony o korupcję, a nawet o zabójstwo. Małżeństwo Kwaśniewskich - podejrzane o ukrywanie majątku pochodzącego z nielegalnych źródeł.

W tle słynny agent Tomek - potem poseł Tomasz Kaczmarek - kokietujący, wręczający łapówki, odgrywający role bogatego biznesmena albo czułego kochanka. Wszyscy zacierali ręce i czekali na sądowe wyroki.

W II instancji posłanka Sawicka została jednak uniewinniona. Wyrok, jak podkreślał sędzia, zwalniał ją z odpowiedzialności karnej, ale nie moralnej, bo ta, co prawda, przyjęła łapówkę, ale - zdaniem sądu - dowody zostały zebrane nielegalnie.

Ale praca agentów CBA za czasów, kiedy kierował nimi Mariusz Kamiński, do dziś wzbudza emocje. Spektakularne zatrzymania, pokazowe konferencje prasowe. Tyle tylko, że tak naprawdę niewiele z tego zostało. Weronikę Marczuk, podobnie jak Sawicką, sąd uznał za osobę niewinną, kardiologa oskarżonego przez ministra Ziobrę o zabójstwo sąd z tego zarzutu i wielu innych zwolnił. CBA nie udało się też udowodnić niczego małżeństwu Kwaśniewskich, chociaż bardzo się o to starało. Pewnie sukcesy też były, ale to, co pozostało w świadomości społecznej po starym CBA, to - bardziej niż procesy i wyroki - styl pracy jego agentów: walizki pełne pieniędzy, romantyczne kolacje, drogie samochody, spotkania, prezenty - sidła zastawiane na swoje ofiary. Jak orzekł potem sąd: zastawiane nielegalnie, w sposób nieuprawniony. Ale pokusa była duża - spore pieniądze przyznane CBA, parcie na wynik, wreszcie swoboda działania. Wiele lat później o metodach pracy w tej służbie opowiadał skruszony agent Tomek. Ci, którzy mu wierzą, mówią krótko: patologia.

METODY PRACY CBA SZYBKO WZBUDZIŁY KONTROWERSJE: GŁOŚNO ZACZĘŁO SIĘ MÓWIĆ O NAGINANIU PRAWA PRZEZ FUNKCJONARIUSZY BIURA

„Jeszcze zanim zostałem ministrem, mówiłem, że jeśli nie było dowodów na popełnianie lub gotowość popełnienia przestępstw korupcyjnych, to nie powinno być sprawy ani wyroku skazującego. Inaczej policja chodziłaby po urzędach i próbowała korumpować urzędników. To by było niedopuszczalne" - mówił mi jakiś czas temu prof. Zbigniew Ćwiąkalski.

Polski system prawny nie zna wprawdzie „teorii owoców zatrutego drzewa", inaczej mówiąc - zakazu używania w procesie karnym dowodów zdobytych nielegalnie, ale obowiązuje zasada swobodnej oceny dowodów przez sąd. A ten może nie uznać, tak jak to zrobił w sprawie Sawickiej, dowodów, które - jego zdaniem - zostały zdobyte niezgodnie z prawem.

Metody pracy CBA szybko wzbudziły kontrowersje: głośno zaczęło się mówić o naginaniu prawa przez funkcjonariuszy biura, a 6 października 2009 roku prokurator Prokuratury Okręgowej w Rzeszowie przedstawił Mariuszowi Kamińskiemu i Maciejowi Wąsikowi, jego zastępcy, zarzuty m.in. przekroczenia uprawnień i popełnienia przestępstw przeciwko wiarygodności dokumentów w związku z tzw. aferą gruntową, która doprowadziła do rozpadu rządzącej wówczas koalicji Prawa i Sprawiedliwości, Ligi Polskich Rodzin oraz Samoobrony Rzeczypospolitej Polskiej. Kamiński stracił stanowisko.

W marcu 2015 został przez sąd I instancji uznany za winnego przekroczenia uprawnień i nieprawomocnie skazany na karę 3 lat pozbawienia wolności. Przed uprawomocnieniem się tego orzeczenia, 16 listopada 2015 roku, prezydent Andrzej Duda zastosował wobec Mariusza Kamińskiego prawo łaski. Ale w 2023 roku panowie Wąsik i Kamiński zostali skazani za swoje czyny prawomocnym wyrokiem. Prezydent musiał ułaskawić ich ponownie.

Kiedy w 2009 roku szefem Biura został Paweł Wojtunik, mocno się uspokoiło. Wojtunik rzadko udzielał wywiadów, nie organizował konferencji prasowych, nie było mowy o zatrzymaniach w światłach kamer. Biuro pracowało spokojnie, bez rozgłosu. „Biuro przeszło proces reorganizacji, wynikiem czego jest m.in. duże ograniczenie stanowisk kierowniczych oraz stworzenie bardziej efektywnej i sprawnej struktury. Biuro otworzyło się też na świat zewnętrzny, na inne instytucje, w szczególności policję i inne służby specjalne. Współpracujemy ze służbami zagranicznymi, na co pozwala nam znowelizowana ustawa o CBA" - mówił ówczesny rzecznik Biura Jacek Dobrzyński.

W Biurze pracowało 766 funkcjonariuszy i 114 pracowników cywilnych. Jedna trzecia zatrudnionych osób to były kobiety. Śledztwa prowadzone przez Biuro najczęściej dotyczyły administracji samorządowej, a w dalszej kolejności: sektora gospodarczego, służby zdrowia i farmacji, administracji centralnej, terenowej administracji samorządowej oraz programów unijnych. Niektóre sprawy to naprawdę waga ciężka. Agenci Biura stwierdzili działania niezgodne z prawem w zamówieniach publicznych związanych m.in. z budową i wdrożeniem Centralnej Ewidencji Pojazdów i Kierowców, modyfikacją systemów informatycznych dla policji czy przy zakupie usług i sprzętu teleinformatycznego dla Ministerstwa Sprawiedliwości. W innym śledztwie dotyczącym korupcji wśród podejrzanych znaleźli się marszałek województwa podkarpackiego i były zastępca komendanta powiatowego policji w Jarosławiu.

Ale jak mówili w Biurze, korupcja w Polsce ewoluuje.

„Polacy się zmienili. Są bardziej nowocześni, dużo podróżują, są świadomi swoich praw. Inna rzecz, że dzisiaj przeciętnego Polaka stać na zapłacenie mandatu. Więc oblicze korupcji na pewno się zmieniło. Zmieniły się jej jakość i charakter. Coraz rzadziej mamy do czynienia z taką ordynarną korupcją, nazwałbym ją kopertową. Powoli wychodzi z mody dawanie w ramach łapówek niskich kwot w gotówce. Częściej to na przykład dobrze płatna praca, fikcyjne umowy-zlecenia lub propozycja zostania czyimś doradcą. Amerykanie nazwali to zjawisko korupcją zakonspirowaną, bo to »układ« wielopoziomowy, bardzo inteligentny" - tłumaczył Paweł Wojtunik.

To, co z pewnością zmieniło się na korzyść, to społeczna świadomość korupcji i reakcja ludzi na jej przejawy. Rosła liczba sygnałów o potencjalnych przypadkach korupcji nadsyłanych do CBA. Jednak kierownictwo narzekało na budżet Biura pozostający od kilku lat na podobnym poziomie i pozwalający jedynie na bieżące funkcjonowanie. W Warszawie jednostki CBA rozlokowane były w dwóch obiektach, z czego jeden był wynajmowany. Biura nie było stać na to, żeby powstały delegatury we wszystkich miastach wojewódzkich, np. w kujawsko-pomorskim. Agenci mieli ponoć fatalne warunki pracy, niektórzy siedzieli w adaptowanych piwnicach.

Kiedy w 2015 roku Prawo i Sprawiedliwość wygrało wybory parlamentarne, nowa premier Beata Szydło odwołała Pawła Wojtunika i powierzyła pełnienie obowiązków szefa CBA Ernestowi Bejdzie. Wojtunik sam zresztą złożył rezygnację. Jak mówił, powodem było wszczęcie przez ABW postępowania kontrolnego, dotyczącego jego rozmowy z byłą wicepremier, minister rozwoju regionalnego Elżbietą Bieńkowską, nagraną w czerwcu 2014 roku w warszawskiej restauracji.

Tłumaczył, że decyzja tego typu powoduje automatyczne odsunięcie od wszelkiego rodzaju informacji o charakterze niejawnym. „Dalsze moje tkwienie na stanowisku, bez dostępu do informacji niejawnych, które stanowią 99 proc. materiałów rozpatrywanych przez CBA, byłoby farsą, fikcją, więc jako oficer podjąłem taką decyzję" - tłumaczył.

Do gry znowu wrócił Mariusz Kamiński, który został koordynatorem rządu do spraw służb specjalnych, także Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Wojtunik popadł w kłopoty, ale też albo CBA, albo Mariusz Kamiński co rusz składali do prokuratury zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przez niego kolejnych przestępstw. Sam Wojtunik wielokrotnie mówił o nagonce na niego i jego rodzinę.

Jak CBA działało przez ostatnie osiem lat? Kiedy pojawiły się pierwsze informacje o planach jego likwidacji, Stanisław Żaryn, ówczesny zastępca ministra koordynatora, przytoczył dane z ostatnich lat działań CBA. Jak wyliczał, „od 2016 roku dzięki pracy CBA udało się zgromadzić dowody, które spowodowały postawienie zarzutów ponad 5300 podejrzanym. Na podstawie śledztw CBA doszło do sformułowania ponad 630 aktów oskarżenia, a samo CBA wykryło nieprawidłowości i przestępstwa, które skutkowały uszczupleniem Skarbu Państwa na kwotę ponad 18 mld złotych". Nie mówił o niesłusznie oskarżanych, wystawionych na publiczny lincz, skrzywdzonych przez służbę, która miała ich chronić. Słowem nie wspomniał o Pegasusie.

eprasa.pl abed3f47ef

Dziennik Łódzki
Piątek, 5.04.2024

KRZYSZTOF ŁUKASZEWICZ: PIERWSZY FILM O WAŻNYM TEMACIE POWINIEN ZOSTAĆ OPOWIEDZIANY NA SERIO

Dziś swoją kinową premierę mają „Czerwone maki". To pierwszy polski film fabularny o bitwie o Monte Cassino. Jego reżyser Krzysztof Łukaszewicz opowiada nam o powstawaniu tej widowiskowej produkcji

Paweł Gzyl

Jest pan specjalistą od kina wojennego. Co pana pociąga w tej tematyce?
Trudność realizacji. Nie ma większego wyzwania niż robienie scen batalistycznych, jeszcze w naszych warunkach budżetowych. I potem jest satysfakcja, gdy widzisz na ekranie efekt swojej pracy i wiesz, że się obroniłeś. Wielu reżyserów chciałoby robić filmy batalistyczne, ale myślę, że szczególnie w Polsce, powstrzymuje ich strach. Wiadomo, jak jest z budżetem takiego filmu: on nigdy nie daje komfortu pracy. I potem trzeba w 30 dni nakręcić takie Monte Cassino, podczas gdy każda przyzwoita kinematografia, zachodnioeuropejska, ma takich dni co najmniej dwa razy tyle.

To dlaczego pan się nie boi kręcić takich filmów?
Mnie odwagę realizacji kina wojennego dała „Karbala". Bałem się wtedy o każdą scenę, średnio wierzyłem w zrobienie Iraku w dużej mierze w Polsce, a jakoś się udało, z pomocą operatora Arka Tomiaka i scenografa Marka Warszewskiego. Potem były „Orlęta", o obronie Grodna przed Bolszewikami w 1939 roku - i ten film udał się z „zegarkiem w ręku", nakręciliśmy dosłownie wszystko, co można było sobie w polskich realiach wymarzyć. Batalistyka wyszła lepiej niż na papierze w scenariuszu, a to się rzadko w filmie zdarza. W międzyczasie zrealizowałem dla „Jagiellonów" całkiem pokaźną bitwę pod Grunwaldem, a rok później już Monte Cassino w „Czerwonych makach". Miałem świadomość ograniczeń budżetowych, ale gdy do projektu dołączył duet z „Karbali" - Arek Tomiak i Marek Warszewski - przestałem wątpić czy warto.

Ma pan jako scenarzysta i reżyser w swym dorobku kilka filmów wojennych. Który z nich jest panu najbliższy?
Każdy z nich jest w jakiś sposób szczególny. „Karbala" przełamała moje obawy, „Orlęta" z kolei to pokaz aktorskiej gry trzynastoletniego wówczas Felka Mateckiego, odtwórcy głównej roli Leosia Rotmana, żydowskiego chłopca, który postanowił udowodnić, że jest równie dobrym patriotą, jak jego „aryjscy" rówieśnicy. W „Raporcie Pileckiego" udało nam się z operatorem Arkiem Tomiakiem zrealizować scenę z kampanii wrześniowej w jednym ujęciu, które potem było pokazywane w naszych szkołach filmowych. Teraz mam nadzieję, że najlepsze okażą się „Czerwone maki".

Co sprawia największą trudność w realizowaniu wojennych opowieści: odpowiedni rozmach, zdjęcia zbiorowe, efekty specjalne czy dochowanie wierności faktom historycznym?
W Polsce największym problemem jest niedostateczny budżet, który przenosi się potem na brak „hollywoodzkiego" rozmachu. W efekcie batalistykę trzeba robić naprędce i sposobem, skupiając się w kadrze na bohaterze, a nie na epickości urody sceny batalistycznej jako takiej. Taka scena jest zresztą bodaj najtrudniejszą sceną gatunkową w realizacji - trzeba jakoś podszkolić kilkuset statystów, aby się nie pozabijali. W to wszystko musi się włożyć kaskaderów i bezpieczną dla statystów pirotechnikę. Pół dnia prób, potem ujęcie całości, które nie może się nie udać, bo nie ma już czasu na przygotowanie dubla, albo materiały pirotechniczne są wyliczone i na kolejne duble też już ich nie ma. To jest nomen omen praca sapera - nie możesz się pomylić, bo „dubla nie będzie". (śmiech)

Bitwa o Monte Cassino za sprawą książki Melchiora Wańkowicza jest w Polsce wręcz mitycznym epizodem II wojny światowej. Dlaczego do tej pory polscy filmowcy się nią nie interesowali?
Myślę, że się interesowali. Na pewno blisko był Jerzy Hoffman. W 1980 roku miał otrzymać w nagrodę budżet na „Monte Cassino", po tym jak zrealizował „Do krwi ostatniej" o bitwie pod Lenino. Ale przyszedł sierpień 1980 roku i wybuchła Solidarność. Ówczesne władze komunistyczne musiały uznać, że w tej zmienionej sytuacji w kraju realizacja filmu o Andersie i jego żołnierzach, w końcu antykomunistach, stanie się tylko wodą na młyn dla środowisk solidarnościowych. I projekt umarł. A potem? W nowej rzeczywistości ciężko było zebrać odpowiedni budżet, aby dać twórcom niezbędne minimum bezpieczeństwa. W moim wypadku to minimum było przesunięte mocno w dół, ale ja, po „Karbali" już się nie bałem.

Jak to się stało, że wpadł pan na pomysł nakręcenia filmu, którego tłem jest bitwa o Monte Cassino?
Bardziej zadziałały okoliczności. Jedną z nich była zbliżająca się 80. rocznica bitwy. Z kolei po dokończeniu na prośbę WFDiF i ministra Glińskiego „Raportu Pileckiego", wyczułem, że pojawiła się spora szansa na wsparcie przez niego tego tematu. Zarys scenariusza miałem już wcześniej napisany. W ciągu miesiąca tekst był gotowy i spotkał się z przychylnością ministra. Mogliśmy więc przejść do konkretów.

Przed napisaniem scenariusza do „Czerwonych maków" sięgnął pan na pewno do historycznych źródeł. Skąd czerpał pan wiedzę na temat bitwy?
Były to głównie „Szkice spod Monte Cassino" wspomnianego już Melchiora Wańkowicza - kopalnia gotowych obrazów, autentycznych, przejmujących postaci. Sięgnąłem też po Matthew Parkera i jego „Monte Cassino", acz irytował mnie on typowo brytyjskim marginalizowaniem udziału Polaków w bitwie.

No właśnie: jaki obraz walk o Monte Cassino wyłonił się z książek i opracowań, które przeczytał pan na potrzeby filmu?
Nie był to obraz budujący. W marcu 1944 roku klasztor i przyległe doń miasto Cassino zostały brutalnie zbombardowane przez Amerykanów, którzy urządzili Bogu ducha winnym miejscowym drugi Wieluń. Potem fiasko kolejnych natarć, Hindusów, Maorysów, Marokańczyków, aby tylko te „kasztany", jak Brytyjczycy mają w zwyczaju, cudzymi rękoma z ogniska wyciągnąć. A może w ogóle nie wyciągać - aby za szybko nie opanować Włoch i nie wejść od południa do Europy Środkowej przed Sowietami? Generał Anders miał tego świadomość, uważając, że zdobycie linii Gustawa, a potem przebicie się do Rzymu i dalej, z Italii do Niemiec i Polski - to jest polska racja stanu. A na koniec przyszli Angole i do dziś udają, jakby Polaków pod Monte Cassino nie było.

Na ile historia opowiedziana przez pana w „Czerwonych makach" jest wierna faktom historycznym?
Historia jest tłem do opowiedzenia fabularnej, fikcyjnej opowieści o niespełna osiemnastoletnim Jędrku, który kocha się bez wzajemności w rówieśniczce z Pomocniczej Służby Kobiet - Poli, i który, pomny utraty młodszej siostry, Helci w Sowietach, za wszelką cenę ocalić chce starszego brata, Stanisława, oficera pancernych, od udziału w bitwie. Po stronie faktów mamy z kolei generała Andersa, czującego ciężar odpowiedzialności za wykrwawienie II korpusu w bitwie, generałów Sulika, Ducha i Szyszko-Bohusza, wspierających Andersa w czasie bitwy. Wreszcie bardzo ważna w fabule jest postać Redaktora, alter-ego Melchiora Wańkowicza, łącząca wątek fikcyjny z wątkiem historycznym.

Jest pan na pewno koneserem kina wojennego. Jakimi klasykami gatunku inspirował się pan wymyślając „Czerwone maki"?
Ja nie chcę się podpierać hollywoodzkimi superprodukcjami, bo to nie ten budżet, nie te realia. Poza tym uważam, że nadmierne pompowanie tego „balonika" przed premierą „Maków" i porównywanie ich do, przykładowo, „Szeregowca Ryana", może wprowadzić widzów w dysonans nadmiernych oczekiwań. Dla mnie osobiście wzorce kina wojennego to dwa filmy Stanisława Różewicza - „Wolne Miasto" i „Westerplatte". To z nich czerpię sposób traktowania wojny na ekranie - bez zbędnego hurrapatriotyzmu, z szacunkiem dla szeregowego żołnierza, stawiającego na szali zmagań z historią to, co ma najcenniejszego - własne życie.

Dzisiaj w zachodnim kinie modne jest „westernowe" pokazywanie II wojny światowej w stylu „Bękartów wojny". Tymczasem pan postanowił opowiedzieć o Monte Cassino całkiem na serio. Dlaczego?
Uważam, że pierwszy film, traktujący o ważnym historycznie temacie, powinien zostać opowiedziany na serio. Przez szacunek dla garstki żyjących uczestników, a także ich rodzin.

Głównym bohaterem „Czerwonych maków" uczynił pan nietypową postać: młodego złodziejaszka, który opuszcza ZSRR z armią Andersa. Skąd taki pomysł?
Główny bohater musi się jakoś wyróżniać, być „pod prąd". Stąd pomysł na Jędrka, co to się „między gieroi nie pcha", dogadującego się bardziej z niedźwiedziem Wojtkiem niż z kolegami w mundurach, ogarniętymi hurrapatriotyzmem. Jędrek jest przy tym głosem swego współczesnego rówieśnika - afirmuje życie i głośno wyraża swoje wątpliwości, co do zasadności pchania się pod lufy niemieckich erkaemów pod obcym niebem. Mam nadzieję, że przez to lepiej dotrze on do współczesnego młodego widza.

Jest w „Czerwonych makach" wątek miłosny. To ukłon w stronę kobiecej widowni?
Producent Tadeusz Lampka, mój długoletni chlebodawca, twierdził, że gdyby w „Karbali" był wątek miłosny, to widzów liczyłoby się w milionach, a nie setkach tysięcy. Dzisiaj to kobiety decydują, na co ich partnerzy pójdą do kina. Sama batalistyka i historia mogłyby je nie przekonać.

Nie brak w filmie postaci historycznych - choćby generała Andersa czy innych polskich dowódców. Nie kusiło pana, żeby to właśnie którąś z nich uczynić głównym bohaterem?
Wówczas byłby to zupełnie inny film, oparty bardzo mocno na faktach, pozbawiony potencjału, w postaci młodych bohaterów, dla młodszej widowni. A akurat sam generał Anders zasługuje na filmową biografię. Słyszałem o takich próbach i mocno trzymam kciuki za potencjalnych twórców i producentów.

Korespondent wojenny, grany przez Leszka Lichotę, to postać inspirowana Melchiorem Wańkowiczem. Ten film nie mógł się obyć bez takiej postaci?
W scenariuszu był nawet sygnowany jako Redaktor W. Leszek gra tu postać pewną siebie, wszystkowiedzącą, znaną szerzej zarówno przez generałów, jak i szeregowych żołnierzy II Korpusu. Do głównego bohatera, Jędrka, czuje Redaktor ten swoisty rodzaj sympatii, jaką czujemy zazwyczaj do największego urwisa w klasie. W ten sposób postać ta łączy świat fikcyjny z autentycznymi wątkami i postaciami, jak porucznik Wilkosz, sierżant Próchniewicz czy kapelan Studziński. A postaci te zostały wyjęte właśnie ze „Szkiców" Wańkowicza.

Jak znalazł pan parę młodych aktorów, grających Jędrka i Polę?
Nikolasa Przygodę wypatrzyłem w „Kruku", zaś Magdę Żak - w „Znakach". Z tego wynika, że opłaca się oglądać polskie seriale kryminalne. (śmiech) Oboje, mimo młodego wieku, są już doświadczeni aktorsko. Magda studiuje w szkole teatralnej, Nikolas, jeszcze jako nastoletni chłopiec wyróżnił

eprasa.pl abed3f47ef

FOT. MAT.PRAS.

Łukaszewicz: Ważne, aby widzowie w kraju otrzymali dawkę kina, która chwyci ich za serca i sprowokuje do dyskusji, czy było warto przelewać polską krew na włoskiej ziemi

się w „Placu zabaw". Więc nie są to, broń Boże, moje odkrycia, zachowałem się raczej asekurancko, nie ryzykując szerszym castingiem ani pokusą postawienia na absolutnych debiutantów.

W postaci historyczne na drugim planie wcielają się bardziej znani aktorzy. Tak jest w zachodnim kinie wojennym. To dobra zasada?
Muszę w tym miejscu podziękować Bartkowi Topie i Radkowi Pazurze za ich udział w „Makach" w rolach drugoplanowych. Z Bartkiem (generał Sulik, dowódca Brygady Kresowej) znamy się od „Karbali", gdzie zagrał główną rolę Kalickiego, dowodzącego obroną City-Hall przed szyickimi rebeliantami. Potem wystąpił w „Orlętach" jako kapral Greń. Postać ta pojawia się na ekranie po godzinie, a i tak widzowie czekają na nią. Z Radkiem Pazurą (generał Duch, dowódca Brygady Karpackiej) zżyliśmy się z kolei na planie serialu „Jagiellonowie", gdzie grał on biskupa Mikołaja Trąbę, doradcę i przyjaciela króla Jagiełły.

W przypadku filmów wojennych aktorzy muszą przed zdjęciami przejść przeszkolenie wojskowe. Tak było i tutaj?
Udział w batalistyce brali m.in. Darek Toczek, Mateusz Banasiuk, Cezary Łukaszewicz, Szymon Nygard i Krystian Wieczorek. Okazali się na tyle sprawni i wysportowani, że nie było potrzeby ich szkolić. Obsługę automatycznej broni palnej ćwiczyli na planie, bezpośrednio przed scenami. Z kolei Nikolas Przygoda, to urodzony sportowiec, były piłkarz kadry narodowej juniorów. Codziennie biega, chodzi na siłownię. Gdy kręciliśmy w bułgarskiej New Bojanie scenę skoku z mostu na jadącą ciężarówkę, Nikolas podszedł do mnie zgłosić gotowość do zrobienia tego kaskaderskiego numeru samemu. Oczywiście, kategorycznie odmówiłem mu swojej zgody, bo było to zadanie dla dublującego go kaskadera. Aktorzy nie zawsze mają świadomość, że są po prostu nie do zastąpienia.

Kręciliście „Czerwone maki" w kilku różnych lokacjach w Bułgarii i Chorwacji. Co zadecydowało o wyborze tamtejszych plenerów?
O Bułgarii zadecydowała scenografia - w New Bojanie, w studiu filmowym, położonym pod Sofią. Mają tam imponujące dekoracje – arabskie, rzymskie i włoskie, które przy stosunkowo niewielkich adaptacjach Marek Warszewski zamienił na perskie miasto Pahlavi, gdzie dzieje się prolog filmu. Z kolei obóz cywilów ewakuowanych z ZSRR nad Morzem Kaspijskim zrealizowaliśmy na południowym wybrzeżu Morza Czarnego. Zatem Bułgaria robiła nam za Iran. Chorwacja natomiast udawała Włochy. W okolicach pięknego, położonego nad Adriatykiem Starigradu, udało nam się znaleźć wszystkie potrzebne plenery w odległości pół godziny od hoteli. Marek Warszewski odkrył tam m.in. nieczynny kamieniołom, w którym mogliśmy do woli strzelać i eksplodować, realizując całą batalistykę. Produkcyjnie – trudno o bardziej dogodną lokalizację. No i te gołe góry, były dokładnie takie, jak 80 lat temu pod Monte Cassino, które dziś jest tak porośnięte krzakami i drzewami, że w niczym nie przypomina krajobrazu z czasów II wojny światowej.

Które sceny okazały się najtrudniejsze do nakręcenia?
Najtrudniejsze były te sceny, które musieliśmy kręcić jako słoneczne w deszczu. (śmiech) Tak na serio – walczyliśmy tylko z pogodą. Pozostałe elementy, zależne od nas, były pod kontrolą. Pracowaliśmy „z zegarkiem w ręku" i praktycznie wszystko, nawet sceny batalistyczne, udały nam się zgodnie z naszą wizją i założeniami produkcyjnymi. Po zdjęciach podszedł do mnie chorwacki producent i powiedział, że tak spokojnej i opanowanej, a przy tym skutecznej ekipy, jeszcze nie widział. Cóż, nie mieliśmy wyboru: chcąc w 30 dni zrealizować batalistyczne kino – tylko spokój mógł nas uratować. (śmiech)

W kinie wojennym niezwykle ważne są efekty pirotechniczne. Jak sobie z nimi poradziliście?
Pirotechnik, Bartek Stępniak, miał do przygotowania do pięciu eksplozji na dubel. Z różnych względów, materiału wystarczyło mu na dwa duble. To było bardzo dyscyplinujące. (śmiech) Najważniejsze, że Bartek ma taką wprawę, iż odpala wszystkie eksplozje w kadrze, co do sekundy – wtajemniczeni wiedzą, jaka to sztuka. Ponadto, do każdego ujęcia, wzdłuż trasy kamery, porozstawiani byli Bartka pomocnicy z paintballami. Wystrzał takiego paintballa z pociskiem, nazwijmy to, „kurzowym", trafiający w skałę przy aktorze, robi na ekranie wrażenie odstrzału prawdziwego pocisku. Strzela się jak najbliżej aktora, ale tak, by go nie trafić, wszak oberwać z paintballa to jednak boli. Przy poruszającym się szybko aktorze stanowi to nie lada wyzwanie!

Realizacja filmu wojennego bywa czasem niebezpieczna. Obyło się bez wypadków na planie?
Wypadek przydarzył się, jak to zwykle bywa, w okolicznościach, zdawałoby się, całkiem bezpiecznych. Kręciliśmy scenę budzenia się pokiereszowanego Jędrka po operacji w namiocie sanitarnym. Jędrek dostaje amoku, widząc w lustrze swoje obrażenia. W drugim dublu Nikolas tak się wczuł w swój stan, że potknął się i wywrócił, uderzając głową w polowe łóżko szpitalne. W monitorze wyglądało to tak, jakby aktor zniknął pod kadrem i nie chciał się w nim pojawić z powrotem. Okazało się, że Nikolas dostał wstrząsu mózgu i trzeba go było odwieźć jak najszybciej do najbliższego szpitala na konsultację. W myśl zasady o „niezastępowalności" głównego aktora, nakręciliśmy jeszcze jedną scenę bez niego, choć w scenariuszu był wpisany. Na szczęście scenarzysta z reżyserem szybko doszli do porozumienia. (śmiech) Później był dzień wolny, Nikolas wydobrzał i bawiliśmy się razem dalej.

Autorem zdjęć jest pana stały współpracownik Arek Tomiak. Jego spojrzenie na bitwę o Monte Cassino było bardzo ważne dla filmu?
Arek, poza jego artystycznym spojrzeniem, jest ważny z innego powodu. Jego doświadczenie i spokój działają kojąco w sytuacjach kryzysowych. Nie ma spięć, jest spokojna, acz sprawna i szybka praca do przodu, bez rozpamiętywania tego, co było. Poza tym, to Arek w „Karbali" przekonał mnie do robienia „mastershotów" w scenach batalistycznych. Polega to z grubsza na tym, że ustawia się jedno, trwające czasem 3 minuty ujęcie, reżyserując całość sytuacji zawartych w scenariuszu bez podziału. To oczywiście wymaga na początku wysiłku, zwłaszcza gdy ma się kilkunastu aktorów w kilku sytuacjach w scenie. Ale potem, po pierwsze, ma się zdecydowanie więcej materiału niż gdyby kręcić scenę sytuacjami, „po kawałkach". Po drugie, aktorzy w ciągu takiej sceny, realizowanej przez 3 minuty, zdecydowanie lepiej wczuwają się w sytuację, będąc przez dłuższy czas „pod ostrzałem" w „ogniu walki". Patent Arkowy stosowałem potem z powodzeniem zarówno w „Orlętach", jak i w „Czerwonych makach".

Zwiastun „Czerwonych maków" zapowiada, że pana film jest opowiedziany dynamicznie i efektownie. Tego wymaga współczesny widz?
Mam nadzieję, że takie będą też opinie po obejrzeniu przez widza całości filmu. Czasem mam wrażenie, że toczę walkę z wiatrakami, próbując się z jednej strony zmieścić w zbyt niskim budżecie, a jednocześnie ścigać z kinem amerykańskim i oczekiwaniami polskich widzów. Ja już znam efekt i mam wyrobione zdanie na temat filmu. Pozostaje pytanie, czy widz je podzieli.

Na pewno miłośnicy polskiego oręża będą się uważnie przyglądać czy mundury, które uszyliście, są takie same, jak naprawdę wtedy nosili żołnierze i czy wykorzystane jeepy są identyczne, jak te z II wojny światowej. Nie będą się mieli do czego przyczepić?
Myślę, że do mundurów, pojazdów, militariów - nie. Ale mogą się pojawić wątpliwości np. w sprawie sposobu salutowania. Podczas którejś z prób przerwałem ją i zapytałem aktora, dlaczego nie salutuje po polsku, z dwoma palcami. Aktor wskazał nam jednego z naszych konsultantów, który uświadomił mi, że w II Korpusie przyjął się sposób salutowania całą dłonią, po amerykańsku, anglosasku. Z jednej strony ucieszyło mnie to, bo taki amerykański sposób salutowania jest bardziej filmowy, „męski". Z drugiej - mam świadomość, że widzowie zareagują jak Wojtek Ślusarz, operator dźwięku, który zapytał mnie dwa dni temu, czy do takiego sposobu salutowania otwartą ręką nie przyczepią się znawcy, bo to zdaje się nieprawidłowe. Więc od razu odpowiem – to jest prawidłowe!

Udało się panu zebrać na „Czerwone maki" odpowiednią sumę, by nadać filmowi taki rozmach, jaki się panu wymarzył?
Nigdy nie ma takiej sumy. Film jest nakręcony z większym rozmachem niż wskazuje na to budżet. I nie wynosi on 30 milionów, jak trąbiły niektóre media, to raczej około 55% tej kwoty.

Za sprawą słynnej książki Wańkowicza oczekiwania widzów wobec „Czerwonych maków" są bardzo wysokie. Czuł pan to, realizując ten film?
Widz będzie oczekiwał tego, co padnie w kampanii promocyjnej. Od porównań do „Szeregowca Ryana" czy „Furii" nie uciekniemy. A to się ma akurat jak amerykańska emerytura do polskiej. (śmiech)

Krytycy z lewicowych mediów już pewnie ostrzą sobie pióra, by wykpić „Czerwone maki" jako „bogoojczyźniany" film. To, co zobaczą na ekranie wytrąci im oręż z ręki?
Myślę, że ciężko będzie im się przyczepić, bo „Maki" w ogóle nie są bogoojczyźniane. Mnie nie interesuje takie kino. Gdy asystowałem Ryszardowi Bugajskiemu na planie „Generała Nila", nauczyłem się jednej rzeczy. Prawdziwego patriotyzmu nie głosi się „en face", pełną gębą, lecz profilem, półgębkiem, mówiąc jedynie gdzieś pod nosem „tak trzeba". Tak robił August Emil Fieldorf w wykonaniu Olgierda Łukaszewicza, tak też mówi Władysław Anders, kreowany przez Michała Żurawskiego.

Kto pójdzie do kina na „Czerwone maki" – młodzież czy starsi widzowie?
Staraliśmy się zrobić film uniwersalny, dla widza w każdym wieku, bez względu na płeć. Z ponadczasowym głównym bohaterem, kierującym się uniwersalnymi motywacjami. Z historycznymi bohaterami na drugim planie, oddającymi historii, co do niej należy. „Historia ten jeden ma błąd" – niech te słowa z pieśni „Czerwone maki" będą najlepszym podsumowaniem przesłania, jakie nieść będzie film o tym samym tytule.

Nauczyciele historii z podstawówek i liceów będą mieli pożytek z pana filmu?
Już przy „Orlętach" mieli. Teraz czas na najsłynniejszą, poza Grunwaldem, bitwę w historii Polski. Opowiadaną oczami niespełna osiemnastoletniego chłopaka, rówieśnika ich najstarszych wychowanków. Niech te dwa powody, stanowiące materiał na parę godzin lekcyjnych, wystarczą za ten pożytek.

Bitwa o Monte Cassino jest mało znana na Zachodzie. Jest szansa, że pana film trafi do szerszej dystrybucji i w jakimś stopniu zmieni tę sytuację?
To byłoby zbyt dużo szczęścia. Ważne, aby widzowie w kraju otrzymali dawkę kina, która chwyci ich za serca i sprowokuje do dyskusji czy było warto przelewać polską krew na włoskiej ziemi.

eprasa.pl abed3f47ef

Dziennik Łódzki
Piątek, 5.04.2024

BLASK ZŁOTEGO RUNA W KRAKOWIE

„Złote runo – sztuka Gruzji" to pierwsza w Polsce, ale też w Europie, tak wszechstronna prezentacja kultury gruzińskiej

Mariusz Grabowski

Wystawa będzie prezentacją dorobku wyobraźni Gruzinów, począwszy od starożytnej sztuki Kolchidy, poprzez kamienne stele wczesnego średniowiecza, np. mieniące się feerią barw ówczesne kodeksy iluminowane, po nowożytne stroje, militaria, malarstwo Niko Pirosmaniego i awangardę XX w.

Skarby Kolchidy

Wystawa nosi tytuł „Złote runo", co jest nie tylko nawiązaniem do jednego z najstarszych przekazów mitologii greckiej, ale także znakiem uniwersalności kultury gruzińskiej. Niezwykła opowieść o szaleńczej odwadze kilkudziesięciu greckich śmiałków zwabionych opowieściami o krainie, w której przechowywane było złote runo, to element gruzińskiej tradycji.

Bohaterowie wyprawili się w nieznane w nadziei, że uda się im dotrzeć do mitycznego miejsca i owo złoto zdobyć. Działo się to w czasach, gdy Grekom Morze Czarne wydawało się egzotyką, a lądy nad nim, czyli Iberia, pozostawały dla podróżników nieznane. Już w czasach starożytnych o tej historii wspomniał Homer w „Odysei" i Pindar w tzw. IV „Odzie Pytyjskiej".

Dodajmy, że stolicą Kolchidy było miasto Ciche-Godżi (grecka nazwa Archaeopolis), położone u stóp Gór Egryjskich, zaś królowie Iberii rezydowali w Mcchecie. Do dziś w Nokalakwei stoją imponujące ruiny Ciche-Godżi, a na obrzeżach współczesnej Mcchety można spotkać pozostałości starożytnego miasta.

Gruzińska kolebka

„Opowieść o wyprawie Argonautów to przykład zetknięcia kultury greckiej (europejskiej) z kulturą Kaukazu, o którym krążyły legendy, że jest to kraina zasobna i urodzajna. Określenie - Argonauci - zadomowi się w kodzie kulturowym Europy i odtąd będzie oznaczać tych wszystkich, którzy udają się w nieznane z narażeniem życia - aż po dwudziestowiecznych astronautów żeglujących ku gwiazdom" - pisze prof. Mirosław P. Kruk w tekście przewodnim wystawy.

I dodaje: „Z pojęciem Złotej Ziemi związany był jeden jeszcze topos kultury europejskiej - o nieokreślonej w czasie złotej erze ludzkości, po której nastały epoka srebra, brązu, a następnie żelaza. W tym kontekście warto pamiętać o legendzie przypisującej ludom Kaukazu wynalezienie sposobów obróbki metalu, czyli metalurgii. Narzędzia do tego służące, jak i efekty pracy będziemy podziwiać w sekcji otwierającej wystawę, wypełnionej skarbami archeologicznymi dokumentującymi i początki osadnictwa i metalurgii, jak i produkcji wina, których kolebką miała być Gruzja".

Katedra Sioni

Wystawa podzielona została na dziesięć sekcji prezentujących Gruzję widzianą z różnych perspektyw, np. jako kolebkę światowego winiarstwa (pierwsze ślady produkcji wina pochodzą sprzed ok. 6 tys. lat p.n.e.) i zarazem miejsce tworzenia się wspólnoty społecznej i państwa. Zademonstrowane zostaną znaleziska archeologiczne, w tym najstarsze narzędzia rolnicze, świadectwa narodzin metalurgii oraz antyczna ceramika.

W sekcji poświęconej Skarbom Kolchidy udokumentowane zostały kontakty między Grecją a Gruzją, a zarazem bogactwo starożytnej gruzińskiej sztuki złotniczej. Przyjęcie chrześcijaństwa przypominają z kolei kamienne stele.

Nerwem państwa gruzińskiego jest jego stolica - Tbilisi, dlatego przybliżona została także ikonografia tego miasta, jego historia i przemiany ze wskazaniem punktów newralgicznych, jak katedra Sioni i Stary Bazar. Pokazane są m.in. na płótnach artystów awangardowych, orientalizujących oraz w fotografii.

Misja św. Nino

Przy katedrze Sioni warto na chwilę przystanąć, bowiem w niej koncentruje się życie religijne dzisiejszej Gruzji. Katedra jest obecnie siedzibą Katolikosa Eliasza II, czyli zwierzchnika Autokefalicznego Kościoła gruzińskiego.

Właśnie w Sioni jest przechowywany krzyż św. Nino, czyli jedna z najcenniejszych dla Gruzinów relikwii. Dzięki misyjnej działalności tej świętej Gruzja przyjęła chrześcijaństwo już ok. 327 r., jako drugi, po Armenii, kraj na świecie. Wydarzenie to opisano w jednym z najstarszych zabytków literatury gruzińskiej - w tzw. „Nawróceniu Kartlii". Głosząc Ewangelię na terenie gruzińskiego królestwa Iberii, św. Nino wędrowała z charakterystycznym krzyżem. Składał się on z dwóch gałązek winorośli splecionych puklem jej własnych włosów.

Choć pierwszy kościół na miejscu dzisiejszej katedry powstał już w VII w., większość obecnej budowli liczy sobie ok. tysiąca lat. Katedra Sioni leży w niewielkiej odległości od prawego brzegu rzeki, placu Króla Wachtanga Gorgasali i bazyliki Anczischati.

Uczty Pirosmaniego

Osobno zaprezentowana zostanie twórczość najsłynniejszego artysty gruzińskiego Niko Pirosmaniego (1862-1918), malarza-prymitywisty, który łączył motywy związane z życiem codziennym i gruzińską tradycją ze specyficzną stylizacją, nadającą jego dziełom niepowtarzalne, osobiste piętno.

Pirosmani, przyrównywany niekiedy do Celnika Rousseau, upodobał sobie malowanie wystawnych uczt oraz popularnych w Gruzji jego czasów postaci, jak tancerka Margarita, Francuzka, która trafiła na Kaukaz w 1905 r. Malował też martwe natury, przedstawiające towary sprzedawane w odwiedzanych przez niego sklepikach, oraz fantastyczne krajobrazy z egzotycznymi zwierzętami.

Malował często na czarnej ceracie, tworzącej tło obrazu, czasami na płótnie, kartonie lub blasze żelaznej.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Figurka młodzieńca – tzw. Złoty chłopiec z Gonio, II–III w. n.e., to eksponat należący do Batumi Archaeological Museum

Tworzył zwykle na zamówienie. „Jego prace miały charakter użytkowy, ich zadaniem było zdobić przestrzeń barów, winnic itd. Malował zatem szyldy tawern, sklepików, straganów i jadłodajni, nie wstydził się tego, to był jego sposób na życie. Irytowało go tylko, kiedy zamawiający próbowali ingerować w kształt malowideł, dyktować, co i jak ma wyglądać" - czytamy w „Czarnej ceracie Pirosmaniego", biografii artysty pióra Lecha Kończaka.

Czasami szedł na kompromis, a czasem był nieugięty co do swojej wizji. Szacuje się, że Pirosmani namalował nawet 1000 obrazów, a zachowało się ok. 240".

Polska i Gruzja

Wystawa stanowi ponadto okazję przybliżenia dorobku polskich twórców, którzy związali swoje losy z Gruzją, jak Henryk Filipowicz, Henryk Hryniewski czy Zygmunt Waliszewski. A także wszystkich tych, którzy pracowali i tworzyli dla Gruzji, najpierw jako zesłańcy, potem zaś z wolnego wyboru.

Kontakty polsko-gruzińskie - jak dowodzi Andrzej Woźniak w tekście „Polacy w Gruzji w pierwszej połowie XIX wieku" - mają kilkuwiekową tradycję. W XVII w. Gruzja stała się dla Rzeczypospolitej ważnym ogniwem w planach wojskowego aliansu z Persją, skierowanego przeciwko Turcji. To wtedy kupiec warszawski, Ormianin z pochodzenia, Sefer Muratowicz, w 1601 r. przez Wołoszczyznę, Morze Czarne, Turcję, a następnie Gruzję i Armenię, odbył podróż do Persji, co opisał później w swojej „Relacyi" dla króla polskiego.

Wspomnianego wyżej Henryka Hryniewskiego (1869-1937), syna zesłańca, współzałożyciela i profesora Akademii Sztuk Pięknych w Tbilisi, do dziś uznaje się za reprezentanta polskości w Gruzji. Historyczka sztuki Meri Kerbelaszwili pisała: „uchodził (...) za największego żyjącego mistrza akwareli i eksperta w dziedzinie gruzińskiej architektury".

Nic dziwnego, że powierzano Hryniewskiemu ważne zadania, jak chociażby przygotowanie wzorów dla banknotów Demokratycznej Republiki Gruzji, proklamowanej w maju 1918 r. czy opracowanie graficzne „Dzieł zebranych" Ilii Czawczawadzego, pisarza i działacza politycznego, jednego z ojców niepodległej Republiki Gruzji.

Echa współpracy

„Złote runo" przygotowane zostało w najbardziej reprezentatywnej i największej zarazem Sali Wystaw Zmiennych w Gmachu Głównym Muzeum Narodowego w Krakowie. Partnerem strategicznym wystawy jest Muzeum Narodowe w Tbilisi, natomiast lista obiektów obejmuje także zbiory innych partnerskich instytucji, do których należą m.in. Państwowe Muzeum w Kutaisi, Muzeum - Pałac Dadianich w Zugdidi, Muzeum Archeologiczne w Batumi i szereg muzeów i instytucji w Tbilisi: Pałac Sztuki, Narodowe Centrum Rękopisów w Tbilisi i Muzeum Miasta Tbilisi.

Kuratorem i autorem scenariusza jest prof. Mirosław Piotr Kruk, historyk sztuki i bizantynolog z Uniwersytetu Gdańskiego.

Wystawa „Złote runo – sztuka Gruzji" w Muzeum Narodowym w Krakowie rusza 18 kwietnia i potrwa do 15 września. Informacje: mnk.pl.

eprasa.pl abed3f47ef

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852 42 647 28 52
Przez internet: www.dzienniklodzki.pl
W Biurze Reklamy: **ul. ks. Skorupki 17/19**, tel. 42 66-59-455

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 782-300-200

Mieszkanie w bloku, garaż, kamienicę Gotówka, 794-450-907

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

2 pokojowe, Kopcińskiego / Narutowicza, 722-392-424

Tanie pokoje, kawalerka, Górna, 665-600-247

DOMY - SPRZEDAM

CZĘSTOCHOWA okolice, dom/leśniczówka 70 mkw. + poddasze + podpiwniczenie + budynek gosp. (część nadleśnictwa), otoczona lasem i 200-letnimi dębami, dz. 1100 mkw., blisko rzeka, zalew, cena 495.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, 660-220-855

ŁÓDŹ okolice, dom/leśniczówka ok. 80 mkw. + budynek gosp. ok. 80 mkw., wyremontowany na wysoki poziom, pod samym lasem, działka ok. 1200 mkw., piękne miejsce, cena 495.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, tel. 660-220-855

MIĘDZYBRODZIE Bialskie, chata górska + 3 ha działki, otoczona lasami, bez sąsiedztwa, piękne miejsce, wszystkie media - cud natury, cena 2.500.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, tel. 602-188-188

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ DZIAŁKĘ lub BUDYNEK w Łodzi GOTÓWKA 729-086-074 PRYWATNIE

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

140M², Kopcińskiego/ Narutowicza, 722-392-424

LOKALE UŻYTKOWE - WYNAJMĘ

SZUKAM do wynajęcia pomieszczeń pod zakład stolarski. Tel. 884-336-924.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

CZĘSTOCHOWA okolice, działka budowlana 1000 mkw. - 29.900 zł, 1500 mkw. - 44.900 zł, 1 ha - 195.000 zł, działka rekr.-leśna 3000 mkw. - 19.500 zł, piękne miejsca, otoczone lasami, dojazd asfalt, media, tel. 660-220-855. Mogę dosłać zdjęcia

GARAŻE

GARAŻE blaszane wzmacniane, bramy garażowe, kojce - dowóz, montaż gratis - cały kraj - raty! 42/298-84-96, 44/738-02-06, 604-397-105, www.konstal-garaze.pl

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

KUPIĘ pocztówki, zdjęcia i dokumenty z Wielunia sprzed 1945 r. 607-336-496

MASZYNY URZĄDZENIA

SPRZEDAM strugarkę 4- stronną, 603-664-159

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

AUDI A4, 1,9, TDI, 2006r., czarny metalik, w rozliczeniu mogę przyjąć mniejszy, 513-375-786

FIAT punto evo, 1,3, 2012r., 17,6 tys. zł, w rozliczeniu mogę przyjąć tańszy oraz wiele innych marek, 604-706-309

OSOBOWE KUPIĘ

AUTOSKUP każde - 24h. Płacimy do 30% więcej niż u konkurencji. Zwrot OC, 507-109-646

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

0 - 01 złomowanie, 577-985-154

1 - 001 absolutnie autoskup każdy autokasacja, 794-744-296

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

1 - 10 h autoskup - wszystkie marki osobowe dostawcze, 533-232-606

12h autoskup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

Auto skup osobowe, dostawcze, ciężarowe, motocykle, motorowery, skutery, całe, uszkodzone, sprowadzone, każdy stan, również złomowanie, 1.00zł/kg, 786-634-008

AUTOSKUP - każda marka. Wysokie ceny, 881-388-982

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

POŻYCZKA lombardowa do 2.000 zł, 795-871-222, 604-177-110

Praca

ZATRUDNIĘ

CZOŁOWY ZAKŁAD WŁÓKIENNICZY OPTEX S.A. w Opocznie ul. Kolberga 2 ZATRUDNI KIEROWNIKA WYDZIAŁU WYKOŃCZALNI Wykształcenie wyższe, Specjalność wykończalnictwo, chemiczna obróbka włókna lub chemia Staż pracy w zawodzie minimum 5 lat Oferty należy kierować do Dz. Osobowo - Org. OPTEX S.A. ul. Kolberga 2, 26-300 Opoczno, e-mail: i.staszalek@optex.pl

FIRMA budowlana
Zatrudni:
Pracownik ogólnobudowlany - docieplenioweic.
Pomocnik pracownika ogólnobudowlanego (bez doświadczenia)
Miejsce pracy: Łódź
Zapraszamy do współpracy firmy podwykonawcze oraz całe brygady
Tel: 42 206-88-03, 504-701-232

KIEROWCĘ kat. C+E kraj, tel. 607-834-875

OCHRONA Podkonice Duże z gr. niepełnosprawności 664-023-485

POMOC do kuchni od zaraz, Teofilów, 692-487-171

PRZYJMĘ do pracy w gospodarstwie, 794-527-369

PRZYJMĘ pracownika do gospodarstwa rolnego, zakwaterowanie i wyżywienie, 695-628-541

SERWIS sprzątający Podkonice Duże z gr.niepełnosprawności 664-023-485

Stolarza - zatrudnię, 602-798-876

Szwaczki - dzianina, Chojny, 604-573-335

SZWACZKI, dzianina, praca całoroczna, Chojny, 795-610-101

WYTACZARZ bądź osoba do przyuczenia. Zgłoszenia Osobiste: Motor-Car, Łódź, ul. Nad Jasieniem 18/20, 506-065-316

0011048601

APN Sentium®
Opieka z szacunkiem
Wyjedź jako opiekunka do Niemiec lub Holandii i zarób nawet
do 2000€ netto
na rękę
+48 500 401 901

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odtruwanie, alkohol, kroplówki, 42-678-60-49, 602-691-580

NEUROLOGIA

NEUROLOG - specjalista, 42-678-60-49, 602-691-580

INNE SPECJALIZACJE

Psychiatra, 604-406-067

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato Pobyty lecznicze i wypoczynkowe Zadzwoń i zapytaj tel. 41/378-19-48 www.sanato.com.pl

005732012

OGŁOSZENIA DROBNE
na
TELEFON
800 472 852
42 647 28 52

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

BUDOWLANO-REMONTOWE

Dachy od A do Z, 797-397-864

DOCIEPLANIE budynków, elewacje, struktury agregatem, 607-612-176

DOCIEPLENIA budynków - kompleksowo, 603-722-837

KOPARKI wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

MALOWANIE dachów, 785-633-254

MALOWANIE mieszkań, 660-905-906

MALOWANIE, itp., 693-278-268

MALUJ - remontuj,, 793-622-242

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOPROMOCJA

Dziennik ŁÓDZKI

Gotuj się na
sobotę

W magazynie
„Weekend z rodziną"
smaczne domowe
przepisy

dzienniklodzki.pl

REKLAMA 0011057197

ZAKŁAD GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ Sp. z o.o. w Skierniewicach

OGŁASZA
przetarg ustny nieograniczony
na wynajem lokali użytkowych położonych w Skierniewicach przy ulicy:

1. **Jagiellońska 8/ 16 paw. 3 - powierzchnia użytkowa - 89,10 m² - godzina 10:00**
   cena wywoławcza netto 22,00 zł/m².
2. **Batorego 2 – powierzchnia użytkowa - 25,49 m² - godzina 11:00**
   cena wywoławcza netto 36,00 zł/m²
3. **Senatorska 2 – powierzchnia użytkowa - 10,50 m² - godzina 11:30**
   Cena wywoławcza netto 54,00 zł/m²

(do ceny netto należy doliczyć opłaty za pozostałe świadczenia)

Aukcja odbędzie się w dniu 24 kwietnia 2024 r., w siedzibie Spółki – ul. Rawska 33 w Skierniewicach. Warunkiem przystąpienia do aukcji jest wpłata wadium w wysokości 800,00 zł na rachunek bankowy: Bank Spółdzielczy 93 9297 0005 0177 5197 2010 0008.
Dodatkowych informacji udziela dział administracji ZGM – pokój nr 7 w godz. 7-15, telefon kontaktowy: 46 833 21 42 lub 46 833 26 53 wew. 13 lub 15.
Lokale można obejrzeć, po wcześniejszym uzgodnieniu terminu i godziny, do dnia 23 kwietnia 2024 r.
Zasady aukcji określa Regulamin Przetargów dostępny dla zainteresowanych w siedzibie ZGM oraz na stronie www.zgmskierniewice.com.pl
Organizator aukcji zastrzega sobie prawo do odwołania lub unieważnienia postępowania bez podania przyczyny.

REKLAMA 0011056488

BURMISTRZ MIASTA PRZEDBORZA
informuje,

że w siedzibie Urzędu Miejskiego w Przedborzu, ul. Mostowa 29, 97-570 Przedbórz od dnia 5.04.2024 r. do dnia 26.04.2024 r., wywieszony jest wykaz obejmujący:

- **nieruchomość niezabudowaną oznaczoną nr ewid. gruntu 985 obręb Góry Mokre, gm. Przedbórz, będącą we władaniu Gminy Przedbórz, przeznaczoną do oddania w dzierżawę w drodze przetargu ustnego nieograniczonego.**

Wykazy ww. nieruchomości zamieszczone są również na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Przedborzu - www.umprzedborz.com.pl i na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Przedborzu – przedborz.biuletyn.net.

Szczegółowych informacji udziela Podinspektor ds. gospodarki gruntami – 44 781 22 61 wew. 16.

REKLAMA 0011048681

The Legend of Rock Symphonic
Rock Never Dies!

18.05.2024
ATLAS Arena Łódź
Start: 20:00

Spektakularna produkcja!
Poczuj niesamowite emocje podczas jedynego takiego koncertu w Polsce! Największe światowe przeboje rockowe wykonane NA ŻYWO w niezwykłej symfonicznej aranżacji! Niecodzienne muzyczne emocje zagwarantują rewelacyjni muzycy Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Śląskiej oraz gwiazdy znane z największych scen rockowych w Polsce!

Petarda na scenie!
Widowisko stworzone, by poczuć nieprawdopodobne doznania, zagwarantowane przez najwyższej jakości dźwięk oraz potężne efekty świetlne i wizualne przenoszące widzów w zupełnie inny, nowy, niecodzienny i zadziwiający świat muzyki rockowej!
Podczas koncertu usłyszycie największe ROCKOWE przeboje w niezwykłych aranżacjach takich zespołów, jak QUEEN, IRON MAIDEN, LED ZEPPELIN, AC/DC, GUNS N/ ROSES, METALLICA, SCORPIONS, BON JOVI, AEROSMITH, NIRVANA czy LINKIN PARK i wiele więcej.

Lighting SHOW - Potężne i widowiskowe efekty świetlne
Legendy Rocka wymagają niesamowitej oprawy, dlatego koncert połączy na tak dużą skalę nowatorskie efekty wizualne oraz niezwykłe efekty świetlne. Widowisko odbędzie się na żywo w legendarnych Halach: w SPODKU w Katowicach, ERGO Arenie Gdańsk/Sopot, Hali STULECIA we Wrocławiu, ERGO Arenie w Łodzi oraz Hali Globus w Lublinie, zapewniając widzom niecodzienne doznania, efekty i niezapomniane wrażenia.

Guitar Drum Show - rewelacyjne show na gitarze i perkusji!
The Legend of Rock Symphonic powstał z pasji do muzyki rockowej, które wspólnie przenoszą nas do świata największych przebojów w zupełnie nowej pięknej aranżacji. Chcemy, by odbiorcy odnaleźli się w lubianych przebojach ze znanego repertuaru, a jednocześnie zobaczyli coś nietypowego i nowego. Dlatego też zaprosiliśmy do tego projektu nie tylko cenioną Orkiestrę Symfoniczną Filharmonii Śląskiej, ale także polskich muzyków i gwiazdy znane z największych scen rockowych. Ich współpraca zapewni wyjątkowe emocje, a widzowie przeżyją doświadczenie, które zostanie w ich pamięci na długo. Wszyscy uczestnicy będą mogli również doświadczyć niesamowitych solowych występów gitarowych i perkusyjnych w niecodziennych wykonaniach.

Bilety www.legendy-rocka.pl

eprasa.pl abed3f47ef

INSTALACYJNE

Elektryk awarie 24h, 661-388-606

Elektryk uprawnienia, tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

Hydraulika - awarie, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

Ogrody. Cięcie drzew owocowych. Fachowo, 605-307-582

WYCINKA drzew, 663-535-199

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

PLUSKWY karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

PRZEPROWADZKI

H 24/ 40zł, rozbiórki, 518-121-909

Przeprowadzki, opróżnianie mieszkań domów piwnic, tel. 665-576-122

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

STOLARSKIE

24 zł, bezpyłowo, 2 x lakier, 881-693-377

ZABEZPIECZAJĄCE

AUTO-ZAMKI, naprawa stacyjek. Immobilisery, Zawiszy 8, 602-724-868

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnus majówkowy 950 zł w górach koło Wadowic, tel.: 517-958-006, miodowyraj.pl

PROMOCJA - pobyt - 99 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE wczasy, maj-czerwiec - doba z wyż. od 125 zł, 601-585-510 www.danaustronie.pl

Matrymonialne

BIURO "Nadzieja", 30-letnie doświadczenie! Promocje!, 603-579-032

Biuro Gracja - promocje!, 42-684-92-91

Różne

STARE książki - skup 881-934-948

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SKUP bydła, 663-569-270

0011056344

Ciągle jesteś, bo żyjesz w naszych sercach...

Z żalem zawiadamiamy, że dnia 1 kwietnia 2024 r. zakończyła swe życie córka, ciocia, przyjaciółka, długoletni nauczyciel

Ś † P

Lucyna Lalek

lat 64

Msza św. żałobna odprawiona zostanie dnia 9 kwietnia 2024 r. o godz. 13:50 Cmentarz Rzymskokatolicki "Zarzew" wejście od ul. Lodowej 78

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011057561

Pogrążeni w niewyobrażalnym smutku, z rozpaczą w sercach zawiadamiamy, iż dnia 30 marca 2024 roku zmarł

ŚP

Adam Florczak

wspaniały, kochający Mąż, troskliwy, kochający Tatuś, ukochany Dziadziuś nasz Bohater, nasza Miłość, nasz Skarb, piękny Człowiek.

Informujemy, że uroczystość pogrzebowa odbędzie się dnia 8 kwietnia 2024 r. o godzinie 13.00 w kaplicy Cmentarza Komunalnego „Doły".

0011057570

Pani
Anecie Wyrowskiej
wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

Taty

składają
Zarząd oraz koleżanki i koledzy z RSM „Bawełna"

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Kondolencje i nekrologi
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

0011056303

KLEPSYDRA
DOMY POGRZEBOWE WŁASNE KREMATORIA
MIĘDZYNARODOWY TRANSPORT ZMARŁYCH
Łódź, ul. Solec 5
TEL. 42 633 73 00, 801 33 73 00
WWW.KLEPSYDRA.PL

Wspomnienia.
Te najważniejsze...
Wspomnij bliskich.
Zapal im świeczkę.
Sprawdź na nekrologi.net i dzienniklodzki.pl/nekrologi

REKLAMA 0011051541

H. SKRZYDLEWSKA
www.skrzydlewska.pl
Własne krematoria · Sale pożegnań
Formalności w urzędach
Międzynarodowy Transport Zmarłych
Zgierz · Pabianice · Łowicz · Brzeziny · Głowno
TEL. 24H: 42 672 33 33 · 800 672 333 · 195 88

Rodziny wezmą kredyt na start, ale nie takie 2 plus 1

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Nowy „Kredyt na Start" ma być dedykowany dużym rodzinom, nawet nie takim dwa plus jeden – zapowiada Agnieszka Wachnicka, wiceprezes Związku Banków Polskich.

FOT. NADESŁANA

Agnieszka Wachnicka, wiceprezes Związku Banków Polskich, mówi m.in. o nowym kredycie

Wiele młodych osób, między innymi z naszego regionu, które planują zakup mieszkania, czeka na jakiekolwiek informacje dotyczące nowego programu „Kredyt na Start". Na jakim etapie są prace nad tą propozycja? Wiadomo, kiedy można oczekiwać finału i banki zaczną przyjmować wnioski?

Dziś nie znamy jeszcze precyzyjnych założeń „Kredytu na start". Wiemy tylko, że został on wpisany do programu prac rządu, natomiast nie mamy jeszcze żadnych konkretów. Z zapowiedzi Ministerstwa Rozwoju wynika, że to ma być projekt, który ma być kierowany do dużych rodzin, czy też do większych niż popularne dwa plus jeden i to jest trochę przeciwieństwo „Bezpiecznego Kredytu 2%", ponieważ w przypadku tego kredytu, jak pokazują statystyki, w znacznej mierze skorzystali z niego single. Teraz, przynajmniej wskazują na to wstępne założenia Ministerstwa Rozwoju, „Kredyt na Start" nie będzie dla singli, a tylko dla rodzin z dziećmi. To jest na pewno dobre założenie, natomiast dziś nie mamy również szczegółów, czy np. będzie limitowany wkład własny i nie wiemy, jak będą się kształtować progi dochodowe. W pierwszych założeniach, przedstawionych w styczniu tego roku, było dużo zastrzeżeń co do przyjętych progów dochodowych, ponieważ one de facto jednak były dosyć liberalne. Czyli takie osoby, które mogłyby uzyskać kredyt na normalnych warunkach rynkowych, kwalifikowałyby się do skorzystania z programu. I to był też główny mankament „Bezpiecznego Kredytu 2%", gdzie, według danych Biura Informacji Kredytowej, około 50 procent osób, które zaciągnęły ten kredyt, mogłoby uzyskać kredyt komercyjny.

Banki są przeciwne wakacjom kredytowym w każdej formie, ale muszę i o nie zapytać, bo w poprzedniej wersji cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Teraz nie mają już być tak powszechne, a tylko dla najbardziej potrzebujących. To jednak spore ograniczenie. Potrzebne?

Zacznijmy od tego, że według Biura Informacji Kredytowej, tylko 14 procent korzystających z dotychczasowej formuły miałoby ewentualnie problemy z terminową obsługą rat. Zaledwie 14 procent, a to znaczy, że 86 procent korzystało, a wcale nie musiało. Jeśli chodzi o osoby, które naprawdę mają problemy, mamy przecież Fundusz Wsparcia Kredytobiorców. On zawsze był i dziś rząd liberalizuje dostęp do tego funduszu po to właśnie, żeby osoby, które realnie są w trudnej sytuacji, mogły skorzystać z takiej pomocy. Według naszych analiz, to jest bardziej ekonomiczne rozwiązanie dla kredytobiorcy, czyli on więcej zyskuje przez skorzystanie z FWK niż z wakacji kredytowych i też go lepiej odciąża, ponieważ zawieszenie jednej raty na kwartał w żadnym stopniu nie ratuje sytuacji finansowej. Z kolei skorzystanie ze wsparcia przez okres 365 dni czy 400 miesięcy, jak w tej chwili, powoduje, że jest odciążony, ktoś te raty za niego spłaca. Kredyt jest cały czas obsługiwany. Według nas jest to lepsze, a przedłużenie wakacji kredytowych to tylko rozwiązanie polityczne.

Jednak wakacje cieszyły się rekordową popularnością, pomoc z Fundusz Wsparcia Kredytobiorców na pewno nie cieszy się takim powodzeniem wśród klientów banków, wielu z nich nawet o nim nie słyszało. Banki go za to mocno promują!

Poprzedni rząd nie dbał o to, żeby promować Fundusz Wsparcia Kredytobiorców. Były za to bilbordy, jak korzystać z wakacji kredytowych, a nie jak z FWK. To dla nas niezrozumiałe. Oczywiście, należy poczynić kroki, żeby coraz więcej osób wiedziało, że taki mechanizm istnieje.

Interesuje mnie i na pewno również osoby, którym złodzieje wyczyścili konta, kiedy bank odpowiada za takie włamania? Opisuję wiele takich przypadków i często słyszę, że banki nie chcą ponosić żadnej odpowiedzialności za pieniądze klientów, a oni by chcieli, żeby to było chociaż pół na pół, bo ich zdaniem bank jest współwinny. Kiedy bank poniesie odpowiedzialność?

Zasadniczo, jeśli są sytuacje, w których doszło do ewidentnego przechwycenia danych, my jako użytkownik ich nie udostępniliśmy, co często zdarza się, jeżeli chodzi o płatności kartami, a np. widzimy, że ktoś wykonuje transakcje za granicą, to wtedy bank jest w stanie zweryfikować, że taki klient w tym czasie był w Polsce, a jego kartą ktoś posłużył się nielegalnie. I na ogół wtedy banki biorą pełną odpowiedzialność za takie transakcje. Jednak, niestety, gros takich przypadków to są tzw. fraudy rodzinne, czyli karty używają różni członkowie rodziny i wtedy trudno, żeby bank wziął za to odpowiedzialność. To również efekty manipulacji i socjotechniki, czyli dajemy się namówić, żeby rożnymi kanałami przekazać nasze dane do bankowości elektronicznej lub karty i wtedy przestępcy się nimi posługują kradnąc pieniądze. To wina klienta, a nie banku. ©℗

eprasa.pl abed3f47ef

CZYTELNIA

Dzieje świata to dzieje milionów ludzkich istot

Niejeden historyk, począwszy od Herodota, próbował opisać historię świata, co zawsze bywa przedsięwzięciem karkołomnym. W 2022 roku do tego grona dołączył Simon Sebag Montefiore, publikując opasłą dwutomową pracę „Świat. Historia rodzinna". Pierwszy tom wyszedł właśnie po polsku, drugi ukaże się w czerwcu.

Na plaży w Happisburgh

Problem z opisaniem wszystkiego jest taki, że zawsze trzeba przyjąć jakiś klucz i jakąś metodologię. W przypadku Montefiorego to historie indywidualnych ludzi, które składają się na ogólny obraz dziejów homo sapiens. Świat pulsuje setkami ludzkich historii – dowodzi – i żeby zrozumieć ludzkość, trzeba poznać jej bohaterów, najlepiej na tle rodziny.

Pretekstem do napisania tej syntezy było to, że w angielskiej wiosce Happisburgh znaleziono ongiś pięć par odcisków stóp (mężczyzny i czworga dzieci), datowanych na czas między 950 tys. a 850 tys. lat temu.

Fakt, że przed tysiącami lat pięcioosobowa rodzina spacerowała po wybrzeżu wschodniej Anglii, jest powodem do syntetyzowania dziejów świata dobrym jak każdy inny. Dodajmy, syntezy globalnej, obejmującej wszystkie epoki i kontynenty, jak również intymnej, bo skupiającej się na tzw. podstawowej komórce społecznej.

Marks uczy historii

Montefiore zabiera nas zatem w podróż przez tysiąclecia, opisując wielkie dynastie, krwawe intrygi, walkę o władzę , tragiczne romanse oraz czułą miłość rodzica do dziecka. Od pojawienia się homo erectus w Afryce po Stany Zjednoczone epoki Trumpa i Chiny Xi Jinpinga.

Aby udowodnić metodologiczny sens swojej pracy, Montefiore sięga do postaci mało lubianej przez współczesnych. „Ludzie tworzą własną historię – napisał Marks – ale nie tworzą jej tak jak im się podoba, w wybranych warunkach, lecz w warunkach już istniejących, przeniesionych z przeszłości".

Opowieści dla każdego

Bierzemy zatem do ręki ciężki, ponad 800-stronicowy tom i – o dziwo – jest naszpikowany anegdotami, nierzadko pikantno-makabrycznymi, a przy tym do minimum pozbawiony dat i statystyk. Do tego napisany wyzbytym patosu językiem.

Oto próbka: str. 628, charakterystyka Dżahangira, XVII-wiecznego władcy państwa Wielkich Mogołów. „Okazywał przebłyski temperamentu Tamerlana, zarówno w rozszerzaniu imperium, jak i okrucieństwie: kiedyś zabił służącego za opuszczenie półmiska, a innym razem myśliwego, który przeszkodził mu w celowaniu".

Albo inna, str. 668: „8 sierpnia 1648 roku janczarzy i tłum oburzeni nieudolnością Ibrahima (Ibrahim Szalony – sułtan z dynastii Osmanów), zlinczowali nowego wezyra, którego upiekli i pokrojonego na porcje sprzedali na ulicach – od tej pory stał się znany jako Tysiąc Kawałków".

margra

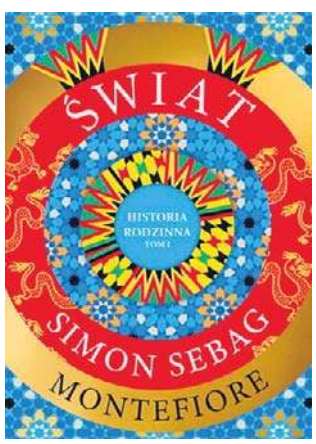

Simon Sebag Montefiore, „Świat. Historia rodzinna", t. 1, tłum. Maciej Antosiewicz, wyd. Znak, Kraków 2024, cena 129,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MONIKA RICHARDSON

Robiła show

Celebrytka z podziwu godnym uporem szuka miłości. Obecnie związana jest z Arturem G., który był zamieszany w przemyt papierosów, wyłudzenia VAT, a nawet odbywał już karę więzienia. Kilka dni temu ukochany Richardson został skazany przez Sąd Apelacyjny w Warszawie na 3 lata więzienia i 2 mln zł grzywny. Wyrok ma być prawomocny. Niebawem partner celebrytki zostanie poinformowany o miejscu odbywania kary. Nie przeszkodziło to obojgu zakochanym pojawić się we wtorek wieczorem na „Wielkim Motoryzacyjnym Show". Para nie szczędziła sobie czułości, pozostając w objęciach przez cały event.

IZABELA JANACHOWSKA

Szasta pieniędzmi

Plotkarskie media sugerują, że akcje specjalistki od ślubnych metamorfoz w Polsacie spadają. Choć sama zainteresowana temu zaprzecza, faktem jest, że ostatnio częściej spędza czas na wyjazdach niż w studiu stacji. Nie tak dawno Janachowska wypoczywała z rodziną na Malediwach. Celebrytka mieszkała w pięciogwiazdkowym hotelu, w którym noc kosztuje ponad 20 tys. zł. Teraz pochwaliła się na Instagramie kolejnym wypadem – tym razem na Seszele. Pudelek dowiedział się, że za noc dla dwojga dorosłych i dziecka trzeba zapłacić tam 15 tys. zł.

GOSIA ANDRZEJEWICZ

Ma grzeczną kurę

W minioną sobotę piosenkarka poszła z synem do kościoła, aby poświęcić wielkanocny koszyczek. Towarzyszyła im... kura. Wywołało to małą sensację. „Nasza kurka Pierzynka poszła z nami do kościoła poświecić jajeczka i inne pokarmy. Nawet nie wiecie, jaka była grzeczna. Mój synek ją tak dobrze wychował, że spokojnie siedziała sobie na kościelnej ławce" – napisała wokalistka na Instagramie. I dodała: „Wszyscy bardzo sympatycznie do niej podeszli i byli bardzo zdziwieni, jaka ona jest grzeczna. Ona naprawdę nigdzie nie uciekała, siedziała w ławeczce, ksiądz też przyszedł ją pogłaskać".

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Gosia Andrzejewicz poszła z synem do kościoła, aby poświęcić wielkanocny koszyczek, ze swoją...kurą

AGNIESZKA WOŹNIAK-STARAK

Ratowała łanię

Celebrytka znana jest jako obrończyni praw zwierząt – i dlatego została zaalarmowana, że na farmie jeleniowatych w Kosewie Górnym znajduje się umierająca łania. Woźniak-Starak dotarła na miejsce i faktycznie znalazła pod ogrodzeniem wycieńczone zwierzę. Pracownicy farmy tłumaczyli się, że nie mogą interweniować, ponieważ są święta i weterynarz nie przyjedzie. Celebrytka pokazała im jednak, że można ściągnąć pomoc. Niestety, łani nie udało się uratować. Woźniak-Starak spędziła drugi dzień świąt na komendzie policji w Mrągowie, składając zeznania w sprawie tego, co wydarzyło się na farmie.

ALEKSANDRA ŻEBROWSKA

Reklamuje chusteczki

Znana z kontrowersyjnych wpisów celebrytka zrelacjonowała ostatnio na Instragramie podróż pociągiem w towarzystwie dwuletniej córki Łucji. Dziewczynka urozmaiciła swej mamie podróż, ściągając buty, liżąc szyby i dotykając wszystkiego, co popadnie. „Czy wasze dzieci też liżą szyby w przedziałach? Coś dziwnego jest na rzeczy: jak tylko wyczują, że są w miejscu, w którym jest siedlisko brudu, natychmiast zdejmują buty i zaczynają wszystkiego dotykać, a potem sięgać po jedzenie, pakując sobie ręce do buzi" – napisała celebrytka. Ratunkiem dla Żebrowskiej okazały się chusteczki higieniczne – produkt, którego reklama była pretekstem do tego wpisu.

DODA

Słucha organizmu

Piosenkarka zamieściła na swoim Instagramie zdjęcia z wakacji z ukochanym. Fanki najbardziej zainteresował jednak świetny wygląd gwiazdy. „Czy ty miewasz wzdęty brzuch, czy to naprawdę tylko mega-zdrowa dieta?" – zapytała jedna z nich. „Odkąd przestałam jeść laktozę i gluten, w ogóle mnie to nie dotyczy. Wiadomo, że zero roślin strączkowych, soczewicy, ciecierzycy i takich tam" – odpisała Doda. I dodała, że od dawna przestrzega restrykcyjnych zasad żywieniowych: „Jem ryby. Z mięs czasami dziczyznę, jeśli mam ochotę, słucham się swojego organizmu. Cukru nie jem od 15 lat. Jeżeli mam ochotę na słodycze, to jem owoce, ale fruktozę do 14".

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Horoskop dzienny mówi, że czeka Cię poważna rozmowa z osobą, która ma dla Ciebie intrygującą propozycję.

Ryby (19.02 - 20.03)
Nie wszystko będzie układać się po Twojej myśli. Horoskop na dziś mówi, że konsekwencje tego dotkną również kogoś z bliskich osób.

Baran (21.03 - 19.04)
Horoskop dzienny na piątek radzi wygospodarować w czasie weekendu trochę czasu na odpoczynek na świeżym powietrzu.

Byk (20.04 - 20.05)
Nie oczekuj po ludziach zbyt wiele. Horoskop dzienny mówi, że większości zadań musisz stawić czoła w pojedynkę.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Łatwo będzie można wyprowadzić Cię z równowagi. Horoskop na dziś zapowiada, że ktoś to będzie próbował perfidnie wykorzystywać...

Rak (22.06 - 22.07)
Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że w trudnych sytuacjach ludzie będą mogli na Ciebie liczyć.

Lew (23.07 - 22.08)
Horoskop dzienny mówi, że uda Ci się uporać z problemem, który od dłuższego czasu nie pozwalał spokojnie spać nie tylko Tobie.

Panna (23.08 - 22.09)
Systematycznie czytaj maile i sms-y. Horoskop na dziś mówi, że którymś z tych kanałów dotrze ważna wiadomość.

Waga (23.09 - 22.10)
Staniesz dzisiaj przed trudnym wyborem. Horoskop dzienny na piątek radzi ostateczną decyzję skonsultować z kimś życzliwym.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Powzięte przez Ciebie plany mogą przybrać niepomyślny obrót. Horoskop dzienny to wskazówka, by trzymać nad nimi nieustanną kontrolę.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Wiosna na dobre zagości w Twoim sercu. Horoskop na dziś mówi, że przez cały dzień będziesz w doskonałym nastroju przez cały dzień.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Będzie można odnieść wrażenie, że cały świat kręci się wokół Ciebie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że nawet Ci się to spodoba...

Dziennik ŁÓDZKI
www.dzienniklodzki.pl

Redaktor naczelny **Piotr Samsik**

Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**
Dyrektora sprzedaży makroregionu **Tomasz Sendek**
Dyrektor sprzedaży oddziału **Kamila Łuczyńska**

Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź,
tel. 42 6659300,
dziennik@dziennik.lodz.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Biuro Prasowe **biuroprasowe@polskapress.pl**,
Dyrektor kolportażu **Karol Wlazło**, Agencja AIP **kontakt@aip24.pl**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dzienniklodzki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl abed3f47ef

ŁKS w czerwcu pożegna się z dyrektorem sportowym klubu Januszem Dziedzicem

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Zarząd ŁKS Łódź informuje, że umowa klubu z obecnym dyrektorem sportowym Januszem Dziedzicem wygaśnie z końcem czerwca bieżącego roku.

W komunikacie zamieszczonym na stronie lkslodz.pl czytamy: „Januszowi Dziedzicowi, który przez ostatnie dwa lata pełnił obowiązki dyrektora sportowego Łódzkiego Klubu Sportowego, dziękujemy za zaangażowanie i m.in. trzy awanse na wyższy poziom rozgrywkowy, osiągnięte za jego kadencji odpowiednio przez pierwszą drużynę, zespół rezerw i ŁKS III Łódź”.

Janusz Dziedzic w latach 1998-99 był piłkarzem klubu z al. Unii, a w czerwcu 2022 zaczął pełnić funkcję dyrektora sportowego w ŁKS Łódź. Janusz Dziedzic zastąpił na tym stanowisku Krzysztofa Przytułę, który pełnił obowiązki dyrektora sportowego ŁKS w trakcie ostatnich sześciu lat.

Nie wiadomo, kto będzie nowym dyrektorem. Być może obowiązki te przejmie nowy wiceprezes ds. sportowych Robert Graf. W Rakowie Częstochowa Robert Graf był odpowiedzialny za wiele dobrych transferów. Jego praca w ŁKS nie trwa długo, dlatego jeszcze nie możemy ocenić jej efektów. - Dlaczego przyjąłem propozycję Łódzkiego Klubu Sportowego? Wpływ na to miała nie tylko historia klubu. Cały czas uważam, że jest tutaj niewykorzystany potencjał. Lubię wyzwania i to uważam za jedno z największych - powiedział Robert Graf.

Dziś o 18 ŁKS gra w Krakowie z Cracovią. ©℗

FOT. ŁKS ŁÓDŹ

Przed tym sezonem Janusz Dziedzic mówił: ŁKS po tych wychodzi na prostą i sportowo, i ekonomicznie...

To nie Wisła, a Widzew powinien być w finale Pucharu Polski

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Wisła pokonała niedzielnego rywala Widzewa, czyli Piast Gliwice i awansowała do finału Pucharu Polski.

Po raz kolejny rozgrzebujemy rany i twierdzimy, że to nie Wisła, a Widzew powinien być w finale Pucharu Polski. Równo po 39 latach znów mógłby sięgnąć po główne trofeum. W meczu z Wisłą w Krakowie został skrzywdzony przez sędziego (Widzew domagał się nawet powtórzenia meczu), ale to Biała Gwiazda awansowała dalej.

W półfinale krakowski zespół (pamiętajmy, że choć to utytułowany klub to jednak jest pierwszoligowcem) pokonał Piast Gliwice.

Wisła Kraków wygrała 2:1 (2:0) z Piastem Gliwice. Bramki dla gospodarzy strzelili Szymon Sobczak (już w 1 minucie) i Jesús Alfaro (37). Piast odpowiedział po przerwie trafieniem Ariela Mosóra (54). W finale, który zostanie rozegrany 2 maja o godz. 16 w Warszawie, Wisła zagra z Pogonią Szczecin (pokonała Jagiellonię Białystok po dogrywce 2:1 - gole: Efthýmis Koulouris 59, Fredrik Ulvestad 98 - Bartłomiej Wdowik 79).

Widzew w dzisiejszej dyspozycji też by sobie poradził z Piastem, co miejmy nadzieję pokaże w niedzielę.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Imad Rondić jak Andrzej Szarmach wsadza głowę tam, gdzie inni baliby się wsadzić nogę

Dla uczestników trwającej edycji krajowych rozgrywek PZPN przygotował w sumie 10 mln złotych premii. Równo połowa tej kwoty, czyli 5 mln trafi do zwycięzcy. Finalista będzie musiał zadowolić się 760 tys. zł.

Prezes Wisły Jarosław Królewski napisał na portalu X (dawniej Twitter): „Jeśli kibice nie zostaną wpuszczeni na Stadion Narodowy klub Wisła Kraków odda mecz walkowerem”. Poszło o o zakaz wyjazdowy, który otrzymali fani klubu ze stolicy Małopolski. W zeszłym sezonie krajowego pucharu po jednym z meczów został na nich nałożony za nieodpowiednie zachowanie. Przedstawiciel Fortuna 1. Ligi w trwającej kampanii nie miał jednak okazji do żadnego wyjazdu. Wszystko z tego powodu, że „Biała Gwiazda” swoje mecze rozgrywała u siebie w domu przy Reymonta 22.

W piątek piłkarze Widzewa odbędą trening na boisku głównym stadionu przy al. Piłsudskiego, a w sobotę wrócą na ul. Małachowskiego.

W niedzielę, 7 kwietnia o godzinie 12:30 Widzew rozegra w Łodzi spotkanie o punkty z Piastem Gliwice.

Natomiast już 20 kwietnia Widzew Łódź zagra z Ruchem Chorzów na legendarnym Stadionie Śląskim. Na profilu Ruchu Chorzów na platformie X napisano: Halo, Widzewiacy! Jak widać 10 tysięcy miejsc na trybunie północnej to dla Was trochę za mało ?? Dorzucamy Wam sektory 2D, 3D, 3G i 4G. Do środy sprzedanych było ogółem ponad 20 tys. biletów na mecz Ruch - Widzew.

Podczas mistrzostw Europy w Niemczech bazą reprezentacji Polski będzie hotel Sheraton w Hanowerze - poinformował na platformie X prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Cezary Kulesza.

Z klubem Hannover 96 ścisłe związki miał Widzew za czasów Andrzeja Grajewskiego. Ten biznesmen i prezes Widzewa współpracował wszak z niemieckim klubem i mieszkał w Hanowerze. ©℗

Finały Siatkarskiej Ligi Narodów w czerwcu w Atlas Arenie

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

18 kwietnia równo o godzinie 12 ruszy sprzedaż biletów na tegoroczne Finały Siatkarskiej Ligi Narodów mężczyzn, który zostanie rozegrany do 27 do 30 czerwca w łódzkiej Atlas Arenie.

Wejściówki będzie można kupić za pośrednictwem strony www.ebilet.pl - informuje Tomasz Walczak z Urzędu Miasta Łodzi.

- W tym roku Atlas Arena obchodzi 15-lecie istnienia. Nasza ukochana hala, która była świadkiem już wielu sportowych i muzycznych emocji zadebiutowała w czerwcu 2009 roku ówczesną Ligą Światową. W tym roku historia niejako zatoczyła koło i w czerwcu w Atlas Arenie odbędzie się Finał Siatkarskiej Ligi Narodów. Od 18 kwietnia równo w południu będzie można kupić bilety na to wyjątkowe wydarzenie. Jestem przekonana, że każdego dnia hala wypełni się do ostatniego miejsca i kibice poprowadzą reprezentację Polski mężczyzn do pierwszego triumfu w sezonie olimpijskim - powiedziała prezydent Łodzi Hanna Zdanowska.

W Łodzi w Finałach Siatkarskiej Ligi Narodów mężczyzn zagra osiem najlepszych drużyn, które uzyskają kwalifikację z turnieju eliminacyjnego w Turcji. Polska reprezentacja, jako gospodarz ma zagwarantowany start w Finałach. Po raz drugi zresztą będą one gościć w Polsce. W ubiegłym roku gospodarzem był Gdańsk, a w tamtejszej Ergo Arenie polscy siatkarze wygrali turniej. W Łodzi będą bronić wywalczonego trofeum. - Atlas Arena po raz kolejny rozpali się emocjami. Nie tak dawno gościliśmy w naszej hali turniej kwalifikacyjny kobiet na Igrzyska Olimpijskie w Paryżu. Grały i awansowały Polki, a mecze łącznie zebrały ponad 60 tysięcy widzów. To pokazuje, jak ważne, by Łódź promowała polską siatkówkę. Współpraca z PZPS-em jest wzorcowa. Już wielokrotnie sprawdziliśmy się jako miasto-współgospodarz i solidny partner. Liczymy na to, że w Łodzi odbędzie się wiele siatkarskich imprez - dodała wiceprezydent miasta Joanna Skrzydlewska.

- Już czuję dreszczyk emocji na myśl o tym, co się wydarzy w czerwcu. Pamiętamy, jak dotychczas wyglądały mecze w Łodzi. Sukces siatkówki składa się z wielu elementów, również ze współpracy z samorządami i wspaniałych hal. Dlatego tak chętnie wracamy do Atlas Areny. W tym roku będziemy tutaj z męską kadrą, tuż przed Igrzyskami i tą łodzią, którą wiosłujemy już od lat dopłyniemy razem do Paryża i mam nadzieję, że tam będziemy walczyć o najwyższe cele. Zapraszamy na mecze Siatkarskiej Ligi Narodów do Łodzi, a dodatkowym smaczkiem tego turnieju jest to, że podczas niego odbędzie się losowanie grup siatkarskich zmagań na Igrzyskach - powiedział wiceprezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej Jacek Sęk.

Łódź od lat gości największe siatkarskie imprezy. We wrześniu ubiegłego roku właśnie w Atlas Arenie nasze siatkarki wywalczyły awans na Igrzyska Olimpijskie w Paryżu. Wcześniej Łódź było dwukrotnie współgospodarzem Mistrzostw Świata (kobiet w 2021 roku oraz mężczyzn w 2014 roku), Mistrzostw Europy (2009 rok i 2019 rok) oraz Klubowych Mistrzostw Świata (2017 rok), a także gospodarzem meczów Ligi Światowej, World Grand, Prix i Ligi Mistrzów.

- Jeżeli ktoś posiada bilet z 2009 roku z meczów Ligi Światowej Polska-Brazylia w Atlas Arenie, niech go poszuka. Dostanie od nas wejściówkę na Finał Siatkarskiej Ligi Narodów. O szczegółach tej zabawy jeszcze poinformujemy - zaproponowała kibicom prezydent Łodzi Hanna Zdanowska. ©℗

FOT. WWW.LODZ.PL

Prezydentki: Joanna Skrzydlewska, Hanna Zdanowska i wiceprezes PZPS Jacek Sęk

eprasa.pl abed3f47ef

SPORT

www.sportowy24.pl

JASTRZĘBSKI WĘGIEL POKONAŁ PGE GIEK SKRĘ

W przedostatniej kolejce fazy zasadniczej Plus Ligi: Jastrzębski Węgiel - PGE GiEK Skra Bełchatów 3:0 (25:20, 25:20, 25:19). Nasz zespół grał w składzie: Adrian Aciobanitei, Dawid Konarski, Bartłomiej Lemański, Bartłomiej Lipiński, Grzegorz Łomacz, Mateusz Poręba - Benjamin Diez (libero) - Pierre Derouillon, Przemysław Kupka, Ilia Petkow. 7 kwietnia o 17.30 bełchatowianie zagrają z Barkomem Każany Lwów. **DK**

FOT. PAP/JAREK PRASZKIEWICZ

NAJLEPSI SZERMIERZE

Walka o prymat w kraju i nominacje na igrzyska w Paryżu

Taką stawkę mają rozgrywane od piątku do niedzieli w stołecznej hali Torwar mistrzostwa Polski w szermierce. Kto mistrzem, kto pojedzie na olimpiadę? **DK**

Bartosz Zmarzlik i inne żużlowe asy będą się ścigać na Moto Arenie w Łodzi

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

ŻUŻEL. **ŁÓDŹ KREUJE IMME im. Zenona Plecha - to będzie wyjątkowe otwarcie sezonu żużlowego w Łodzi.**

Dziś 5 kwietnia 2024 o godz. 19 na torze Moto Areny w Łodzi odbędą się Indywidualne Międzynarodowe Mistrzostwa Ekstraligi. Tor na Moto Arenie został zabezpieczony plandeką przed opadami deszczu. Wejściówki w niewielkiej ilości są jeszcze do kupienia. Normalne bilety na zawody w cenie 40 złotych, ulgowe 20 zł, a bilety VIP 150 zł - wszystkie dostępne na biletynazuzel.pl.

Wszystko zatem wskazuje, że na trybunach znajdzie się komplet publiczności.

Na IMME obowiązują również karnety na sezon 2024 H. Skrzydlewska Orła Łódź w Metalkas 2. Ekstralidze, które są dostępne za pośrednictwem strony biletynazuzel.pl, a także stacjonarnie w kwiaciarni H. Skrzydlewska zlokalizowanej na Moto Arenie Łódź.

Na liście startowej łódzkich zawodów widnieją nazwiska prawdziwych żużlowych gwiazd z Bartoszem Zmarzlikiem na czele. Jest też reprezentant drużyny H. Skrzydlewska Orzeł Łódź Luke Becker.

Oto lista startowa: 1. Luke Becker (H. Skrzydlewska Orzeł Łódź), 2. Fredrik Lindgren (Motor Lublin), 3. Emil Sajfutdinow (Apator Toruń), 4. Jason Doyle (GKM Grudziądz), 5. Dominik Kubera (Motor Lublin), 6. Anders Thomsen (Stal Gorzów), 7. Mikkel Michelsen (Włókniarz Częstochowa), 8. Leon Madsen (Włókniarz Częstochowa), 9. Artem Laguta (Sparta Wrocław), 10. Bartosz Zmarzlik (Motor Lublin), 11. Max Fricke (GKM Grudziądz), 12. Martin Vaculik (Stal Gorzów), 13. Jack Holder (Motor Lublin), 14. Szymon Woźniak (Stal Gorzów), 15. Mateusz Cierniak (Motor Lublin), 16. Daniel Bewley (Sparta Wrocław).

Doszło do jednej zmiany. Szymon Woźniak zastąpi Janusza Kołodzieja, który posiada zwolnienie lekarskie.

Przed zawodami przeprowadzone zostaną dwie sesje autografowe zawodników. Pierwsza z udziałem Bartosza Zmarzlika, Janusza Kołodzieja, Artioma Łaguty oraz Mateusza Cierniak odbędzie się w dniu zawodów w godzinach 17:00 - 17:20 przy kwiaciarni H.Skrzydlewska, od strony al. Włókniarzy. Druga po zakończeniu tej pierwszej. Wówczas podpisy rozdawać będą żużlowcy H.Skrzydlewska Orła Łódź.

- To bez wątpienia najważniejsze wydarzenie, do którego dojdzie w tym roku na naszym stadionie. Stawka jest taka, że nawet Grand Prix „wysiada" - mówił prezes Orła Witold Skrzydlewski. ©℗

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Luke Becker będzie podczas mistrzostw ekstraligi reprezentować klub prezesa Witold Skrzydlewskiego

Siatkarki Grot Budowlanych walczą o awans do finału

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Kibicujmy razem Grot Budowlanym Łódź w rewanżowym meczu półfinału Tauron Ligi.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Tak cieszyły się siatkarki Grot Budowlanych po niespodziewanym wyeliminowaniu z mistrzostw Polski obrończyń tytułu ŁKS Commercecon

Rywalem niebiesko-biało-czerwonych jest Grupa Azoty Chemik Police. W pierwszym spotkaniu półfinałowym podopieczne Macieja Biernata przegrały 0:3. Aby pozostać w walce o awans do finału rozgrywek, muszą wygrać w piątek przed własną publicznością. Mecz odbędzie się dziś (piątek) o godz. 20.30 w Sport Arenie.

Bilety w cenie 25 zł (normalne) i 15 zł (ulgowe) dostępne są: na KupBilet.pl, w biurze klubu w godzinach 10:00 - 14:00, w dniu meczu w kasie przy wejściu głównym od godziny 19:30.

Na mecz obowiązują karnety na spotkania Grot Budowlanych w sezonie 2023/24. Dzieci do lat 6 wchodzą bezpłatnie.

W pierwszym półfinale Chemik grał równo, nie bezbłędnie, ale zaprezentował o dwie klasy lepszą formę.

W rundzie zasadniczej Chemik dwukrotnie pokonał łodzianki po 3:0, ale przecież liczyły się zwycięstwa w play-offach. Chemik dobrze pamiętał zadrę z poprzedniego sezonu, gdy ten łódzki zespół wyeliminował go w ćwierćfinale i musiał się zadowolić 5. miejscem - najgorszym od powrotu do elity przed dziesięcioma laty. Tegoroczny półfinał miał być rewanżem.

Co prawda kadry obu zespołów się mocno zmieniły od poprzedniego sezonu, ale kilka zawodniczek pamiętało tamtą rywalizację. Mocniej zmieniła się szóstka Budowlanych, bo obecne liderki - Jelena Blagojević, Ana Bjelica czy MacKenzie May dołączyły do zespołu w tym sezonie. Serbki w przeszłości grały także dla Chemika.

- Wszystko zaczęło się od serwisu, a następnie zgubionego rytmu gry. W poprzednich spotkaniach inaczej się prezentowaliśmy, a tu brakowało cierpliwości - mówił Maciej Biernat, trener Budowlanych. - W sobotę graliśmy intensywny mecz, więc mieliśmy krótki czas na regenerację. Trzeba było więc coś dziś zmienić i szukać optymalnego ustawienia. Stąd duże rotacje. Piątek? Mamy świadomość o co gramy, a nikogo nie trzeba przekonywać do walki. To głowa będzie dyktowała warunki i to, jak się zaprezentujemy. Musimy wierzyć w nasze zwycięstwo.

- Rywalizacja nie zakończyła się po pierwszym meczu. W Łodzi będziemy musiały zagrać jeszcze lepiej, bo tam będzie sto razy trudniej - mówiła Marlena Kowalewska, rozgrywająca Chemika. - Dziś skupiałyśmy się głównie na swojej grze, bo jak prezentujemy dobrą grę, trzymamy się taktyki to jesteśmy pokonać każdego. Zagrałyśmy w każdym elemencie bardzo dobrze, nie daliśmy się rozkręcić łodziankom, więc teraz trzeba utrzymać dobrą formę. Ale u siebie przeciwniczki na pewno zagrają lepiej. Znamy łódzką halę, grałyśmy tam wielokrotnie i to też jest na nasz plus. Trzeba się spodziewać, że w rewanżu wyjdą na nas dużo bardziej agresywniejsze.

Drugie spotkanie półfinałowe - w piątek w Łodzi. Jeśli łodzianki wygrają, to 9 kwietnia zespoły po raz ostatni zagrają w Szczecinie. ©℗

Łodzianin z brązem mistrzostw Europy MMA

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

17-letni łodzianin Szymon Jaśkowiak zajął trzecie miejsce w mistrzostwach Europy i wywalczył brązowy medal na prestiżowych zawodach IMMAF European Championships w Belgradzie.

Łodzianin został powołany do kadry Polski MMA przez selekcjonera Emila Różewskiego i nie zawiódł. Stoczył cztery, które stały na bardzo wysokim poziomie - informuje Agnieszka Wilk, Team Jaśkowiak. Szymon Jaśkowiak w swojej kategorii wagowej (65,8k g) wygrał trzy pojedynki przez pełną dominację nad zawodnikami z Gruzji, Bułgarii i Estonii. Czwartą walkę z zawodnikiem z Izraela Szymek przegrał na punkty. Dwie rundy sędziowie punktowali: 29-28, 30-27.

Na co dzień Szymon Jaśkowiak trenuje u znanych szkoleniowców, którymi są: Ariel Lityński Strefa Gym Fitness - Zgierz, Bartłomiej Kurczewski - Studio Personal EMS Zgierz, Octopus Łódź - Pepłowski Sport.

FOT. ARCHIWUM

17-letni łodzianin Szymon Jaśkowiak osiągnął niebywały sukces i został trzecim zawodnikiem MMA w Europie

eprasa.pl abed3f47ef

MATERIAŁ WYBORCZY

0011030384

eprasa.pl abed3f47ef